

SHERRYL WOODS

*Szczęśliwa
gwiazda*

SHERRYL WOODS

*Szczęśliwa
gwiazda*

HARLEQUIN*

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

PROLOG

Chirurg plastyczny, znana powszechnie hollywoodzka osobistość, zdawał się wprost zachwycony komputerową prezentacją swoich możliwości w dziedzinie liftingu.

- Tutaj przeprowadzimy drobne nacięcie - tłumaczył, wciskając klawisz i zmieniając na monitorze znaną z ekranu twarz, tak że gładka skóra wokół oczu stała się nieco bardziej napięta. - A tutaj trochę podciągniemy - dorzucił, likwidując delikatnie zaokrąglony podbródek. - Będzie pani wyglądała o dziesięć lat młodziej - zapewniał z entuzjazmem. - Najwyższa pora, by zacząć, zanim proces starzenia stanie się zbyt zaawansowany.

Lauren Winters wysłuchiwała go uważnie, popatrzyła na swój komputerowy wizerunek i nagle przyszło opamiętanie.

O co jej właściwie chodziło? Miała zaledwie dwadzieścia osiem lat, a już chciała odmłodzić się o dziesięć? Czyżby się spodziewała, że obsadzą ją w roli nastolatki w serialu dla młodzieży? Czy nie wystarczały jej już główne role w romantycznych komediach, w których z powodzeniem grała kobiety w swoim wieku?

Dzisiejsza wizyta u specjalisty była histeryczną reakcją na jej ostatni rozwód, kończący drugie już, nieudane małżeństwo. W sferach filmowych nie odbiegało to wprawdzie od

normy, było jednak dalekie od wzorców, jakie wpojono jej jeszcze w dzieciństwie. W Winding River, w stanie Wyoming, małżeństwa - nawet niezbyt udane, jak jej rodziców - trwały zazwyczaj aż po grób.

Nagle całe jej dotychczasowe życie wydało jej się straszliwie jałowe i płytkie. Błyskawicznie podsumowała w myślach wszystkie swoje dokonania, wraz z ich wadami.

Oba jej małżeństwa okazały się poważnym krokiem na drodze do kariery... tyle że nie jej, a jej mężów.

Zarobiła mnóstwo pieniędzy, lecz nie miała ich na kogo wydawać, gdyż rodzice nie chcieli przyjąć od niej ani centa. Dopiero niedawno zgodzili się sprzedać podupadające rancho, wpłacić pieniądze do banku i zamieszkać w domku, który kupiła im w Arizonie. Ojciec wyrzucał jej to przy każdej okazji, traktując jej hojny gest jak wyrok, skazujący ich na zesłanie.

Fotografie Lauren zdobiły pierwsze strony kolorowych magazynów - niestety, z rodzaju tych, jakich nikt nigdy nie czytał w jej rodzinie.

Zagrała kolejno w pięciu filmach, z których każdy okazał się wielkim sukcesem kasowym, jednak niewielu mieszkańców Winding River zdecydowało się wybrać do kina w Laramie, żeby je obejrzeć (choć, trzeba przyznać, niektórzy widzieli je później na wideo). Większości jej dawnych znajomych do szczęścia wystarczały tańce „Pod złamanym sercem” albo kolacja u Stelli lub u Tony'ego, gdyż uważali to za najlepszą rozrywkę. Byli dumni z Lauren, ale nie bardzo potrafili powiedzieć, czym się tak naprawdę zajmuje.

Mimo to miała prawo uważać się za utalentowaną aktorkę, która odniosła poważny sukces. Jednak znalezienie odpowie-

dzi na pytanie, kim jest tak naprawdę, przychodziło jej od jakiegoś czasu z coraz większym trudem.

Uświadomiła to sobie po raz kolejny, czytając zaproszenie na zjazd, zorganizowany w dziesiątą rocznicę matury. W załączonym liście dawna przewodnicząca ich klasy pisała wyłącznie o hollywoodzkiej karierze Lauren, ani słowem nie wspominając o skromnej nastolatce sprzed lat. Szczerze mówiąc, w tamtych czasach prawie ze sobą nie rozmawiały. Dopiero późniejsze sukcesy Lauren sprawiły, że niektóre koleżanki i znajome zaczęły uważać się za jej najlepsze przyjaciółki. Sądząc po tym, co właśnie przeczytała, Mimi Frances zdawała się znać Lauren Winters, gwiazdę filmową, znacznie lepiej niż ona samą siebie.

Lauren nigdy nie czuła się zbyt dobrze w roli aktorki, a tym bardziej hollywoodzkiej gwiazdy. Pozycja, jaką osiągnęła, wydawała jej się równie fałszywa jak fikcyjne postacie, które odtwarzała na ekranie. Za znacznie bardziej autentyczne uważała swoje inne wcielenia. Pilna studentka, klasowa prymuska, przewodnicząca kółka dyskusyjnego, najlepsza przyjaciółka, trenerka koni, księgowa... Tylko one tak naprawdę się dla niej Uczyły i uważała je za osiągnięcia, z których miała prawo być dumna.

Nagle, z przeraźliwą jasnością uświadomiła sobie, że chciałaby do nich powrócić. Może niekoniecznie do księgowości, ale do reszty - do koni, do przyjaźni oraz szacunku dla jej intelektu -jako przeciwwagi dla jej urody. Pomyślała, że musi pojechać do domu i odnaleźć tę dawną Lauren, która nigdy nie Stała przed kamerą i nawet w najśmielszych marnościach nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostać aktorką.

Przede wszystkim jednak zapagnęła zobaczyć się z uko-

chanymi przyjaciółkami. W szkolnych czasach ich piątka, która nazwała się Calamity Janes, była praktycznie nierozłączna. Wspierały się lojalnie w potrzebie, całymi nocami rozmawiały o chłopakach i o swoich marzeniach, a ich żarty i psoty często gościły na ustach całego miasta. Nawet teraz mogła liczyć na Cassie, Karen, Emmę i Ginę, choć wszystkie rozproszyły się po świecie i od dawna utrzymywały jedynie telefoniczny kontakt. Zawsze jednak gotowe były podsunąć jej ramię, na którym mogłaby się wypłakać, chętnie służyły radą i, co najważniejsze, zawsze potrafiły ją rozśmieszyć. To one tak naprawdę liczyły się w jej życiu, a nie agenci, menedżerowie i dziennikarze, których zarobki uzależnione były od jej sukcesów. One, a nie ci wszyscy ludzie, którzy w jej cieniu szukali sławy.

Wszystko, co osiągnęła w ciągu minionych dziesięciu lat, zdawało się raczej rezultatem szczęśliwego trafu niż ambicji i ciężkiej pracy. W Hollywood od lat krążyły legendy o tym, jak to pewna księgowa z prowincji, która nie przepracowała nawet miesiąca w wytwórni filmowej, została odkryta przez słynnego producenta. Prawdę powiedziawszy, Lauren śmiała się, kiedy zaprosił ją na zdjęcia próbne do swojego najnowszego filmu, a propozycję małej, lecz znaczącej roli, potraktowała jako żart. Tymczasem to właśnie ta rola przyniosła jej nominację do nagrody Akademii Filmowej.

Ta sama nominacja uniemożliwiła jej później powrót do roli anonimowej księgowej, której zadaniem było pilnowanie rachunków. Zainteresowali się nią inni reżyserzy, zaczęła otrzymywać coraz ciekawsze propozycje. W ślad za tym przyszło uznanie, sława, a także mężczyźni. Skromna księgowa w mgnieniu oka stała się rozchwytywaną gwiazdą.

Niestety, krocząc pewnie od sukcesu do sukcesu, w którymś momencie po prostu straciła z oczu cel i całkiem się pogubiła.

Podeksycytowany głos doktora wdarł się w jej myśli i brutalnie sprowadził ją na ziemię.

- Panno Winters, czy moja asystentka może zapisać panią na operację w przyszłym tygodniu? Nie przyjmujemy już żadnych zgłoszeń na najbliższe miesiące, ale dla pani z pewnością uda nam się wykroić jakiś wolny termin. - Doktor zachowywał się tak, jakby wyświadczał jej wielką przysługę, chociaż oboje doskonale wiedzieli, że to raczej nazwisko Lauren przysporzy mu dodatkowych pacjentów. Oczywiście obiecywał jej pełną dyskrecję, ale plotki i tak by się rozeszły. Jak zwykle w takich przypadkach...

Lauren zawahała się. Co wybrać? Podróż do domu, szkolny zjazd i spotkanie z przyjaciółkami - czy ten śmieszny i zgoła niepotrzebny zabieg? Wybór wydawał się oczywisty.

- Dziękuję, że zechciał mi pan poświęcić tyle czasu, panie doktorze - powiedziała - ale moja twarz podoba mi się taka, jaka jest. Na razie nie zamierzam niczego zmieniać.

Lekarz spojrział na nią z najwyższym zdumieniem.

- Jeżeli odłożymy to na później, nie będę mógł zagwarantować pani równie dobrych efektów - powiedział z wyrzutem.

W odpowiedzi Lauren posłała mu jeden ze swoich filmowych uśmiechów, od którego mężczyznom miękły kolana.

- Szczerze mówiąc, panie doktorze, nie sądzę, żeby dla koni w Winding River miało to jakiegokolwiek znaczenie.

ROZDZIAŁ 1

Był ciepły, poniedziałkowy wieczór. Przyjaciółki zebrały się na ranczu u Karen. Odkąd Emma wróciła z Denver i otworzyła w Winding River kancelarię prawniczą, a Giną przejęła restaurację Tony'ego, postanowiły spotykać się raz w tygodniu, by porozmawiać o swoich sprawach. Towarzyszyła im oczywiście Cassie, która wreszcie doszła do porozumienia z mężem, Lauren zaś dojeżdżała tylko wtedy, kiedy mogła - czyli ostatnio coraz częściej.

Podjeżdżała zresztą, że nawet jeśli była nieobecna, i tak stanowiła główny temat ich konwersacji. Przyjaciółki przestały już nawet ukrywać, jak bardzo się o nią martwią. Jako jedyna z ich piątki nie wróciła po szkolnym zjeździe do Winding River na stałe - i jako jedyna nie była ani szczęśliwie zamężna, ani nawet zaręczona. Może tak bardzo by się nie przejmowały, gdyby z entuzjazmem podchodziła do swojej hollywoodzkiej kariery. Rzecz w tym, że nie potrafiła już dłużej ukrywać przed nimi swojego rozczarowania.

Nadal jednak nie mogła się zdecydować na powrót do Winding River, choć wszyscy wokół wiedzieli, że Los Angeles straciło dla niej urok.

Przystanęła na chwilę na schodkach, prowadzących do

kuchni Karen, i wsłuchała się w przytłumiony gwar, dobiegający zza drzwi. Ranczo Blackhawkow stało się ostatnio jej drugim domem. Wdychając wonne, wiosenne powietrze i spoglądając w rozgwieżdżone niebo, pomyślała, że to jest jej miejsce na ziemi, bo tylko tutaj odzyskuje spokój ducha. Tu zaczęła się wreszcie odnajdywać, tu zadała sobie najważniejsze pytania, od których miało zależeć jej dalsze życie.

Nagle usłyszała swoje imię i zrozumiała, że pora wrócić na ziemię.

- Mówię wam, dziewczyny, że z Lauren dzieje się coś niedobrego. Widać przecież, że nie jest szczęśliwa. Ona chce wrócić, wiem to na pewno - mówiła Karen, chyba po raz setny. - Musimy koniecznie coś z tym zrobić!

Lauren westchnęła, zapukała, a potem weszła, nie czekając na zaproszenie.

- Znowu obgadujecie mnie za plecami? - zapytała z wyrzutem, zajmując wolne krzesło. - A może wiedzieliście, że stoję pod drzwiami?

- To samo powiedziałabym ci prosto w oczy - odparła Karen, bynajmniej nie zmieszana. - Przyznam się, że zmęczyło mnie już powtarzanie tego w kółko.

- Może, wobec tego, zmienimy temat - zaproponowała Lauren. Naciski przyjaciółek nie pomagały jej w podjęciu decyzji. Prawdę mówiąc, utrudniały jej nawet to ciężkie zadanie, choć oczywiście rozumiała ich dobre intencje. Kiedy w bezsenne noce rozważała możliwość powrotu do Winding River, nie potrafiła już nawet powiedzieć, czy chce tego ze względu na siebie, czy dlatego, że one tak bardzo tego pragnęły. Czy wyjazd z Hollywood oznaczałby ucieczkę od czegoś, czy może raczej do czegoś? Tylko do czego?

- Nie. Będziemy wałkować ten temat dopóty, dopóki nam nie powiesz, czemu nie jesteś szczęśliwa - oświadczyła Karen. - Chciałabym się też dowiedzieć, dlaczego nie robisz niczego, żeby to zmienić.

Emma podniosła do ust kubek kawy i spojrzała na Lauren.

- Czy dobrze słyszę? Rzeczywiście chcesz wrócić do Winding River? Odgrażasz się już od paru miesięcy, co cię jeszcze powstrzymuje?. Przystań się zastanawiać i zrób wreszcie to, na co masz ochotę.

- Przecież i tak połowę czasu spędzasz w Winding River - poparła ją Cassie. - Może pora skończyć z tą fikcją, że mieszkasz w Los Angeles.

Lauren musiała w duchu przyznać im rację. Jeżeli rzeczywiście tego pragnęła, powinna w końcu przejść do czynów. Jej przyjaciółki kolejno wróciły na dobre do Winding River, gdzie każda z nich odnalazła miłość oraz to, czego im dotąd w życiu brakowało. A ona zazdrościła im, choć nie chciała się do tego przyznać.

Jednak może się przecież okazać, że podjęła nietrafną decyzję. A jeśli to tylko romantyczne mrzonki? Skąd mogła wiedzieć, czy szara, spokojna egzystencja w Wyoming da jej więcej szczęścia niż barwne, pełne atrakcji życie w Hollywood? Co pocznie, jeśli spali za sobą wszystkie mosty, by się na koniec przekonać, że i tutaj jest nieszczęśliwa. Jeśli okaże się, że problem tkwi w niej samej, a nie w otaczającej ją rzeczywistości? Co wtedy? Czy gotowa jest podjąć to ryzyko? A jeśli dowie się o sobie czegoś przerażającego?

- Porozmawiaj z nami - namawiała ją Gina. - Powiedz nam, czemu się jeszcze wahasz?

- To bardzo poważny krok - odparła wymijająco Lauren,

gdyż sama nie do końca rozumiała przyczyny swego niezdecydowania.

- Masz rację. - Emma pokiwała głową. - Jeżeli nie byłaś kompletną idiotką, musiałaś sobie odłożyć na koncie pewną kwotę. Podejrzewam, że nawet gdybyś już nic nie robiła, pieniędzy wystarczy ci do końca życia.

- To prawda - zgodziła się Lauren i postanowiła spokojnie wysłuchać wszystkich za i przeciw,

- Wcale też nie zależy ci na tym, żeby cię wszędzie rozpoznawali - dorzuciła Cassie. - Czyli nie będzie ci tego specjalnie brakowało.

- Absolutnie nie - przyznała Lauren, która nienawidziła tego, że obcy ludzie śledzą każdy jej krok i donoszą o tym mediom.

- Czy chodzi o twoją karierę? - spytała Karen. - Odniosłam wrażenie, że aż tak bardzo ci na niej nie zależy, choć oczywiście jesteś bardzo dobrą aktorką.

- To nie sprawa kariery. Aktorstwo nigdy nie było moją pasją, choć, muszę przyznać, że świetnie się przy tym bawiłam.

- A może żal ci tych wspaniałych mężczyzn? - odezwała się z uśmiechem Gina. - Prawdę mówiąc, będzie nam brakowało plotek na ich temat, ale gotowa jestem z nich zrezygnować, jeśli w zamian będę miała cię pod ręką.

Lauren potrząsnęła głową.

- Nie, zdecydowanie nie chodzi o mężczyzn. Poznałam ich wielu, ale nie spotkałam ani jednego, który nie uważałby się za pępek świata.

- No to o co ci chodzi? - zniecierpliwiła się Emma. - Podaj nam choć jeden powód, dla którego twój powrót w rodzinne strony nie byłby najmądrzejszą decyzją w twoim życiu.

- Może trzeba podjąć bardziej stanowcze kroki, żeby ją do tego zmusić? - wtrąciła się Cassie. - Będziemy ją męczyć tak długo, aż sobie znajdzie kogoś i osiedli się tu, jak my wszystkie. Jestem gotowa się poświęcić, nawet jeśli miałyby to trochę potrwać i okazać się dość męczące.

- Dla nas? Nigdy - oświadczyła z przekonaniem Emma.

- Dajcie mi święty spokój - westchnęła Lauren. - Czy sądzicie, że pozjadaliście wszystkie rozumy?

- Jedno na pewno możemy ci obiecać. - Emma rzuciła jej przeproszające spojrzenie. - Wszelkie decyzje pozostawimy tobie i będziemy trzymać się z daleka.

- Tak jak teraz? - zapytała ze śmiechem Lauren.

- To znaczy, kiedy już będzie po wszystkim - odparła ze spokojem Emma. - Mamy powody, żeby pragnąć twojego powrotu. Chcemy mieć cię w pobliżu. Nasze dzieci też tego pragną. Jakkolwiek by było, rozpieszczasz je w sposób wręcz nieprzyzwoity.

Lauren od dłuższego czasu była o krok od powrotu do Winding River. Decyzję, by zamieszkać u Karen, podjęła w mgnieniu oka. Przez chwilę mogła udawać przed światem i przed samą sobą, że pomaga tylko przyjaciółce po śmierci męża, lecz gdy Karen poślubiła Grady'ego Blackhawk'a i przeniosła się na jego ranczo, położone znacznie bliżej Winding River, wcale nie przestała jej odwiedzać. I nawet nie próbowała szukać nowego pretekstu, lecz coraz częściej pojawiała się na progu ich domu, a szafa w pokoju gościnnym zawsze była pełna jej rzeczy.

Grady podchodził do tego ze zdumiewającym zrozumieniem. Zakochany po uszy w swojej żonie, był jednym z nielicznych mężczyzn, odpornych na urok Lauren. Lubiła go za

to, że widział w niej głębsze wartości i nie traktował jej w sposób instrumentalny. Mąż Emmy, Ford, był taki sam, podobnie jak Cole, mąż Cassie, oraz Rafe, mąż Giny. Miło było mieć wokół siebie prawdziwych mężczyzn, którzy cenili jej charakter i intelekt, a nie tylko urodę.

Może w tym właśnie należało doszukiwać się prawdziwej przyczyny rozterek Lauren? W gościnnym domu Blackhawków czuła się tak dobrze. Gdyby jednak zdecydowała się wrócić na stałe, musiałyby rozejrzeć się za jakimś własnym lokum i ułożyć sobie życie, zamiast wciąż tkwić na peryferiach cudzego. Prawdę mówiąc, taka perspektywa mocno ją przerażała. Co miałaby tu robić po powrocie? Nie potrafiłaby tak po prostu przejść na emeryturę w wieku dwudziestu ośmiu lat, mimo iż spokojnie mogłaby sobie na to pozwolić. Była na to zbyt młoda, za bardzo pełna energii. Posada księgowej, która niegdyś umożliwiła jej wyjazd z Winding River, także nie wchodziła w rachubę. Lauren czuła, że po krótkim czasie zanudziłaby się na śmierć.

Karen ścisnęła ją za rękę.

- Już najwyższy czas, kochanie. Zrób to, przestań się wahać. Możesz mieszkać u nas, jak długo zechcesz. Grady byłby zachwycony, gdybyś mu pomogła przy koniach. Wprawdzie ten nowy ujeżdżacz, którego zatrudniliśmy w zeszłym tygodniu jest fantastyczny, ale Grady uważa, że ty masz wyjątkowe podejście do koni.

- Mówisz serio? - Na myśl o podjęciu prawdziwej pracy, zwłaszcza przy koniach, Lauren ogarnęło podniecenie. - Grady naprawdę tak uważa?

- Oczywiście, a nie jest zbyt skory do pochwał, zwłaszcza tam, gdzie w grę wchodzi jego konie. Wiem też, że zatrudniłby cię bez wahania.

- Nie potrzebuję waszych pieniędzy. - Lauren lekceważąco machnęła ręką. - Chodzi mi o to, że chciałabym robić coś pożytecznego.

- Bardzo byś nam pomogła - nalegała Karen.

- Przecież to wręcz idealna sytuacja - wtrąciła się Emma.

- Mogę nawet przygotować stosowną umowę.

Już chciała sięgnąć po aktówkę, z którą nigdy się nie rozstawała, ale Karen zgromiła ją wzrokiem.

- Odłóż to. Nie potrzebujemy żadnej umowy.

- Oczywiście, że nie - poparła ją Lauren. - Poza tym, niech to będzie okres próbny. Jeżeli coś nam nie wyjdzie, nikt nie będzie poszkodowany.

- Pomyślałam sobie tylko, że jeśli spiszemy to czarno na białym, każdy będzie wiedział, czego się po nim oczekuje - broniła się Emma, po czym niechętnie odłożyła teczkę.

- Rozumiesz jak typowy prawnik - stwierdziła Karen.

- Lauren i bez tego wie, o co mi chodzi.

- Naturalnie - odparła Lauren. - Będę pracować przy koniach w zamian za wikt i dach nad głową. To uczciwa transakcja.

Karen zaświeciły się oczy.

- Czyli umowa stoi?

Lauren pomyślała przez chwilę, a potem skinęła głową. Oto powód, dla którego wahała się, czy przyjąć rolę, którą jej niedawno zaproponowano. Zwlekała z podpisaniem umowy, gdyż czuła, że coś lepszego czeka tuż za rogiem.

- Jak najbardziej - odparła. - Wracam, jak tylko uporządkuję pewne sprawy w Los Angeles. Oczywiście nie będę wam wiecznie siedzieć na głowie. Powiedz Grady'emu, że kiedy

uznamy, iż wszystko gra, poszukam sobie własnego kąta. Niech się nie boi, że zapuszczę tu korzenie.

Jeszcze nie skończyła mówić, a już przyjaciółki otoczyły ją kołem, pokrzykując jedna przez drugą. Teraz, kiedy wreszcie klamka zapadła, Lauren po raz pierwszy od lat poczuła, że jest tam, gdzie powinna być, i robi to, co jest jej przeznaczeniem.

Wade Owens spojrzął na kobietę, która przechodziła właśnie przez ogrodzenie, i serce zamarło mu w piersi. Natychmiast wytłumaczył sobie, że to nie jej kształtny tyłeczek wywołał taką reakcję. Ani jej kasztanowe włosy, upięte w koński ogon i połyskujące ogniście w blasku słońca. Zdenierwowało go raczej odkrycie, że osoba ta zmierza wprost do ogiera, który bardzo nie lubił obcych. Przeraził się, że może się to dla niej źle skończyć.

Pobiegł w kierunku zagrody, a potem nagle zwolnił, żeby nie można mu było później zarzucić, że to on spłoszył konia. Tymczasem Heban już drobił nerwowo kopytami i rozdymał chrapy na widok zbliżającej się kobiety.

Nieznajoma mrucała coś, podchodząc do zwierzęcia, a choć Wade nie był w stanie rozróżnić słów, słyszał ich ton, miękki i kojący - podobny do tego, jakim sam by się posłużył. Trochę go to uspokoiło, lecz nadal zamierzał zmyć tej szalonej istocie głowę za to, że tak po prostu weszła do zagrody. O ile oczywiście wyjdzie z niej w jednym kawałku, co nie było wcale takie pewne.

Gdzie, u licha, podziali się Grady i Karen? Jak mogli pozwolić, by obca osoba chodziła sobie po ich posiadłości? Chyba że nie mają pojęcia, iż ona tu jest. Pewnie tak. Bo wiedzą przecież, jakim narowistym zwierzęciem jest Heban.

Gdyby byli gdzieś w pobliżu, z pewnością nie dopuściliby do tak groźnej sytuacji. .

Masywne mięśnie konia drgnęły, gdy nieznajoma delikatnie położyła mu rękę na karku. Bił nadal kopytami o ziemię, lecz nie odskoczył, jak można się tego było spodziewać. Wciąż cicho mrużąc, kobieta sięgnęła do kieszeni, a potem podsunęła koniowi pod nos rozpostartą dłoń z kostką cukru. Heban ob wachał ją, po czym ostrożnie chwycił cukier zębami. Zachowywał się, jakby nigdy nie przyszło mu do głowy, by atakować intruza, który wtargnął na jego terytorium.

Wade odetchnął z ulgą. Nieznajoma najwyraźniej znalazła drogę do serca krnąbrnego ogiera. Heban gotów był stratać na śmierć każdego potencjalnego jeźdźca, który odważyłby się do niego zbliżyć, był za to wyjątkowo łasy na poczęstunek - kostkę cukru, jabłko czy choćby marchewkę. Teraz też obwąchiwał kieszenie tej kobiety, prosząc o dokładkę.

Gdy ją trącił łbem tak silnie, że omal nie wylądowała na swojej kształtnej pupie, nieznajoma wybuchnęła radosnym, perlistym śmiechem.

- O nie, na dzisiaj już dość - przemówiła do konia, klepiąc go po karku.

Ku swemu zdumieniu Wade poczuł nagle, że chętnie zamieniłby się z Hebanem. Zaczął się zastanawiać, jakby to było poczuć te delikatne dłonie na swojej szyi i piersi, a potem, zirytowany, zaklął półgłosem. Czy to nie żałosne, żeby człowiek był zazdrosny o konia?!

Po kilku minutach kobieta pożegnała się z koniem, wyszła z zagrody i spostrzegła Wade'a, który uchylił kapelusza. Gestowi temu towarzyszyła mina tak groźna, że mogłaby przerazić nawet legendarnych zabijaków z Dzikiego Zachodu.

Oczywiście przybrał ją świadomie, gdyż zamierzał napędzić solidnego stracha tej damulce w kosztownych, skórzanych butach.

- Cześć! - odezwała się z przyjaznym uśmiechem, który zgasł, gdy nie został odwzajemniony.

- Co pani wyprawia? - zapytał surowo, piorunując ją wzrokiem.

Zawahała się, przez moment niepewna, a potem dumnie uniosła głowę.

- A jak myślisz, kowboju?

Jedynym sposobem na kogoś, kto miał więcej tupetu niż rozumu, mogła być tylko brutalna szczerość.

- Myślę, że jest pani niepoczytalna. Mogła pani stracić życie i przy okazji zmarnować wspaniałego ogiera - odparł, nie kryjąc furii. - Następnym razem, kiedy będzie się pani chciała pobawić ze zwierzętami, niech sobie pani najpierw załatwi pozwolenie. Nie widzi pani, że to stadnina koni, a nie hotel dla piesków i kotków?

Jeśli zamiarem jego było onieśmielić ją, to mu się nie powiodło. Wade pojął to w ułamku sekundy. Nieznajoma zrobiła krok w jego stronę, potem drugi i jeszcze jeden. Zatrzymała się dopiero tuż przed nim, z rękami na biodrach. Była od niego o głowę niższa, ale zdawała się o' tym nie pamiętać. Zaciśnął usta i musiał użyć całej siły woli, by się nie cofnąć. Nie mógł przecież pozwolić, by taka bezczelna damulka grała mu na nosie, zwłaszcza że oboje wiedzieli, kto ma tu rację.

- Teraz ty mnie posłuchaj - odezwała się, dźgając go w pierś umalowanym paznokciem. - Weszłam do zagrody, bo Grady i Karen poprosili mnie, żebym zerknęła na Hebana.

O ile mi wiadomo, to ich ranczo. Czy pozwolenie właścicieli wystarczy ci, kowboju?

Wade z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Prosimi, żeby pani weszła do zagrody tego ogiera? Niby dlaczego?

- Może dlatego, że wychowałam się wśród koni i mam do nich dobrą rękę. Może też dlatego, że w przeciwieństwie do niektórych osób, nie dręcę zwierząt i nie zmuszam ich do robienia rzeczy ponad ich siły. A może dlatego, że zatrudniony przez nich człowiek nie radzi sobie z koniem, który był dotąd źle traktowany? - zapytała z promiennym uśmiechem, który dziwnie nie pasował do jej ironicznego tonu. - Rozumiem, że ten człowiek to ty.

Wade musiał z żalem przyznać, że miała rację. Nie zamierzał jednak wdawać się w żadne spory z tym kobieciątkiem. Postanowił za to odbyć męską rozmowę z Gradyem Blackhawkiem. Niech powie mu wyraźnie, kto zajmuje się końmi na tym ranczu. O ile dobrze zrozumiał, to jego zatrudniono w tym celu.

Nachylił się lekko i zajrzał nieznajomej w oczy o barwie morskiej zieleni.

- Póki nie dostanę innego polecenia od Grady'ego, nikt bez mojej zgody nie zbliży się do Hebana. Jeżeli znów tu panią przyłapię, po prostu panią wyrzucę.

- Naprawdę? - zapytała ze spokojem.

Wade nasadził kapelusz na głowę i zmierzył ją wściekłym spojrzeniem.

- Nie radziłbym próbować!

Czy mu się tylko zdawało, czy kiedy się odwracała, by odejść, usłyszał coś w rodzaju: „Chyba jednak spróbuję”?

Może to chwilowe szaleństwo, może nadmierny optymizm, ale odniósł wrażenie, że mówiła nie tylko o koniu. Co więcej, wydało mu się, że miała coś całkiem innego na myśli. W jednej chwili zalała go fala pożądania tak potężna, że wiedział już, iż nie zmruży oka tej nocy.

Lauren pokonała drogę do domu dumnie wyprostowana, ale wewnątrz aż gotowała się ze złości. Co za bezczelny typ! Śmiał potraktować ją jak idiotkę, która nie zna się na rzeczy. Zatrzasnęła z hukiem drzwi do kuchni i podeszła do zlewu, by zimną wodą opłukać rozpaloną twarz. Kiedy usłyszała za plecami cichy śmiech, gwałtownie podskoczyła.

- Widzę, że zdążyłaś już poznać Wade'a Owensa - odezwała się Karen, nie ukrywając rozbawienia.

- To ten typ? - zapytała Lauren. - Czy to jakaś ważna osoba?

- Ten człowiek zna się na koniach. Prawdę mówiąc, macie ze sobą wiele wspólnego.

- Raczej wątpię - mruknęła Lauren. - Arogancja i tupet to wady, które staram się w sobie zwalczać.

Karen znowu się roześmiała, a w jej oczach pokazały się wesołe iskierki.

- Chyba jednak nie do końca skutecznie. Przypuszczam, że nie pozostałaś mu dłużna.

Lauren zachnęła się, lecz nie zaprzeczyła. Mało kto znał ją tak dobrze jak Karen. Udawanie, że jest święta, miałyoby się z celem. To prawda, że zanim odeszła, powiedziała temu Owensowi parę słów do słuchu.

- To, co zdążyłam zobaczyć, było znacznie lepsze niż te wszystkie romantyczne komedie, w których dotąd zagrałaś

- • dodała Karen, z podejrzanym zadowoleniem. - Byłaś czerwona i zła jak osa, a Wade wręcz pękał z wściekłości. W ciągu tych paru minut wypowiedział więcej słów niż podczas wszystkich posiłków w naszym towarzystwie.

- Chcesz powiedzieć, że to twarde i milczek? - zapytała z niedowierzaniem Lauren. W uszach wciąż dźwięczały jej pogardliwe epitety, jakimi ją obrzucił.

- Przynajmniej do tej pory - odrzekła Karen. - Musiałaś nieźle nastąpić mu na odcisk.

- Tylko dlatego, że udało mi się zdobyć zaufanie jednego z tych bezcennych ogierów? Widocznie jego duma nie mogła tego znieść.

- Tak czy inaczej, cieszę się, że nie straciłaś swojego daru - powiedziała Karen. - Nadal masz dobrą rękę do koni. Natomiast co do mężczyzn, nie byłabym tego taka pewna. Łatwiej przychodzi ci ich oczarować, niż później okiełznać.

- ' Nie zamierzam czarować tego Owensa czy jak mu tam. - Szkoda czasu na takiego uparciucha i gburę, pomyślała. Chyba że...? - Chcesz powiedzieć, że miałabym z nim pracować? - zapytała podniesionym tonem.

- To nie byłoby pozbawione sensu. Wade jest ujeżdżaczem, i to dobrym. Tak mówi Grady, a on się na tym zna. Jedno mnie zastanawia - dodała Karen - tym razem twój czar zawiódł. Poniosły cię nerwy.

- Nieprawda - oburzyła się Lauren, choć musiała przyznać, że na kilka minut rzeczywiście straciła panowanie nad sobą.

W dawnych czasach była bardzo spontaniczna, lecz przez ostatnie dziesięć lat starała się trzymać temperament na wodzy. Nie chciała uchodzić za jeszcze jedną kapryśną gwiazdę

hollywoodzką. W stosunku do mężczyzn także stała się nazyt bierna. Żaden nie wydał jej się wart żadnych emocji, nic więc dziwnego, że jej związki były z góry skazane na niepowodzenie. Westchnęła głęboko i na chwilę zapomniała o Wadzie Owensie.

- Czemu tak wzdychasz? - spytała Karen.

- Myślałam o tym, jaki kawał czasu zmarnowałam, nie żyjąc w zgodzie z samą sobą.

- To niebyły zmarnowane lata - skarciła ją przyjaciółka.

- Osiągnęłaś to, o czym wiele aktorek może tylko marzyć.

- To prawda, ale ja nigdy nie chciałam zostać aktorką. Owszem, podobało mi się barwne i pełne atrakcji życie w Los Angeles, ale posada księgowej w jednym ze studiów filmowych w zupełności by mi wystarczyła. Gdyby tamten producent nie zaprosił mnie na próbne zdjęcia, nadal byłabym księgową. Czasami odnoszę wrażenie, że te wszystkie lata przytrafiły się jakiejś innej osobie.

- Żałujesz, że zdobyłaś sławę i pieniądze?

- Nie, nie żałuję - odparła Lauren po chwili zastanowienia. - Jak mogłabym? Miałam nieprawdopodobne szczęście, a jednak czegoś mi brak. Poczucie pustki dręczy mnie już od dłuższego czasu. Dlatego tu wróciłam. Może tutaj odnajdę sens życia.

Po raz pierwszy głośno przyznała się do swoich rozterek. Karen nie wyśmiała jej, lecz z powagą potraktowała to wyznanie.

- Może brak ci miłości? - zasugerowała. - Może tego właśnie szukasz?

- Może — przyznała Lauren, która z zazdrością patrzyła, jak jej przyjaciółki kolejno się zakochują.

- Dzieci?

Lauren nie myślała dotąd poważnie o założeniu rodziny, ale owszem, tego także zaczęło jej ostatnio brakować. Pragnęła wziąć na ręce własne dziecko, chciała kupować śliczne sukieneczki dla dziewczynek i błyszczące samochodziki dla chłopców. Chciała urządzać pokój dziecienny. Nagle uświadomiła sobie, że jej zegar biologiczny tyka coraz głośniej.

Jednak zamiast się do tego przyznać, stwierdziła tylko:

- Może po prostu potrzebna mi zdrowa dawka autentyczności: przyjaciele, ciężka praca fizyczna, piękne zachody słońca. - Wzruszyła ramionami. — Chciałabym, by stało się to moim udziałem.

- Może mężczyzna taki jak Wade Owens mógłby ci w tym pomóc - zasugerowała Karen.

Lauren przywołała w myślach wizerunek kowboja, o mocno zarysowanej szczęce, chmurnych szarych oczach i wzdorliwie zaciśniętych ustach. To prawda, że miał szerokie bary, wąskie biodra i godną pozazdroszczenia muskulaturę. Ale nawet jeśli tak, to co? Spojrzała z oburzeniem na przyjaciółkę.

- Niech się najpierw nauczy panować nad sobą.

Karen roześmiała się.

- Widziałam was oboje. On pewnie powiedziałby to samo o tobie. - Nagle spoważniała. - Przedstawiłaś mu się czy sam cię poznał?

W tym momencie Lauren przypomniała sobie, że nie zrobiła na tym człowieku najmniejszego wrażenia. Najwyraźniej nie tylko jej nie poznał, ale dostrzegł w niej wyłącznie intruza. W pierwszej chwili odkrycie to było dla niej szokiem, ale później sprawiło jej dziwną przyjemność.

- Nawet gdyby mnie poznał, nie miałoby to dla niego żadnego znaczenia - stwierdziła. - Był wściekły, że ośmieliłam się wejść na jego terytorium.

- Lepiej nie mów mu, kim jesteś - doradziła po namyśle Karen. - Niewielu mężczyzn ma na tyle wytrwałości, by szukać prawdziwych cnót pod warstwą hollywoodzkiego blichtru. Jeżeli pozwolisz mu, by poznał cię taką, jaka jesteś naprawdę, będzie to dla ciebie miłą odmianą.

- Masz rację. - Lauren zaczęła nagle dostrzegać dobre strony tej sytuacji. - Nie zapominaj, że wróciłam, by odnaleźć siebie, a nie po to, żeby szukać sobie mężczyzny.

- Są jakieś powody, dla których nie można pogodzić jednego z drugim?

- Może i nie ma, ale nie sądzę, żeby twój znajomy Wade Owens był odpowiednim kandydatem - odparła Lauren. Tego tylko brakowało, by zaczęła się zadawać z tym nieokrzesanym zarozumiałcem.

Jeszcze nie skończyła, a już uświadomiła sobie, że nie jest tak do końca szczerą. Cokolwiek by mówić, ten Owens był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego zdarzyło jej się spotkać w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Może dlatego, że okazał się człowiekiem z charakterem, mężczyzną z krwi i kości, przy którym wszyscy wymuskani hollywoodzcy amanci wydawali się bladzi i bez wyrazu.

A może dlatego, że po raz pierwszy od lat poczuła, że żyje. Wystarczyło pół godziny, by sobie uświadomiła, że jej doświadczenia z minionych lat były tylko marną imitacją.

Sprowadzając się do Winding River, miała nadzieję, że odnajdzie tu upragniony spokój ducha. Dzięki Wade'owi Owensowi odkryła, że czeka ją przy tej okazji sporo atrakcji.

ROZDZIAŁ 2

Po spotkaniu z gościem Blackhawków Wade do wieczora nie mógł się uspokoić. Od lat nie spotkał tak bezczelnej kobiety. Na krótko byłoby to może nawet podniecające, ale na dłuższą metę?

Zresztą, długie związki nigdy Wade'a nie interesowały. Nie zamierzał iść w ślady ojca, świeć Panie nad jego nikczemną duszą.

Blake Travis był jednym z najbogatszych ludzi w Montanie, gdy przed trzydziestu laty w Billings, w barze „Pod złotą podkową”, poznał matkę Wade'a. Dla kobiety takiej jak Arlene Owens był po prostu gwiazdką z nieba. Zakochała się nieprzytomnie, a jej ideał okazał się nie tylko potężny i bogaty, ale również hojny i miły. I rzeczywiście, zostawił jej coś na pamiątkę - Wade'a.

Niestety, okazało się, że Blake miał brzydki zwyczaj uwodzenia co ładniejszych dziewcząt i zostawiania ich, gdy tylko zaszły w ciążę. Uważał, że ma prawo brać, co zechce, nie oglądając się na konsekwencje. A jeśli któraś podnosiła raban - płacił i kupował sobie spokój. Niestety, Arlene odkryła to zbyt późno, by zadbać o swoje interesy.

Nieświadoma niczego, była święcie przekonana, że ukochany otoczy opieką ją i dziecko, gdy tylko się o wszystkim

dowie. Pojechała na ranczo Tralisa, położone za miastem, żeby podzielić się z nim dobrą nowiną. Tam została przywitana przez żonę Blake'a oraz jego dwóch synów, legalnych spadkobierców. Zbolała pani Travis wręczyła Arlene czek opiewający na dość skromną sumę, informując ją przy tym, że nie może liczyć na nic więcej od tego podłego kłamcy i oszusta. Wstrząśnięta i upokorzona Arlene, która nie wiedziała, że Travis ma żonę, uwierzyła jej oczywiście na słowo.

Początkowo zamierzała spakować swój skromny dobytek i wyjechać, lecz wrodzony upór, jaki później odziedziczył po niej Wade, nakazał jej pozostać w miasteczku. A gdy syn urósł na tyle, że zaczął pytać o tatę, powiedziała mu całą prawdę.

W ciągu następnych lat Wade wyrobił w sobie pogardę dla bogaczy, którzy wnosili zamęt w cudze życie, nie licząc się z konsekwencjami. Przypadkowe spotkania z przyrodnimi braćmi zawsze kończyły się bójką. Rozkwasa! im nosy i groził, że jeszcze się z nimi policzy. Po kolejnej awanturze wysłano ich do szkoły z internatem, a Arlene otrzymała poważne ostrzeżenie od szeryfa.

Gdy Wade skończył osiemnaście lat, zamierzał wybrać się do ojca i wyłożyć mu, co o nim myśli. Niestety, Blake Travis miał to nieszczęście, że zmarł, zanim zdążył zapoznać się z opinią syna. Wade'owi pozostawił w spadku poczucie krzywdy i mnóstwo nagromadzonych pretensji, dla których chłopak nie mógł znaleźć ujścia.

Po śmierci ojca Wade przysiągł sobie, że nie pójdzie w jego ślady. Dlatego w kontaktach z kobietami starał się postępować uczciwie i odpowiedzialnie. Nie kłamał, nie oszukiwał i pamiętał o zabezpieczeniu, żeby nie mieć później na

sumieniu żadnych niechcianych dzieci i zawiedzionych kobiet.

Planował, że jeśli kiedyś się ustatkuje, to już na całe życie z miłą, praktyczną dziewczyną, która zajmie się domem i dziećmi i nie będzie przysparzała mu kłopotów. Przyjaciółka Karen Blackhawk miała kłopoty wypisane na czole.

Na wspomnienie ich kłótni zaklął szpetnie. Cóż to za bezczelny babsztyl! Jej eleganckie buty, markowe dżinsy oraz miękkie, wypielęgowane ręce świadczyły o dużych pieniądzach. Może i znała się na koniach, podejrzewał jednak, że całą swoją wiedzę wyniosła z zamożnego domu. Pomyślał, że jeśli ta kobieta przepracowała chociaż jeden dzień w swoim życiu, to on jest chińską cesarzową.

- W czym problem? - odezwał się Grady, który wszedł do kantorku przy stajni dokładnie w chwili, gdy Wade rzucił kolejną wiązkę soczystych przekleństw.

- Powiedz tej nadętej paniusi, żeby trzymała się z daleka od moich koni. - Wade nie zamierzał hamować się w obecności Blackhawka, choć pracował u niego zaledwie od paru tygodni.

Grady zaśmiał się cicho.

- Zdażyłeś już posprzeczać się z Lauren?

- Tak jej na imię? - zapytał Wade z irytacją. - To wcale nie jest śmieszne. Tej kobiecie chyba życie niemiłe. Baba nie ma za grosz rozumu. Szkoda, że jej nie widziałeś. Weszła sobie tak po prostu do zagrody Hebana, jakby to był jakiś stary, poczciwy kucyk.

- I co z tego?

- Wiesz przecież, do czego ten koń jest zdolny. Strach pomyśleć, co mogło się stać.

- Ale nic się nie stało, prawda? - zauważył Grady. - Posłuchaj, Wade, Lauren nie jest nowicjuską. Pochodzi z tych stron i Karen twierdzi, że umiała jeździć konno, zanim nauczyła się chodzić. Mówię to, bo sam nieraz widziałem ją w akcji.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Wade nie ukrywał sarkazmu. - Rzeczywiście, jest na czym zawiesić oko. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

- Mówię o jej umiejętnościach - ofuknął go Grady. - Jeżeli chodzi o pracę z końmi, jest równie dobra jak ty. Daj jej szansę.

Wade wysłuchał szefa z przykrością, a potem przyjrzał mu się uważnie i westchnął.

- Do diaska, Grady! Czy to polecenie? Mam nadzieję, że nie przyjąłeś jej jeszcze do pracy?

- Bez porozumienia z tobą? Oczywiście, że nie - odparł Grady z niewyraźną miną.

- To co ona tu, wobec tego, robi?

- Jak już mówiłem, dobrze zna się na koniach. Poza tym to jedna z najlepszych przyjaciółek Karen. Będzie u nas mieszkała przez pewien czas, trzeba więc było znaleźć jej jakieś zajęcie. Poprosiliśmy ją, żeby zajęła się Hebanem i paroma innymi końmi, które źle znoszą rutynowy trening. Będzie niejako twoją podwładną. Dałem jej to wyraźnie do zrozumienia. Nie bój się, twoja posada nie jest w żaden sposób zagrożona.

- Nie boję się o posadę - burknął Wade - tylko o jej śliczny karczek. Ta kobieta ma więcej szczęścia niż rozumu. Heban mógł ją rozdeptać jak pluskwę. Dobrze wiesz, do czego jest zdolny.

- Opowiedziałem Lauren jego dzieje. Ona już kiedyś pracowała z maltretowanymi zwierzętami. Wiedziała, co robi, kiedy do niego szła - tłumaczył Grady, ale nie udało mu się przekonać Wade'a.

- Nie byłbym tego taki pewny - powtórzył z uporem, bo na wspomnienie tamtej sceny wciąż ogarniała go wściekłość.

- Przecież wyszła z tego cała i zdrowa, prawda? - przypomniał mu ze spokojem Grady. - Podobnie jak Heban.

- Nic jej się nie stało, to fakt - zgodził się Wade - ale następnym razem może mieć mniej szczęścia. Przecież koniowi wszystko jedno, czy jest ładna i czy delikatnie dotyka. Jeżeli będzie w złym humorze, kopnie ją tak, że się paniusia nie pozbiera. Albo spłoszy się i gotów zrobić sobie krzywdę.

Grady zdawał się nie podzielać obaw Wade'a. Wręcz przeciwnie, słuchał go z coraz większym rozbawieniem.

- Czy mi się zdaje, czy to miał być komplement? A może Lauren wpadła ci w oko? Co cię tak naprawdę gryzie? Że zna się na koniach czy że tak świetnie wygląda w dżinsach?

Wade chciał zaprotestować, że ani jedno, ani drugie, ale Blackhawk najwyraźniej wyrobił już sobie na ten temat własne zdanie. Dlatego cokolwiek by powiedział, i tak przeciwko niemu by się obróciło.

. Poza tym Grady miał do pewnego stopnia rację. Po namyśle Wade zmuszony był przyznać, że nieugięta postawa Lauren wzbudziła w nim podziw. Nie mówiąc już o tym, że w dżinsach rzeczywiście wyglądała świetnie.

- Mam jej pozwolić, żeby robiła z końmi, co zechce? - zapytał z rezygnacją. Chciał poznać dokładnie oczekiwania szefa oraz zakres swoich obowiązków, na wypadek gdyby zdarzyło się jakieś nieszczęście.

- Tak długo, jak długo jej życie nie będzie zagrożone
- odparł Grady.

Wade wzruszył ramionami. Czuł, że dalsza dyskusja to tylko strata czasu. Niech będzie tak, jak szef sobie życzy. Jeśli coś złego stanie się tej kobiecie, cała wina spadnie na Blackhawka.

- W porządku - powiedział. - Tó twoje ranczo i twoja polisa ubezpieczeniowa.

- Ale twoja reputacja - przypomniał mu Grady z podejrzenie niewinną miną.

- Jak to? - zdumiał się Wade.

- Wszyscy wiedzą, że to ty zajmujesz się końmi. Jeżeli Lauren coś się przydarzy, ucierpi przede wszystkim twoja reputacja.

Niech to wszyscy diabli, pomyślał Wade. Wygląda na to, że szef zastawił na niego niezłą pułapkę.

- Rozmawiałem dziś wieczorem z Wade'em - zwrócił się Grady przy kolacji do żony oraz jej przyjaciółki.

- Ach tak? - zainteresowała się Lauren. Mogła sobie bez trudu wyobrazić komentarze kowboja. Jednak Grady nie był ani trochę zdenerwowany, może więc ten człowiek miał na tyle rozumu, by zatrzymać dla siebie swoje uwagi.

- Wytłumaczyłem mu, że będziesz pomagała przy koniach - dorzucił Grady.

- A co on na to powiedział? - spytała, choć dla niej nie miało to żadnego znaczenia, ale dla właściciela rancza może było ważne.

Grady uśmiechnął się.

- Łatwo się chyba domyślić, zwłaszcza po tym incyden-

cie. Miał pewne zastrzeżenia, ale na razie powstrzymał się od ferowania sądów.

- To bardzo szlachetnie z jego strony. - Lauren ze złością odsunęła talerz. - Może to jednak nie jest dobry pomysł, żebym zaczęła u was pracować. Przecież płacisz mu niezłą pensję za to, żeby dbał o twoje konie. Jestem przekonana, że to dobry fachowiec. Dlatego nie chciałabym wchodzić mu w paradę. Po co stwarzać dodatkowe problemy? Nikt z nas tak naprawdę nie wie, czy mogę wam się w czymkolwiek przydać. Może będzie dla nas wszystkich najlepiej, jeśli zrezygnuję i zostawię zwierzęta w rękach eksperta?

Karen rzuciła mężowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Ty jesteś w porządku, Lauren. Jeżeli Wade ma jakieś problemy, będzie musiał sam się z nimi uporać. Jesteś nam bardzo potrzebna, prawda, Grady?

- Oczywiście, że tak - poparł żonę Blackhawk i nachylił się, by rozetrzeć pod stołem łydkę, w którą go boleśnie kopnęła. - Słyszałem, że weszłaś do zagrody Hebana. Nikomu nie udało się dotąd podejść do niego, nawet Wade'owi.

- Naprawdę? - ucieszyła się Lauren.

- Ten koń wierzga jak oszalały, ilekroć Wade próbuje się do niego zbliżyć - powiedział Grady. - Prawdę mówiąc, nie powinienem był kupować Hebana, ale nie mogłem znieść myśli, że uspią go, jeśli nikt sobie z nim nie poradzi. Przecież to nie wina tego konia, że jego poprzedni właściciel był skończonym draniem.

- Masz rację - poparła go Lauren. - To wspaniały ogier. Trzeba będzie poświęcić mu dużo czasu, ale zapewniam cię, że wysiłek się opłaci.

Grady i Karen wymienili spojrzenia, po czym Grady zapytał:

- Chcesz potraktować Hebana jako swoją specjalną misję?

Lauren skinęła głową i bez wahania podjęła wyzwanie. Nie dlatego, że zakochała się w tym dumnym zwierzęciu, ale dlatego, że chciała, by Wade Owen był świadkiem jej triumfu. Zwłaszcza że jemu samemu się nie powiodło.

- Wierzysz w ukryte możliwości tego konia czy chcesz pokazać Wade^{owi}, kto jest lepszy? - zapytał Grady.

- Jakie to ma znaczenie? - zbyła go Lauren, gdyż nie chciała przyznać, że trafił w sedno. - Zresztą, jakkolwiek by było, dostaniesz w rezultacie dokładnie to, o co ci chodzi.

- To dopiero będzie zabawa - zaśmiał się Grady. - Lepsza niż te wszystkie westerny w telewizji.

Lauren uniosła filiżankę w szyderczym toaście.

- Cieszę się, moi drodzy nowożeńcy, że jestem w stanie zapewnić wam godziwą rozrywkę.

- Och, znam wiele rzeczy znacznie bardziej podniecających niż obserwowanie, jak działasz temu człowiekowi na nerwy - wtrąciła się Karen, zerkając znacząco na męża.

- Jak się dobrze zastanowię, ja też znam kilka. - Grady poderwał się od stołu, chwycił żonę za rękę i oboje wybiegli z kuchni.

- Ja zmyję naczynia - zawołała za nimi Lauren, a gdy zniknęli na górze, westchnęła z zazdrością.

Uświadomiła sobie, że choć była dwukrotnie zamężna, nigdy nie była do tego stopnia zakochana, by w obecności męża zapomnieć o bożym świecie. Może dlatego, że przez tyle lat musiała udawać przed kamerą głębsze uczucia? Może teraz nie potrafiłaby już nawet rozpoznać prawdziwej miłości?

Pograżona w niewesołych myślach, machinalnie opróżniła do czysta wszystkie talerze i dopiero kiedy do niej dotarło,

co zrobiła, przestraszyła się nie na żarty. Na tę jedną kolację zjadła znacznie więcej niż podczas dwóch dni na planie filmowym. Jeżeli apetyt będzie jej nadal tak dopisywał, strach pomyśleć, jak może wyglądać pod koniec lata. Chyba że potrafi zmusić się do codziennych, intensywnych ćwiczeń.

Zresztą, jakie ma to znaczenie?

W osłupieniu popatrzyła na pusty półmisek. Po raz pierwszy od dziesięciu lat jej waga rzeczywiście przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Podobnie jak rozmiar noszonej garderoby. Nareszcie uwolniła się od surowej dyscypliny, jakiej zmuszona była przestrzegać od chwili, gdy zdecydowała się na karierę filmową.

- O mój Boże - westchnęła z lubością, sięgając po ostatnią kromkę świeżo upieczonego domowego chleba. Posmarowany grubo czosnkowym masłem smakował wręcz niebiańsko, choć zdążył już wystygnać.

Gdy usłyszała pukanie do drzwi, poderwała się i ukradkiem otarła usta.

- Co ty wyprawiasz? Objadasz się smakołykami, które przywiozłam wczoraj, żeby uczcić twój powrót? — zapytała ze śmiechem Gina.

- Właśnie tak - potwierdziła bez cienia skruchy Lauren. - I wiesz, co ci powiem? Guzik mnie to obchodzi!

- Oho, czuję, że burza wisi w powietrzu.

- Owszem - zgodziła się Lauren, po czym wzrok jej spoczął na pudełku, które przyjaciółka trzymała w ręku. - Co tam masz?, Przyniosłaś coś na deser?

- Eksperymentowałam z tiramisu. Niestety, Rafe poleciał dziś rano do Nowego Jorku, szukam więc innego królika doświadczalnego.

- Już go znalazłaś - oświadczyła z entuzjazmem Lauren i zaczęła szybko wyjmować talerze z kredensu.

- A gdzie Karen i Grady? - zapytała Gina.

Lauren wymownie spojrzała na sufit.

- Ach, ci szczęśliwi nowożeńcy - roześmiała się Gina.

- Ciagle zapominam, że nie sposób zastać ich po kolacji. Na szczęście ja i Rafe jesteśmy zupełnie inni.

- Tylko dlatego, że on tak często wyjeżdża - zauważyła Lauren. - Poczekaj, aż przeniesie tu swoją firmę i wejdzie w spółkę z Emmą. Ona jest tak świetnie zorganizowana, że o czwartej będzie zamykała kancelarię. A wtedy wy staniecie się równie beznadziejni jak Karen i Grady.

- Jesteś zazdrosna? - spytała Gina.

Pytanie zamierzone było jako żart, ale Lauren potraktowała je całkiem serio.

- Powiem ci, że tak.

- Wobec tego musimy znaleźć ci jakiegoś faceta. W końcu to ty podczas naszego szkolnego zjazdu dwoiłaś się i troiłaś jako swatka. Mnie, na przykład, dosłownie rzuciłaś w objęcia Rafe'a.

- No, tak, ale wtedy nikt jeszcze nie wiedział, że on przyjechał tu, bo uważał, że jesteś oszustką.

- Tak naprawdę, to chciał posłać za kratki mojego współnika, a ja byłam tylko środkiem prowadzącym do celu - roześmiała się Gina. - Emmie także nieźle się przysłużyłaś. Czy to nie ty na balu popchnęłaś ją w ramiona Forda?

- Nie, to nie ja, tylko nasza nauczycielka angielskiego. Ja próbowałam skojarzyć ją z jakimś gościem, który okazał się tępicielem szkodników z Des Moines i mężem koleżanki z naszej klasy. Muszę przyznać, że się nie popisałam.

- Tak czy owak, teraz nasza kolej - upierała się Gina.
- Gdzieś przecież musi istnieć mężczyzna, który byłby ciebie wart.

Lauren pomyślała o Wadzie Owensie. Instynktowna niechęć nie mogła być chyba uczuciem, o jakie Ginie chodziło, jednak zdecydowanie coś było na rzeczy. Całe szczęście, że przyjaciółka nie wiedziała o jej sprzeczce z tym przystojnym kowbojem.

Ugryzła spory kęs sernika, rozkoszując się jego smakiem i aromatem.

- Pyszności! - westchnęła z pełnymi ustami. - Powiedz mi, po co nam mężczyźni, skoro istnieją tak fantastyczne ciasta?

- Niestety, ciasta to krótkotrwała przyjemność - stwierdziła Gina. - A mężczyznę ma się na zawsze.

- O ile masz szczęście - zauważyła Lauren. - Oba moje małżeństwa skończyły się, gdy tylko wysechł atrament na ślubnym kontrakcie.

- Nie bądź taka cyniczna - skarciła ją Gina, po czym machnęła ręką. - Twój mążowie byli mięczakami, a my mówimy o prawdziwych mężczyznach.

Po raz kolejny Lauren stanęła przed oczyma postać Wade.

To wyćwiczone, muskularne ciało musiało należeć do prawdziwego mężczyzny, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

- Ejże? - Gina przyjrzała jej się uważnie. - Spotkałaś już kogoś takiego, prawda?

- Nie bądź śmieszna. Jestem tu dopiero od kilku dni i prawie nie wychodzę z domu. Skąd ta myśl?

- Bo zrobiłaś taką dziwną minf.

- Co ci się nie podoba w mojej minie?

- Przez chwilę miałaś rozmarzone spojrzenie. Przyznaj się, kto to jest?

- Chyba zwariowałaś - broniła się Lauren. - Jeżeli nie przestaniesz mnie męczyć, rozpowiem po całym mieście, że twój sernik smakuje jak skwaśniały twarożek i ma grudki.

Gina spojrzała na nią z przerażeniem.

- Nie radzę ci próbować!

- A może jednak spróbuję? - Wypowiadając te słowa, Lauren przypomniała sobie ostrzeżenie Wade'a, jak również swoją wyzywającą odpowiedź.

- Czy mi się wydaje, czy coś ci się przypomniało? - spytała Gina. - Znów pomyślałaś o tym mężczyźnie, prawda?

- Już ci mówiłam, że nikt taki nie istnieje.

Gina poklepała ją po ręce.

- Sobie możesz to wmawiać, ale nie mnie, kochanie. Ja też nie chciałam się przyznać, kiedy Rafe wpadł mi w oko. Tak samo było z Emmą i Fordem, z Cassie i Cole'em i oczywiście z Karen i Gradym. Przecież wiesz, jak się to skończyło. Teraz u ciebie rozpoznaję te same symptomy.

Lauren zadrzała. To niemożliwe, żeby Gina miała rację. Ona i Wade Owens? Nigdy do tego nie dopuści.

Jednak, sądząc po tym, co przydarzyło się jej przyjaciółkom, mogło już być za późno, by miała cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie.

ROZDZIAŁ 3

- Lauren wstała, o brzasku, napełniła kieszenie przysmakami dla Hebana - tym razem były to jabłka - po czym doszła do wniosku, że powinna zjeść obfite śniadanie, zanim pójdzie do stajni, ryzykując spotkanie z Wade'em.

Mimo iż wstała wyjątkowo wcześnie, Grady'ego i Karen nie było już w domu. Na piecu stał dzbanek z gorącą jeszcze kawą, a obok koszyk pełen świeżych jajek oraz talerz z plasterkami chrupkiego bekonu. Lauren myślała wprawdzie o grzance lub talerzu owsianki, lecz solidne wiejskie śniadanie okazało się pokusą, której nie potrafiła się oprzeć.

Po dwudziestu minutach nalała sobie jeszcze jeden kubek kawy i z uczuciem miłej sytości rozsiadła się na ganku. Słońce dopiero co wyjrzało zza horyzontu, zalewając złotą poświatą okoliczne wzgórza, na których tu i ówdzie białąły jeszcze łąty śniegu.

Ogarnął ją błogi spokój, jakiego nie dałyby jej żadne seanse medytacji.

- To najmańdrzejsza rzecz, jaką zrobiłam - powiedziała sama do siebie, popijając kawę i układając w myślach plan dnia. Kiedy ostatnio mogła pozwolić sobie na **ten** luksus, by robić to, na co ma ochotę? Nawet nie potrafiła sobie tego przypomnieć. Przez ostatnie dziesięć lat **jej** harmonogram był

tak napięty, że w ogóle nie miała dla siebie czasu. Nigdy więcej, pomyślała z ulgą. Nie będzie już niewolnicą własnej kariery. A jeśli już będzie musiała się do czegoś dostosować, to tylko do rytmu życia na ranchu, i to w ramach ograniczonej roli, jaką jej wyznaczono.

Na ten dzień nie planowała zbyt wielu zajęć. Godzina z Hebanem, żeby przyzwycząić go do swojej obecności, to pewnie maksimum, jakie ten koń może znieść na początek. Potem pojedzie do Winding River i może uda jej się wyciągnąć Emmę i Ginę na lunch do lokalu „U Stelli”. Po to tu przecież wróciła, by jak najczęściej spotykać się z przyjaciółkami. Świadomość, że będzie mogła widywać się z nimi prawie co dzień, po latach telefonów i krótkich wizyt, napawała Lauren głęboką radością.

Ostry dźwięk telefonu wyrwał ją z tych przyjemnych rozmyślań. Wpadła do domu i odruchowo podniosła słuchawkę, choć na pewno dzwoniło w sprawach związanych z ranchem.

- Ranczo Blackhawków - powiedziała, zdyszana.
- To ty, Lauren?

Na dźwięk znajomego głosu westchnęła z rezygnacją. Jason Matthews był świetnym agentem, który potrafił walczyć jak lew o interesy swoich klientów. Jeszcze parę miesięcy temu uważała to za zaletę. Teraz fakt, że wciąż nie chciał przyjąć do wiadomości jej odmowy, wydał jej się denerwujący.

Oczyrna duszy widziała go, jak siedzi w swoim gabinecie, ze specjalną słuchawką, by mieć wolne ręce i móc swobodnie pisać na komputerze. Pewnie w trakcie ich rozmowy przeglądał swoje portfolio. Przekroczył niedawno trzydziestkę, a już był obsesyj-

nie pochłonięty myślą o emeryturze. Kiedy na Wall Street otwierała się giełda, on już siedział przy biurku w Beverly Hills, by dziesięć minut później dzwonić do swego maklera.

- Cześć, Jason. Myślałam, że rozstaliśmy się na dobre - powiedziała. - W jakiej sprawie dzwonisz?

- To były naprawdę mordercze negocjacje, ale producent zgodził się w końcu na wyższe honorarium, jeżeli przyjmiesz rolę w komedii, o której mówiliśmy — odparł z zadowoleniem. - A to oznacza, że staniesz się drugą w kolejności najlepiej opłacaną hollywoodzką gwiazdą po Julii Roberts.

Lauren ciężko westchnęła. Rozmawiali już na ten temat - i to parokrotnie.

- Jason, o ile dobrze pamiętam, dzwoniłeś już do mnie w tej sprawie, kiedy pakowałam się przed wyjazdem. Mówiłeś wtedy dokładnie to samo.

- To całkiem nowa oferta. Proponują jeszcze większe pieniądze, a także procentowy udział w zyskach. Chcą cię, Lauren - dorzucił triumfalnym tonem. -, I to bardzo!

- To cudownie, ale moja odpowiedź nadal brzmi „nie” - odparła. - Nie interesuje mnie ani ten projekt, ani żaden inny. Po co nadal prowadzisz negocjacje w moim imieniu?

- Za to mi przecież płacisz grubą forszę. Chcę, żebyś dostała tyle, ile jesteś warta. W tej chwili jesteś drugą w kolejności najbardziej kasową aktorką Hollywood. Umowa na ten najnowszy film to będzie precedens, który będzie miał kolosalny wpływ na wszystkie następne kontrakty. To ważne, żeby dopilnować najdrobniejszych szczegółów.

Lauren westchnęła.

- Nadal nic nie rozumiesz, Jason. Nie wezmę tej roli. Koniec. Kropka.

- Oczywiście, że weźmiesz.

- Nie, więc przestań walczyć o wyższe honorarium. Tracisz tylko czas - mój, swój i tamtych ludzi. Zastanów się, jak będziesz wyglądał, kiedy wyjdzie na jaw, że od początku nie zamierzałam podpisać umowy? Stracisz wiarygodność jako agent i nie będą chcieli więcej z tobą rozmawiać.

W słuchawce zapadła cisza.

- Nie rozumiem - po dłuższej chwili odezwał się Jason. W świecie, w jakim się obracał, nie było możliwe, by ktoś odrzucił taką sumę, jaką studio gotowe było teraz wyłożyć. Nikt też nie wycofywał się, będąc u szczytu kariery, chyba że w zamierzeniu miał to być reklamowy chwyt. - Czy chodzi o scenariusz? - zapytał. - O tym też była mowa. Wezmą nowego scenarzystę, żeby go poprawił. Możesz mieć każdego, jakiego sobie tylko zażyczysz.

- Scenariusz jest świetny. Nie trzeba go przerabiać - zapewniła go Lauren. - Rzecz w tym, że mnie przestało to interesować. Jak długo mam ci to powtarzać?

- Dopóki w to nie uwierzę - odparł, wyraźnie nieprzekonany. - Poczekaj chwileczkę. Ken właśnie podsuwa mi jakąś kartkę pod nos. Aha, studio filmowe czeka na drugiej linii.

Entuzjastyczny ton Jasona świadczył o tym, iż nie dotarło do niego ani jedno jej słowo.

- Nie poczekam - powiedziała, wykorzystując telefon ze studia jako pretekst, by przerwać tę irytującą rozmowę. - Muszę już kończyć.

- Ale dlaczego? Czy może być coś ważniejszego? - zdumiał się Jason.

- Mam randkę z koniem - odparła Lauren i odłożyła słuchawkę.

Znała Jasona na tyle dobrze, by wiedzieć, że zadzwoni jeszcze co najmniej tuzin razy. W końcu zostawi ją w spokoju tylko po to, by mogła przespać się z tą propozycją. A naza-jutrz znów zacznie ją męczyć od samego rana. Dlatego natychmiast wyszła z domu i udała się do stajni. Gdyby Jason chciał jej jeszcze coś przekazać, będzie musiał zadowolić się automatyczną sekretarką. Poza tym i tak zdawał się słuchać wyłącznie własnego głosu.

Zagroda była pusta, ale gdy Lauren wyszła na łąkę za stajnię, zobaczyła Hebana. Usiadła na ogrodzeniu i zaczęła go obserwować. Trzymał się z dala od reszty koni, a jego czarna sierść lśniła w słońcu. Po chwili uniósł głowę, poruszył chrapami, zastrzygł uszami i odwrócił się powoli w jej stronę. Odniosła wrażenie, jakby przyglądał się jej teraz z równą uwagą jak ona jemu.

Wyjęła z kieszeni ćwiartkę jabłka i wyciągnęła rękę. Heban zarżał, potrząsnął łbem, jakby odrzucał kuszącą ofertę, ale pół minuty później podbiegł do ogrodzenia i zatrzymał się w bezpiecznej odległości od Lauren.

- Jeżeli chcesz jabłko, musisz sam je sobie wziąć - powiedziała cicho, wyciągając ku niemu rękę.

Heban odskoczył, jakby spłoszony.

- Jak chcesz. - Chciała schować jabłko do kieszeni, lecz zawahała się, gdy koń zarżał cicho w proteście. - Zastanów się - dodała z uśmiechem. - Ja mogę poczekać.

Siedziała bez ruchu na płocie, z pachnącym jabłkiem w dłoni. Potężny ogier z białą gwiazdką na czole wydał z siebie odgłos, który zabrzmiał jak westchnienie, po czym ostrożnie podszedł i chwycił zębami przysmak. Uspokojony, że nic złego nie spotkało go z rąk tej ludzkiej istoty, podszedł

jeszcze bliżej i zaczął trącać nosem jej kieszeń. Dopiero wtedy Lauren odważyła się go pogłaskać.

- Dzień dobry, moje чудо - odezwała się półgłosem.

- Do mnie pani mówi? - rozległ się za jej plecami niski, męski głos.

Spojrzała przez ramię. Wade stał tuż za nią, na tyle blisko, by Heban odskoczył spłoszony. Patrzyła, jak koń cofa się z wyraźnym żalem, po czym znów odwróciła się do mężczyzny.

Jak mogła nie usłyszeć jego kroków? Nie poczuć żaru, jaki od niego bił? Po raz kolejny zauważyła, że tani podkoszulek i zwykłe robocze dżinsy wyglądają na nim jak markowe stroje z najdroższych butików. Pomyślała, że żaden mężczyzna nie ma prawa wyglądać tak atrakcyjnie o tak wczesnej godzinie.

Na domiar wszystkiego człowiek ten trzymał w rękach dwa kubki gorącej kawy.

- Widziałem, jak pani tu szła, i pomyślałem sobie, że to dobra pora, by zawrzeć pokój - wyjaśnił, podając jej kubek.

Zawahała się.

- Czy ta kawa nie jest aby przyprawiona arsenikiem?

- Nawet jeżeli, to nie przeze mnie - zapewnił ją. - Ma pani jakichś wrogów, o których nie wiem?

- Nie w Winding River - odparła, pomijając milczeniem fakt, że spora grupa ludzi w Hollywood nie uroniłaby ani jednej łzy, gdyby zniknęła na zawsze. Z czasem odkryła, że w świecie filmu zazdrość i chciwość potrafią z dnia na dzień zmienić najlepszego przyjaciela we wroga. Aktorki, które uważała za swoje przyjaciółki, obraziły się na nią, gdy dostała dużą rolę. Nominacje budziły zawiść. O wszystko trzeba było staczać walkę niemal na śmierć i życie.

Szczęśliwa, że jest już z dala od tych spraw, ochoczo upiła łyk kawy.

- Dzięki - powiedziała. - Było mi to naprawdę potrzebne: - Rozmowa z agentem zupełnie pozbawiła ją energii.

- Nie przywykła pani wstawać o tej porze? - zapytał z ironią Wade.

Westchnęła. Przez chwilę wierzyła, że uda im się zacząć wszystko od nowa. Tymczasem okazało się, że to tylko krótka przerwa.

- Zawsze wstaję tak wcześnie - odparła. Nie chciała dolewać oliwy do ognia. Niech zrobi to Wade, jeśli nie jest w stanie powstrzymać się od kłótni. - Jednak się do tego nie przyzwyczaiłam. Z natury jestem nocnym markiem.

- Trudno być nocnym markiem na ranchu - zauważył. - Za dużo prac musi być wykonanych o świcie.

- Wiem. Przecież wychowałam się na ranchu. Może i nie lubię wstawać wcześnie, ale jestem odpowiedzialna i znam swoje obowiązki.

- Proszę posłuchać, panno... - zaczął Wade.

- Wystarczy Lauren.

- Może być Lauren. - Wade skinął głową. - Chyba oboje wstaliśmy wczoraj lewą nogą. Wygląda na to, że dziś znów jesteśmy o krok od kłótni. Odłóżmy lepiej na bok wszelkie pretensje i zacznijmy wszystko od nowa. A tak przy okazji, mam na imię Wade.

Widać było, iż nie zamierza zostawić jej w spokoju, dlatego Lauren zdecydowała się wyjść mu w pół drogi. Skoro mają razem pracować, lepiej by zostali przyjaciółmi niż wrogami.

Podawała mu rękę.

- Miło mi cię poznać, Wade.

Dłoń miał szorstką i pokrytą odciskami, a jej mocny uścisk pobudził zmysły Lauren. Twarde, spracowane ręce, zawsze wydawały się jej bardziej męskie niż miękkie, wypięlgnowane dłonie filmowych gwiazdorów. Mimowolnie zdrżała na myśl o tym, jak by to było poczuć dotyk tej szorstkiej ręki na swym ciele.

- Zimno ci? - rzucił Wade kpiącym tonem.

- Nie - zaprzeczyła z zażenowaniem. - No więc, jaki jest plan na dziś? Zakładam, że coś ustaliłeś.

- Grady powiedział, że daje ci wolną rękę, bylebyś tylko nie skręciła sobie karku. A ponieważ ja też bym tego nie chciał, proponuję ci wspólną przejażdżkę. To dobra okazja, by sprawdzić, jak radzisz sobie w siodle. Może się okaże, że moje wczorajsze zastrzeżenia były nieuzasadnione.

Lauren nie spodobał się pomysł takiego sprawdzianu, lecz rozumiała Wade'a. Na jego miejscu postąpiłaby podobnie. A ponieważ było oczywiste, że to Grady próbował załagodzić ich konflikt, uznała, że choćby przez wzgląd na niego powinna okazać Wade'owi trochę szacunku.

Mimo to nie potrafiła powstrzymać się od drobnej złośliwości.

- Mogę wziąć Hebana? - zapytała z niewinną miną.

Zmierzył ją zimnym spojrzeniem.

- Tylko jeżeli ci nie zależy, żeby wrócić w jednym kawałku - odparł beznamiętnym tonem.

- Wobec tego przejadę się na nim kiedy indziej. Znasz konie Grady'ego lepiej niż ja, wybierz mi więc innego. Tylko proszę, niech to nie będzie jakiś pocziwa szkap.

- Co powiesz na kompromis? - zaproponował niechętnie.

- Świetny pomysł. Nie wiedziałam, że w ogóle znasz to słowo.

Kujesz zdumieniu, Wade mrugnął znacząco.

- Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, do jakich poświęceń jestem zdolny przy odpowiedniej motywacji.

Lauren roześmiała się.

- To może znaczyć tylko jedno: że Grady zaproponował ci ekstra premię za to, byś tolerował moją obecność.

- Nic podobnego, ani centa - zaprzeczył Wade. - Dał mi za to do zrozumienia, że nie jesteś nowicjuską i że z uwagi na dobro rancza, a także twoje własne, powinienem dać ci szansę.

- A na czym miałby polegać ten kompromis?

- Wybierz sobie jakiegoś konia spośród tych, które ci proponuję.

Lauren pokiwała głową.

- Zgoda - powiedziała, gdyż wypróbowała już prawie wszystkie konie na ranczu Blackhawków, przy tej czy innej okazji.

Pół godziny później konie były już osiodłane. Ponieważ Wade zaproponował, żeby pojechać na wzgórze, gdzie podobno widziano kilka dzikich koni, Lauren zrezygnowała z pomysłu, by wybrać się na lunch do miasta. Zamiast tego zapakowała kanapki z szynką, kawałek sernika Giny oraz termos z mrożoną herbatą. Jeśli Wade zamierzał poddać ją próbie, przystąpi do niej należycie wyekwipowana.

- Jeżeli rzeczywiście jesteś taka dobra, jak mówi Grady, może uda ci się namówić te mustangi, żeby poszły z nami? - zażartował, kiedy wróciła z prowiantem. - Zawsze byłem za tym, by powiększać stado, zwłaszcza za dobrą cenę. A tym bardziej za darmo.

- Bardzo śmieszne - prychnęła Lauren. - Grady musiał mocno przecenić moje możliwości, skoro uważa, że potrafię skłonić dzikie konie, żeby przyszły do jego stajni.

Wade prześlizgnął się po niej wzrokiem, od stóp do głowy.

- Zawsze możesz poćwiczyć na mnie. Sprawdź, czy potrafisz mnie okiełznać.

Na myśl o tym serce mocniej zabiło jej w piersi.

- Podejrzewam, że jesteś bardziej uparty i narówisty niż wszystkie konie, z jakimi miałam dotąd do czynienia.

- Pewnie tak. Tym trudniejsze będzie twoje zadanie. - Nasunął na czoło kowbojski kapelusz i rzucił: - W drogę!

Skierowali się w stronę wzgórz. Lauren nie miała najmniejszych trudności z dotrzymaniem mu tempa. Gdy wyjechali na otwartą przestrzeń, Wade spiął konia do galopu. Czyżby sądził, że uda mu się ją onieśmielić? - pomyślała z rozbawieniem i natychmiast wysforowała się do przodu.

Wade uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Ach, więc o to ci chodzi! - wykrzyknął i znów ją wyprzedził.

Pęd wiatru, wyzwanie, konfrontacja z tym nieznośnym facetem... Lauren była niemal pijana ze szczęścia. Po raz pierwszy od miesięcy czuła, że żyje. A może nawet od lat...

Zawsze uwielbiała jeździć konno, jednak tym razem chodziło o coś więcej. Czuła na sobie spojrzenie Wade'a, widziała, jak jego lekceważenie zmienia się w uznanie. Przypominało jej to wrażenia z pierwszego dnia na planie filmowym.

Cała ekipa, od reżysera po operatora i statystów, sądziła, że Lauren jest tylko kolejną protegowaną producenta. Ona sama uważała, że przy jej braku doświadczenia nie powinna grać u boku gwiazdora, który miał ha swoim koncie Oscara,

oraz aktorki, której każdy film okazywał się sukcesem -jeśli nie artystycznym, to przynajmniej kasowym.

Jednak Lauren poważnie potraktowała swoje zadanie. Wykuła tekst na blachę i walcząc z tremą, przystąpiła do pracy. W swoją maleńką rolę włożyła tyle uczucia i pasji, ile tylko potrafiła.

Kiedy zakończono filmowanie ujęcia, na planie zapadła grobowa cisza, a po chwili rozległy się oklaski. Nigdy przedtem i nigdy potem nie doznała tak wielkiej satysfakcji. Za tę pierwszą, epizodyczną rolę otrzymała nominację do Oscara. Zawsze też uważała, że żaden sukces nie kosztował jej tyle wysiłku.

Sądziła tak aż do chwili, gdy galopując u boku Wade'a Owensa, starała się utrzymać tempo.

W końcu Wade ściągnął cugle i zatrzymał konia.

- Masz ochotę na lunch? - rzucił mimochodem, jakby ich ostra, dwugodzinna jazda była rekreacyjną przejażdżką po parku.

Zrozumiała, że nie doczeka się pochwały. Cóż, trudno. Zdążyła już zauważyć, że jej umiejętności zrobiły na nim wrażenie. Nie musiał jej tego mówić, w każdym razie nie dziś. Wiedziała, że prędzej czy później i tak jej to powie.

- Umieram z głodu - przyznała, zeskakując z siodła.

Dopilnowała, by koń ochłonał i napił się wody, a potem usiadła pod drzewem, obok Wade'a.

- Gdzie nauczyłaś się tak dobrze jeździć konno? - zapytał, biorąc od niej kanapkę.

- Ojciec zaczął sadzać mnie w siodle, zanim umiałam chodzić. Nie mieliśmy zbyt wielu pomocników na ranchu, więc gdy trochę podrosłam, przejęłam część obowiązków.

Musiałam nauczyć się wielu rzeczy, żeby sobie z nimi poradzić.

- Wykonywałaś te same prace co dorośli mężczyźni? Ile miałaś wtedy lat?

- O ile pamiętam, zaczęłam pomagać, kiedy skończyłam osiem lat. Ale musiałam się nieźle napocić, zanim mój ojciec uznał, że pracuję jak należy.

- Twój ojciec musiał być surowy i wymagający - stwierdził ze współczuciem Wade.

Lauren nigdy nie myślała o nim w ten sposób. Uważała, że starał się zapewnić byt rodzinie, w której każdy otrzymał swój przydział codziennych obowiązków. Jej starszy brat, Joe, był jeszcze bardziej obciążony niż ona. Do tego stopnia, że w wieku lat szesnastu zbuntował się, opuścił dom i już nigdy nie wrócił. Uwielbiała go i była załamana, gdy wyjechał bez słowa. Jednak w którymś momencie musiała przyznać, że chyba nie kochał jej aż tak bardzo jak ona jego. Nawet teraz, po tylu latach, nie wiedziała, co się z nim dzieje. Bała się, że może już nie żyje, bo nie odezwał się, nawet gdy jej zdjęcia zaczęły się ukazywać w gazetach i w kolorowych magazynach.

- Ojciec miał trudne życie - odparła po namyśle. - Był wymagający, ale nie żądał ode mnie niczego, co byłoby ponad moje siły. Surowe wychowanie daje dobre rezultaty. Nigdy nie bałam się ciężkiej pracy, lubiłam wyzwania i zawsze wierzyłam, że osiągnę to, co zechcę.

- A jednak i ty wyjechałaś z domu - zauważył Wade. - Przynajmniej tak zrozumiałem z opowieści Grady'ego. Mówił, że cię tu nie było przez jakiś czas.

Lauren zachnęła się. Zależało jej na tym, by jak najdłużej

zachować anonimowość. Karen miała rację. Miło było przebywać w towarzystwie mężczyzny, który interesował się nią samą, a nie jej medialnym wizerunkiem.

- Owszem, wyjechałam na kilka lat - przyznała.

- Mogę wiedzieć dokąd?

- Do Los Angeles - odparła, przyglądając mu się uważnie. Jednak nazwa miasta nie skojarzyła mu się z filmem.

- To dość daleko od Winding River - stwierdził tylko.

- Dlaczego aż tam?

- Wydawało mi się, że to ciekawe miejsce - wyjaśniła i była to po części prawda. Choć nie uchylała się od obowiązków narzuconych jej przez ojca, nie uważała ich jednak za swoje powołanie. Odejście ukochanego brata przyspieszyło decyzję wyjazdu. Może liczyła na to, że uda jej się odnaleźć Joego i namówić go, by wrócił do domu i pogodził się z rodziną? Wiedziała, że jej ojciec gorąco tego pragnął, choć po ucieczce syna nigdy nie wymówił jego imienia.

- Czy było tam rzeczywiście tak ciekawie, jak sobie wyobrażałaś? - zapytał Wade.

- Czasami tak - odparła.

- Mimo to wróciłaś.

- Znudziły mi się tamtejsze atrakcje - wyjaśniła, wzruszając ramionami.

- A twoi rodzice? Nadal tu mieszkają? Czemu nie mieszkasz z nimi, tylko u Blackhawków?

- Bo się stąd wyprowadzili.

- Rozumiem. Jakie są twoje plany? Chcesz tu zostać na dłużej?

- Przynajmniej póki będzie tu dla mnie praca i dopóki Karen i Grady zechcą mnie gościć.

- A co potem? - zapytał, mrużąc oczy. - Znowu zaczynasz uciekać?

- Wyjazd z domu nie był ucieczką - zaprotestowała. - Szukałam czegoś.

- Czego, jak widać, nie znalazłaś.

Skinęła głową.

- Czego, jak widać, nie znalazłam - potwierdziła, a potem spojrzała mu w oczy. - A ty? W jaki sposób trafiłeś do Winding River? Wiem, że nie pochodzisz z tych stron, bo bym cię zapamiętała.

- Skąd ta pewność? Czy jestem aż tak godny zapamiętania?

- Owszem. Poza tym to małe miasteczko. Pamiętam wszystkich, a już na pewno zapamiętałabym kogoś tak nieznośnego.

Wade zachnął się.

- Celny strzał.

Sięgnął po kolejną kanapkę, ale Lauren odsunęła ją na bok.

- O nie, nie dostaniesz kanapki, póki nie odpowiesz na moje pytanie.

- Zapomniałem, o co pytałaś.

- Jakie to smutne, że mężczyzna w sile wieku zaczyna tracić pamięć. No więc, jak to się stało, że trafiłeś do Grady'ego?

- Pracowałem na ranchu kilkaset kilometrów stąd, ale mi się tam nie podobało. Ktoś mi powiedział, że Grady szuka kogoś do koni, więc się zgłosiłem i zostałem przyjęty.

- Często zmieniasz miejsce pobytu?

Oczy Wade'a pociemniały jak niebo przed śnieżycą.

- Co tak naprawdę chcesz wiedzieć, Lauren? Czy jestem

godny zaufania? Grady rozmawiał ze mną, zanim mnie przyjął do pracy. Był zadowolony z moich dokonań i kwalifikacji.

- Wiem to od niego - przyznała - ale to jeszcze nie znaczy, że nie chciałabym mieć pewności, iż nie opuścisz moich przyjaciół w najmniej spodziewanym momencie.

- Nie ucieknę, póki wszystko nie będzie szło jak w zegarku - zapewnił ją. - Czy ci to wystarczy?

- Niezupełnie. Kto będzie decydował, czy wszystko idzie jak w zegarku?

- Ja i Grady.

- Zauważyłam, kogo wymieniłeś na pierwszym miejscu.

- Czym się to różni od twojej decyzji, żeby zostawić to, co robiłaś w Kalifornii, cokolwiek to zresztą było? A może wyrzucili cię i wróciłaś tu z podkulonym ogonem?

- Raczej nie - obruszyła się Lauren, ale zaraz uśmiechnęła się i by uniknąć wyjaśnień, dodała: - Masz rację. Niczym się to nie różni poza tym, że w twoim przypadku zaangażowali się w to moi przyjaciele. Każdy, kto sprawi im przykrość, mnie też się narazi.

- Już mam pietra - rzekł Wade z udawanym przerażeniem.

- Powinieneś. Możesz mi wierzyć albo nie, ale na razie poznałeś mnie tylko od najlepszej strony. Kiedy wpadam w furję, tornado jest niczym. W razie jakichkolwiek wątpliwości, służę listą świadków.

- Naprawdę jesteś taka? - zapytał z ironią.

- Tak - odparta, wstając. - Jeżeli mi nie wierzysz, możesz to sprawdzić.

- Może i tak zrobię - mruknął. Nasunął kapelusz na oczy i demonstracyjnie oparł się o pień drzewa, dając Lauren wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierza z nią dyskutować.

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie, po czym dosiadła konia i skierowała się w stronę rancza.

- Już ja się postaram, żebyś nie miał okazji sprawdzić - powiedziała sama do siebie, prowadząc konia do stajni.

Przez chwilę wydawało jej się, że ona i Wade Owens są na najlepszej drodze do zgody. Niestety, rozejm okazał się krótkotrwały.

Pomyślała, że w swoim życiu spotkała wielu podobnych do niego uparciuchów, jednak żaden z nich nie był tak piekielnie atrakcyjny.

ROZDZIAŁ 4

Gdy tętent kopyt zaczął się oddalać, Wade uniósł rondo kapelusza i popatrzył w ślad za znikającą Lauren. Ta kobieta istotnie umiała jeździć konno. W trakcie wspólnej przejażdżki umyślnie narzucił ostre tempo, ale na niej nie zrobiło to większego wrażenia. Prawdę mówiąc, niewiele brakowało, a pokonałaby go jego własną bronią. Na moment nawet jej się to udało. Zaskoczyła go tak, że nie zdążył się zirytować.

Chcąc nie chcąc, musiał również przyznać, że potrafiła nawiązać kontakt z Hebanem. W jego obecności ogier nadal płoszył się i nie było widać żadnej poprawy. Tymczasem Lauren w ciągu niespełna doby zdołała doprowadzić do tego, że koń dosłownie jadł jej z ręki. Pomyślał, że jeśli uda jej się oswoić Hebana, nie będzie protestował przeciwko jej obecności w stajniach. Miał wielkie plany w stosunku do tego konia i zastanawiał się, czy Lauren o nich wie.

Dręczyło go także inne, znacznie poważniejsze pytanie: czy Lauren zostanie tu na tyle długo, by doprowadzić swoją misję do końca, czy też jest to jedynie chwilowa fanaberia? Intuicja podpowiadała mu, że nosi ją po świecie, podobnie jak to było w jego przypadku. Ani przez moment nie wierzył w jej wyjaśnienia, że uroki Kalifornii już jej się znudziły. Podejrzewał, że powodem wyjazdu była za każdym razem

huśtawka nastrojów. Choć nie wiedział, co robiła w Los Angeles, założył, że należy do osób, które co najmniej raz do roku zmieniają pracę.

Była jeszcze jedna przyczyna, dla której powinien trzymać się od niej z daleka. Po co miałby zaprzętać sobie głowę kobietą, której pobyt będzie zbyt krótki, by zdążył dowiedzieć się o niej czegoś więcej? Prawdę mówiąc, nie znał nawet jej nazwiska. Podała mu tylko swoje imię - Lauren. Widocznie nie uznała za stosowne przedstawiać się jakimś najemnemu robotnikowi.

- Nie bądź głupi, Wade - mruknął w końcu sam do siebie. Nie mógł przecież oczekiwać, że Lauren odegra w jego życiu większą rolę. A skoro tak, nie powinno go także obchodzić, co przed nim ukrywa i czy jest snobką. Wystarczy, że będzie wykonywała jego polecenia i nie będzie wchodziła mu w drogę.

Niestety, nie potrafił się okłamywać. Zależało mu na jej opinii, bo mu zaimponowała. Zaskakiwała go od pierwszej chwili. Zaczął się poważnie obawiać, że może przysporzyć mu niepotrzebnych kłopotów.

Wniosek nasuwał się sam - powinien trzymać się jak najdalej od tej Lauren, kimkolwiek była.

Z tą niewesołą refleksją dosiadł konia i ruszył w kierunku wzgórz, gdzie niedawno pojawiło się stado dzikich koni.

Lauren wróciła do domu zmęczona, spocona i zakurzona, lecz w wyjątkowo dobrym humorze. W kuchni zastała Karen z dwiema szklankami lemoniady.

- Widziałam, jak nadjeżdżałaś - wyjaśniła jej przyjaciółka. - Masz, napij się czegoś zimnego dla ochłody.

Lauren jednym haustem opróżniła szklanekę, a potem powiedziała:

- Dokładnie coś takiego przepisał mi mój doktor.

Karen bez pośpiechu sęczyła lemoniadę.

- Jak spędziłaś dzisiejszy dzień? - zapytała w końcu.

- Dość produktywnie - odparła Lauren.

- Jak mam to rozumieć?

- Pokonałam Wade'a w wyścigu, który sam zaproponował, żeby się popisać.

- Czyżby życie niczego cię nie nauczyło? - zapytała ze śmiechem Karen. - Pokonanie mężczyzny jego własną bronią nie jest dobrą metodą, jeśli chce się zdobyć jego serce.

- Nie zależy mi na jego sercu.

- A na czym?

- Na jego szacunku - odparła Lauren bez wahania i ze zdumieniem uświadomiła sobie, że to prawda. Poranna przejażdżka miała być nie tylko sprawdzianem jej umiejętności, ale również dowodem na to, że Wade jest równie dobrym jeźdźcem jak i ona. Po kilkudniowej znajomości zdążyła już zauważyć, że niechętnie szafował pochwałami. Tymczasem ona naprawdę chciała na nie zasłużyć.

- Rozumiem - stwierdziła Karen. - To bardzo ciekawe.

- Dlaczego? - zdumiała się Lauren.

- Bo jeśli kobiecie zależy na szacunku jakiegoś mężczyzny, to znaczy, że on sam zyskał jej szacunek.

- To się dopiero okaże - stwierdziła Lauren, która nie dojrzała jeszcze do tego, by wyznać to swojej najlepszej przyjaciółce. - Jak na mój gust, on jest zbyt skupiony na sobie.

Jednak zdarzały się takie momenty, zreflektowała się,

krótkie wprowadzie, kiedy udawało im się osiągnąć coś w rodzaju kruchego rozejmu. I nie było to tylko chwilowe porozumienie, ale zapowiedź czegoś bardziej trwałego.

- Zresztą, kto wie.

- O co chodzi? - zainteresowała się Karen.

- O nic.

- Znowu to samo. - Karen pokiwała głową. - Ale będzie zabawa!

- Nie rozumiem.

- Wpadłaś, kochanie, bez dwóch zdań. Nie mogę się doczekać, żeby opowiedzieć o tym dziewczynom. Zaczęłyśmy się już nawet zakładać, kiedy przyjdzie twoja kolej. Wygra ta z nas, która obstawi właściwego faceta. A ponieważ wszystko rozgrywa się pod moim dachem, znalazłam się w uprzywilejowanej sytuacji. Wiem coś, o czym one nie mają pojęcia!

- Nie ciesz się z góry - zganiła ją Lauren. - Gina też się czegoś domyśla. Wpadła tu chwilę po tym, jak poszliście z Gradym do łóżka. Pogadałyśmy sobie i ona teraz rozpowiada różne głupstwa.

- Tak? Mianowicie co?

- Nieważne. Nie zamierzam bawić się w takie rzeczy. Moja kolej przyszła już dwukrotnie i za każdym razem z opłakanym skutkiem. Dlatego nigdy więcej.

- Bzdura— prychnęła Karen. - Tamci faceci nie byli ciebie godni. Wade jest zupełnie inny. To prawdziwy mężczyzna.

- Skąd wiesz? Nie spędził tu nawet miesiąca.

- Czasami po prostu wie się takie rzeczy - stwierdziła z wyższością Karen.

- Aha. Tak jak ty od pierwszego wejrzenia wiedziałas

wszystko o Gradym. O ile dobrze pamiętam, uważałaś go za złodzieja i oszusta.

Karen wzruszyła tylko ramionami.

- No tak, musieliśmy sobie wyjaśnić kilka drobiazgów, ale wszystko dobrze się skończyło. Nie próbuj zmieniać tematu. Nie mogę się już doczekać, kiedy przekażę dziewczynom taką nowinę!

- Ani się waż! - uniosła się Lauren. Przeraziła się, że jeśli ludzie zaczną plotkować, wiadomość przedostanie się do prasy, a wtedy koniec z jej upragnioną anonimowością.

- A co mi zrobisz, jeśli się odważę? - zapytała Karen wyzywającym tonem.

- Porozmawiam sobie z Gradym - zagroziła jej Lauren.

- Tak? A o czym? - zaniepokoiła się Karen.

- Och, jestem pewna, że twój mąż nie wie jeszcze wszystkiego o naszych młodzieńczych wybrykach. Przypominam sobie pewien incydent, kiedy to jego ukochana, świątobliwa żona została przyłapana na podglądaniu dyrektora naszej szkoły.

- Nigdy czegoś takiego nie zrobiłam. - Karen oblała się rumieńcem. - W każdym razie, nie świadomie. Nie wiedziałam, że on tam był.

- Podglądałaś go. Mam na to świadków.

- Dobrze już, dobrze. Nie puszczę pary z ust o tobie i Wade.

- Nie ma czegoś takiego jak ja i Wade - przypomniała jej Lauren.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się potulnie Karen, lecz nie zdołała ukryć błysku w oku. - Postaram się o tym pamiętać, kiedy na dźwięk jego imienia będziesz stroić słodkie minki.

- Nie stroję żadnych min - oburzyła się Lauren.
- Jeżeli mi nie wierzysz, zapytaj Grady'ego.
- Nie będę pytać go o takie rzeczy. Prawdę mówiąc, odczekałoby mi się kolacji w waszym towarzystwie. Pojadę raczej do Winding River. Może spotkam tam kogoś miłego i zaproszę go do lokalu Stelli. Mam wielką ochotę na befsztyk.

- Przykro mi, ale dziś wieczorem Stella podaje swoje słynne klopsy, a to znaczy, że wybieramy się tam oboje, jak tylko Grady skończy zajęcia. Może chcesz się do /ias przyłączyć?

Lauren westchnęła z rezygnacją.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że ja stawiam.
- Ten problem zostawiam tobie i Grady'emu do rozstrzygnięcia. - Karen lekceważąco machnęła ręką. - A na wypadek gdybyś nie wiedziała, Wade też uwielbia klopsy Stelli.

Odkąd Wade podjął pracę u Grady'ego, zaczął jeździć na wieczorne posiłki do Winding River. Mógł się wprawdzie stołować u Blackhawków, jednak widok Grady'ego i Karen, robiących do siebie słodkie oczy, za bardzo działał mu na nerwy. Gdyby chodziło o kogoś obcego, powiedziałby nawet, że to zazdrość. Nie widział dotąd pary tak bardzo sobą zajętej, która bez najmniejszego wstydu, publicznie, okazywała sobie uczucia.

Początkowo jeździł „Pod Złamane Serce”, gdzie zamawiał piwo i kilka kanapek, jednak lokal był zbyt zadymiony, a jedzenie raczej podłe. Także muzyka dość szybko zaczęła go nużyć. Ilu piosenek o nieszczęśliwych kochankach można wysłuchać?

W końcu zdecydował się stołować na przemian albo u Tony'ego, gdzie mógł zjeść smaczną pizzę lub solidną porcję spaghetti, albo „U Stelli”, której kuchnia przypominała mu domowe jedzenie. Niestety, jego rodzinny dom okazał się pod tym względem całkiem nietypowy. Gotowanie nigdy nie było mocną stroną Arlene, nie mówiąc już o tym, że większość wieczorów i tak spędzała w pracy. Wade nauczył się przyrządzać proste posiłki, głównie ohydne, mrożone dania. Musiał przyznać, że teraz jadał znacznie smaczniej i zdrowiej, mając kilka przyzwoitych opcji w zasięgu ręki.

Oczywiście dość szybko przekonał się, że o żadnej prywatności nie może być mowy. Karen i Grady mieli licznych przyjaciół, a większość z nich co wieczór wpadała do jednej lub drugiej restauracji, zwłaszcza odkąd Gina zajęła się kuchnią u Tony'ego.

Z czasem odkrył również, że ma duże szanse trafić na Grady'ego i Karen w te wieczory, kiedy Stella serwowała swoje słynne klopsy. Danie to za bardzo mu smakowało, by chciał je poświęcić tylko, dlatego, żeby uniknąć widoku szczęśliwych nowożeńców.

Jednego się, niestety, nie spodziewał - że tego wieczoru „U Stelli” Blackhawkom będzie towarzyszyła Lauren.

Gdy stanął w progu, Grady natychmiast przywołał go do stolika.

- Usiądź z nami - powiedział, udając że nie dostrzega uśmiešku żony.

Wade zawahał się.

- Nie chciałbym przeszkadzać - odparł, wpatrując się w Laurem

- Och, na miłość boską, siadaj - syknęła ze złością. - Je-

stem pewna, że potrafimy zachowywać się przyzwoicie przez najbliższą godzinę. - Spojrzała niechętnie na Karen, po czym dorzuciła: - Bo jeśli nie, nie dadzą nam później spokoju.

- Jeżeli ma to być tak wielkie poświęcenie z twojej strony, postaram się zjeść możliwie szybko - rzekł z uśmiechem Wade,

Karen mimowolnie zachichotała.

- O co chodzi? - wtrącił się Grady. - Czy jest coś, o czym nie wiem?

- Nie, kochanie, jesteś jak zwykle absolutnie na bieżąco - zapewniła go Lauren. - Za to twoja żona zmieniła się ostatnio w irytującą intrygantkę.

Wade wślizgnął się do niszy i zajął miejsce obok Lauren. Gdy otarł się udem o jej udo, zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Coś nie tak? - zapytał z miną niewiniątka.

- Nie, wszystko w porządku - odparła przez zaciśnięte zęby.

- To dobrze. - Wade poklepał ją po ręce. - I proszę cię, zostaw Karen w spokoju.

Grady nadal nie mógł zrozumieć, co się dzieje, natomiast jego żona z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Widząc to, Wade uznał, że pora przywołać kelnerkę.

Tak się akurat złożyło, że tego dnia Cassie pracowała na drugą zmianę. Na widok Wade'a, siedzącego obok Lauren, otworzyła szeroko oczy.

- Co jest grane? - zapytała z zaciekawieniem.

- Wszyscy chcą klopsa? - zapytał Wade, jakby nigdy nic.

- Ja na pewno tak - odparł Grady.

- Ja też - dorzuciła Karen.

- Czyli trzy - stwierdził Wade. - A ty, Lauren?
- Poproszę pół porcji zielonej sałaty.
- Coś jeszcze?
- Nie, to wszystko. Dla mnie tylko sałata. Z odrobiną jogurtowego sosu.

- Dobrze. - Cassie ruszyła do kuchni, - lecz w drzwiach zaczęła Stellę i przez chwilę rozmawiały szeptem, raz po raz popatrując w kierunku stolika.

Wade uśmiechnął się do Lauren, która siedziała z naburmuszoną miną.

- Widzę, że wzbudzamy powszechne zainteresowanie - stwierdził z zadowoleniem. Świadomość, że zdołał zirytować Lauren, sprawiła mu dziwną satysfakcję.

- Ludzie powinni pilnować swoich spraw - odburknęła ze złością.

Dopiero w tym momencie Grady zorientował się, że awantura wisi w powietrzu.

- Nie uważasz, że powinniśmy przesiąść się do innego stolika? - zwrócił się do żony.

- Świetny pomysł. - Karen poderwała się na nogi, a za nią wstał Grady.

- Widzisz, co narobiłeś. - Lauren z wyrzutem spojrzała na Wade'a.

- Ja? To raczej twoi przyjaciele wysuwali pod naszym adresem najróżniejsze sugestie.

- Może nie mieliby podstaw, gdybyś nie...

- Gdybym nie przyjął zaproszenia Grady'ego i usiadł przy osobnym stoliku, tak?

- Tak - prychnęła gniewnie Lauren. - Trzeba było tak zrobić.

- Może, ale musiałbym się wtedy tłumaczyć. Wiem, że Grady'emu bardzo na tym zależy, żebyśmy się jakoś dogadali. Nie wziąłbym jednak całej winy na siebie tylko dlatego, że jesteś rozkapryszoną pannicą.

- Ja?! Rozkapryszoną pannicą?!

- Tak mi się wydaje. - Wade rozparł się wygodnie przy stoliku. - Okazując mi niechęć, popsulaś wszystkim miły wieczór.

Lauren zdumiała się.

- Ale ja nie... Przepraszam - wyjąkała z przerażeniem.

- Za co?

- Za to, że zachowałam się jak rozkapryszona pannica. To dlatego, że po dość zgodnym dniu rozstaliśmy się w gniewie. Później Karen zirytowała mnie, wygadując o nas różne głupstwa. A potem ty się tu zjawiłeś, a Cassie zaczęła robić znaczące miny. Okropnie mnie to zdenerwowało. Mam już dość idiotycznych podejrzeń i spekulacji. Spróbuj mnie zrozumieć.

- To mi się podoba - stwierdził z uznaniem Wade. - Lubię szczere przeprosiny.

- Przepraszam - powtórzyła i popatrzyła mu w oczy.

- Mogę wiedzieć, co to za podejrzenia i spekulacje? - zapytał. Wydało mu się, że Lauren się zarumieniła, jednak jej twarz w mgnieniu oka zmieniła się w obojętną maskę.

- Naprawdę powiedziałam coś takiego? Widzisz, Wade, to małe miasteczko. Ludzie gadają, sam wiesz, jak to jest.

Niestety, wiedział aż nazbyt dobrze, dlatego wolał zmienić temat. Uśmiechnął się, a potem skinął w stronę Karen i Grady'ego, którzy gapili się na nich wręcz bezwstydnie.

- Chyba powinniśmy ich poprosić, żeby wrócili do naszego stolika.

- W interesie powszechnego spokoju i harmonii, jak najbardziej - zgodziła się Lauren. - Poza tym uchronimy ich w ten sposób przed nadwerężeniem słuchu.

Wade spojrział w stronę Blackhawków. Rzeczywiście, oboje siedzieli na krawędziach krzeseł, wyciągając szyje.

- Możecie wrócić do stolika - powiedział.

Karen poderwała się tak ochoczo, że omal nie potknęła się o męża.

- No i co? - zwróciła się do Lauren. - Wszystko w porządku?

- Pogodziliśmy się - poinformowała ją Lauren.

- Znowu - dorzucił Wade.

- Często się godzicie? - zapytał Grady.

Lauren pokiwała głową.

- Widocznie takie jest nasze przeznaczenie.

Słowo to, zwłaszcza w jej ustach, wywarło na Wadzie dziwne wrażenie. Nigdy nie wierzył w przeznaczenie, a już z pewnością nie tam, gdzie w grę wchodziły kobiety. Biedna Arlene złamała sobie życie, gdyż uważała, że jego ojciec był jej przeznaczeniem. I dokąd ją to doprowadziło? Wylądowała bez grosza, za to z bękartem. Zapłaciła wysoką cenę za swoje uniesienia. Krzywd, jakich doznała, nie udało się nigdy naprawić.

- Szukałem dziś tych dzikich koni - zwrócił się do Grady'ego, omijając wzrokiem Lauren.

- I co? - zapytał Grady. - Znalazłeś je?

- Nie.

- Myślisz, że ktoś zdążył je sobie przywłaszczyć?

Wade potrząsnął głową.

- Musiałbym coś o tym słyszeć.

- Niby od kogo? - zirytowała się Lauren. - Przecież jesteś w tym mieście nowy.

- Ale to wcale jeszcze nie znaczy, że nie wiem, co się dzieje. Gdyby ktoś zabrał te konie, na pewno bym o tym słyszał. W końcu wszyscy wkoło wiedzieli, że chcę powiększyć naszą stadninę.

- Naszą stadninę? - uniosła się Lauren. - Czyżby konie Blackhawków należały również do ciebie?

- Wade ma procentowy udział we wszystkich operacjach związanych z końmi - wyjaśnił Grady. - To jeden z punktów naszej umowy.

- A który z was jest właścicielem Hebana? - zapytała.

- Ja go kupiłem - odparł Grady. - To ogier szlachetnej krwi. Widać to po nim. Wade zamierza zrobić z niego ogiera rozplodowego. Jeżeli będą źrebięta, zyskami podzielimy się po połowie.

- Najpierw musimy go oswoić. Sama widziałas, że nie pozwala się do siebie zbliżyć - dodał Wade.

Lauren przyjrzała mu się uważnie, a w jej oczach zapaliły się ogniki.

- Czyli jestem ci potrzebna, tak?

- Na to wygląda - przyznał z westchnieniem.

- To znaczy, że mam fory - stwierdziła Lauren z satysfakcją.

- Tylko niech ci woda sodowa nie uderzy do głowy, kotku. Są jeszcze inni ludzie na tym świecie, którzy umieją radzić sobie z narowistymi końmi.

- Może i tak, ale nie tutaj, czyli, przynajmniej na razie, jesteś zdany tylko na mnie. - Poklepała go po policzku. - Wobec tego bądź dla mnie odrobinę miłszy.

Trwało to nie dłużej niż pół sekundy, a jednak puls Wade'a dwukrotnie przyspieszył tempo. Ta kobieta to czarodziejka, pomyślał. Gotowa zrobić z nim to samo co z Hebanem. Jednak on nigdy się na coś takiego nie zgodzi.

Zanim zdążyła, cofnąć rękę, chwycił jej dłoń i podniósł do ust. A potem, patrząc Lauren wymownie w oczy, złożył na niej długi, gorący pocałunek.

- Ostrzegam cię - mruknął.
- Przed czym? - wyszeptwała.
- Nie igraj z ogniem!
- O Boże! - rozległ się z boku przejęty głos.

To Cassie stała obok ich stolika, a w jej oczach malowało się najwyższe zdumienie. Wade wziął szybko z jej rąk talerze i podał je Grady'emu i Karen, a potem postawił przed Lauren półmisek z sałata.

Cassie w tym czasie ustawiła przed nim jego własny talerz.

- Może coś jeszcze? - zwróciła się do Lauren.
- Chyba wystarczy - kwaśnym tonem odparła Lauren.
- Odnoszę wrażenie, że funduję wam nie tylko kolację, ale i niezły ubaw. Mam nadzieję, że przynajmniej jesteście zadowoleni.

Wade spojrzął na nią z uśmiechem.

- Jeżeli chodzi o mnie, zdecydowanie tak.

ROZDZIAŁ 5

Niełatwo było zbić z tropu Lauren, a jednak, podczas kolacji u Stelli, Wade kompletnie wytrącił ją z równowagi. Popijając poranną kawę na ganku, po raz kolejny przebiegała w myślach wydarzenia ubiegłego wieczoru. Nie potrafiła powiedzieć, co nią bardziej wstrząsnęło - czy jej reakcja na jego dotyk, czy odkrycie, że jest współwłaścicielem stadniny Blackhawków.

Sprawy stadniny stanowiły znacznie mniejsze zagrożenie dla jej wewnętrznego spokoju, dlatego postanowiła zająć się nimi w pierwszej kolejności. Czemu wiadomość ta tak bardzo ją poruszyła? Czy tylko dlatego, że Grady ani słowem o tym nie wspomniał? A może raczej dlatego, że uważała Wade'a za kogoś w rodzaju parobka, którego Grady najął chwilowo do prac przy koniach? Czyżby naprawdę była rozkapryszą pannicą, za jaką uważał ją Wade?

Nie, powiedziała sobie, to niemożliwe. Przecież dotąd żyła ze wszystkimi w zgodzie i szanowała ludzi przede wszystkim za ich pracę, bez względu na to, co robili i jaką zajmowali pozycję.

Już jako dziecko intuicyjnie wyczuwała, że stajenny, który pracował na ich ranczu, był równie ważny jak nadzorca, a nawet jak jej ojciec.

W Hollywood od początku przyjęła zasadę, że wszyscy

członkowie ekipy filmowej wykonują ważną misję - od gońca, po reżysera i producenta. Gdy po zakończeniu zdjęć wydawała przyjęcie, nie pomijała nikogo, a na planie była jednako uprzejma dla wszystkich. Osoby, z którymi była najbardziej zaprzyjaźniona, często pracowały na zapleczu, piastując mało prestiżowe stanowiska.

W owym czasie dostała jednak gorzką nauczkę. Przyzwyczajona traktować wszystkich jak równorzędnych partnerów, nawet nie przypuszczała, że jej kolejni mężowie zainteresowali się nią wyłącznie z powodu statusu gwiazdy, jaki osiągnęła w Hollywood. Poprzez małżeństwo chcieli wejść do wyższych sfer i zapewnić sobie dalszą karierę.

Posmutniała, a potem znów pomyślała o Wadzie i doszła do wniosku, że jej niechęć do niego brała się ze sposobu, w jaki ją traktował, a nie z zajmowanej przez niego pozycji. Odetchnęła z ulgą, gdyż oznaczało to, że nie będzie musiała go przeproszać.

Natomiast jeśli chodzi o problem numer dwa, czyli reakcję na pocałunek, jaki złożył na jej dłoni, na jego muskularne udo, przylegające do jej uda, na spojrzenia, jakimi ją przeszywał... to już zupełnie inna para kaloszy. Jej reakcja okazała się nieproporcjonalna do rangi tych drobnych incydentów. Przecież na planie filmowym często bywała namiętnie całowana przez filmowych partnerów.

Tyle tylko, że tamte filmowe pocałunki spływały po niej jak woda po gęsi, podczas gdy nawet przelotne muśnięcie ust Wade' a sprawiało, że serce biło jej jak młotem.

Pewnie wszystko sprowadzało się do tego, że od dłuższego czasu żyła samotnie, czyli - mówiąc wprost - brakowało jej mężczyzny. Tak, z pewnością o to chodzi. Musiało jej to

doskwierać tym boleśniej, że jej najbliższe przyjaciółki znalazły sobie wreszcie wymarzonych partnerów, kochały i były kochane.

Przez ostatni rok miała okazję być świadkiem, jak kolejno traciły głowę - najpierw Cassie, potem Karen, po niej Gina, a na końcu Emma. Karen opierała się najdłużej, bo gdy Grady pojawił się w jej życiu, była od paru miesięcy wdową. Jednak i ona z czasem rozkwitła dzięki jego miłości i trosce.

W tej sytuacji każda mniej pewna siebie kobieta dawno popadłaby w kompleksy, ale nie Lauren, która wciąż powtarzała sobie, że jej samotność jest wynikiem świadomego wyboru. Wade był pierwszym przedstawicielem płci przeciwnej, który zdawał się tego nie dostrzegać, a może nawet potraktował jej niechęć do mężczyzn jako wyzwanie.

Prowadził też z nią pewną grę - doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Wyraźnie chciał udowodnić jej swoją wyższość. W jakim celu? - tego nie potrafiła powiedzieć, mimo iż zastanawiała się nad tym przez pół nocy. W końcu doszła do wniosku, że miało to być dla niej ostrzeżenie, a nie tylko balsam na jego męską ambicję.

- Zamierzasz leniuchować tu przez cały dzień czy może raczysz nas wreszcie zaszczyścić swoją obecnością? - usłyszała za sobą głos Wade'a.

- Przestań się skradać - powiedziała ze złością.

- No wiesz! - stwierdził z wyrzutem. - Przecież zapukałem, a kiedy nikt nie odpowiadał, wszedłem do kuchni. Potem zobaczyłem cię tutaj i wyszedłem na ganek. Jak możesz zarzucać mi, że się skradam?

- Dobrze już, dobrze - mruknęła. Nie chciała rozpocząć kolejnej idiotycznej kłótni.

- No więc, jakie są twoje plany na dziś? Zamierzasz wziąć się do jakiejś roboty?

- Jak tylko dopiję kawę- odparła, nie ruszając się z miejsca. - Zresztą i tak nie mogę na razie pracować z Hebanem dłużej niż godzinę.

- To prawda. - Wade pokiwał głową. - Ale mam innego konia i chciałbym, żebyś na niego zerknęła. O ile cię to interesuje.

Oczywiście, że ją to interesowało, ale nie chciała tego po sobie pokazać.

- O co chodzi? - rzuciła obojętnym tonem.

- Sam chciałbym wiedzieć - przyznał Wade, wyraźnie zgnębiony. - Kupiłem tę klacz kilka miesięcy temu na targu w Cheyenne. Wyglądała zdrowo, ale odkąd tu przyjechaliśmy, nie chce jeść. Weterynarz ją zbadał i niczego nie znalazł.

- Czyli to twój koń, a nie Grady'ego?

- Tak. Czy to jakiś problem? Gdybyś mogła jej pomóc, zapłacę ci, ile tylko zechcesz.

- Nie chodzi o pieniądze - obruszyła się Lauren. - Chcę wiedzieć, przed kim odpowiadam. - Wstała z fotela. - Chodźmy ją obejrzeć, ale najpierw musimy wstąpić do kuchni i wziąć jakiś przysmak dla Hebana.

- Weź przy okazji marchewkę dla Panny Molly. To jedyna rzecz, jaką chce jeszcze jeść.

- Panny Molly? - zapytała ze śmiechem Lauren.

- Moja mama lubiła stare przeboje - wyjaśnił Wade, po czym głębokim barytonem zanucił kilka taktów znanej piosenki o pannie Molly.

- Pamiętam - mruknęła Lauren. Odniosła wrażenie, że Wade znów stara się ją oczarować.

W kuchni szybko pokroiła kilka marchewek, po czym dołączyła do Wade'a, który czekał na ganku.

- Czy mam uważać to za dowód uznania, że pozwalasz mi się zbliżyć do twojego konia? - zapytała, kiedy dochodzili do stajni.

- Nie dopuściłbym cię do Hebana po raz drugi, gdybym nie uważał, że naprawdę znasz się na koniach - odparł.

- O ile pamiętam, Grady prosił cię, żebyś dał mi szansę.

- Tak, ale nie zgodziłbyś się na to, gdybym uznał, że istnieje choćby najmniejsze ryzyko dla koni. Jednak później obawiałem się już tylko o ciebie. Zbytnią pewnością siebie może okazać się w którymś momencie bardzo niebezpieczna.

Lauren zdumiała się. Na planie filmowym często musiała wykonywać ryzykowne polecenia reżyserów, których obchodziło wszystko, prócz jej bezpieczeństwa. A tutaj, ten, było nie było, obcy mężczyzna troszczy się o nią, mimo iż tak naprawdę jej nie lubi.

- Dziękuję ci - powiedziała.

- Nie ma za co. Molly jest jeszcze w stajni. Nie chce nawet wychodzić na dwór. Trzeba ją zmuszać.

Lauren przyjrzała się gniadej klaczce. Była to istna piękność, o idealnych proporcjach, a jej sierść lśniła w promieniach słońca, wpadających przez okno stajni.

- Jaka piękna - powiedziała z uznaniem, podchodząc do boksu. - Chodź tu, moja ślicznotko.

Klacz nie zdradzała jednak najmniejszego zainteresowania ani nią, ani Wade'em. Stała bez ruchu w boksie, z nisko zwieszoną głową. Gdy Lauren wyciągnęła rękę z kawałkiem marchewki, Molly ledwo uniosła łeb, żeby ją obwąchać. W końcu, bez entuzjazmu, chwyciła marchewkę, powoli ją

przeżuła, a potem odwróciła się tyłem, wystawiła głowę przez okno i zapatrzyła się w bezkresne pastwisko.

- Co o niej wiesz? - zapytała Lauren Wade'a.

- Jak już mówiłem, kupiłem ją na targu w Cheyenne. Była żwawym źrebakiem i chętnie się uczyła. A potem przyjechaliśmy tutaj i... - Wade urwał. - Sama widzisz, co się z nią dzieje.

- Gdzie byliście przedtem? Jakie były tam warunki?

- To było zupełnie inne ranczo, ze znacznie gorszą stajnią.

- A dużo tam było koni?

- Nie więcej niż tutaj. - Wade spojrzał z uwagą na Lauren. - Masz jakąś koncepcję?

Lauren zawahała się. W tej dziedzinie nie była ekspertem. Cała jej wiedza opierała się raczej na intuicji i doświadczeniu, mimo to Wade z napięciem czekał na jej opinię.

- Owszem - powiedziała w końcu. - Może to zabrzmiało niepoważnie, ale moim zdaniem ona tęskni za domem.

Wade wybuchnął gromkim śmiechem.

- Tęskni za domem? Przecież to koń, a nie rekrut. Poza tym nie przebywała tam aż tak długo, by się do czegoś przywiązać.

- To tylko sugestia - broniła się Lauren. - Możesz ją odrzucić, jeżeli uważasz, że jest idiotyczna. - Obróciła się na pięcie i wymaszerowała ze stajni.

Wade dołączył do niej po chwili, gdy stała za płotem, obserwując Hebana.

- Przepraszam - burknął.

- Za co?

- Sam zapytałem cię o zdanie, nie miałem więc prawa się wyśmiewać.

- To prawda - przyznała.
- No więc, załóżmy że masz rację. Co, twoim zdaniem, powinienem teraz zrobić? Wracać z nią na tamto ranczo?
- zapytał z przygnębieniem.
- To może przesada. Muszę się zastanowić. Może uda mi się wymyślić jakiś mniej drastyczny sposób,
- Mam nadzieję. - Wade rzucił jej wymowne spojrzenie.
- Zdążyłem już polubić to miejsce.

Już po kilku dniach Wade musiał przyznać, że pomylił się w ocenie Lauren, kiedy uznał ją za rozkapryszoną bogaczkę, która wpadła z krótką wizytą na ranczo. Ta dziewczyna miała głowę na karku i prawdziwy talent do koni. Choć nie udało jej się jeszcze rozwiązać problemów Molly, doskonale radziła sobie z Hebanem. Koń coraz chętniej do niej przybiegał, co zresztą Wade był w stanie zrozumieć. W końcu Heban był wśród koni prawdziwym mężczyzną, a Lauren uosabiała kobiecość.

Jeszcze większe wrażenie zrobiła na Wadzie ochota, z jaką Lauren wzięła się za wszelkie prace w stajni - i to bez proszenia. Widać było, że się na tym zna, a poza tym nigdy nie narzekała. Nie przeszkadzały jej ani upały, ani kurz czy słoma we włosach i połamane paznokcie.

Po ich pierwszym, przepracowanym wspólnie tygodniu, stanęła przed nim, ujmując się pod boki. Miała brudne dżinsy, przepoconą bluzkę i zaczerwienione policzki.

- Jeszcze coś? - zapytała.
- Owszem - mruknął, a ponieważ był na tyle głupi, że nie potrafił się powstrzymać, objął Lauren i obdarzył namiętym pocałunkiem.

Popełnił wielki błąd. Pojął to już w momencie, gdy wypuścił ją z objęć. Kiedy mężczyzna decyduje się przekroczyć pewne granice, a nagroda okazuje się tak wspaniała, jak to sobie wyobrażał, na pewno jeszcze nieraz ulegnie pokusie.

- A to za co? - zapytała w końcu Lauren.

Patrzyła na niego zamglonym wzrokiem, a on znów zapragnął ją pocałować.

- Sam chciałbym to wiedzieć - odparł, obrócił się na pięcie i szybko oddalił, by uniknąć dalszych wyjaśnień.

Przez resztę dnia harował jak wół. Niestety, nie udało mu się wymazać z pamięci wspomnienia jej gorących ust oraz ponętnych krągłości.

Ty głupcze, coś ty najlepszego zrobił?! - zganił w duchu sam siebie po raz setny. Nie dość, że Lauren za dnia działała mu na nerwy, to teraz, dzięki jego własnej głupocie, miała go jeszcze przesładować nocą? Mężczyzna, który od dłuższego czasu żyje w celibacie, nie powinien całować kobiety, jeśli nie zamierza wziąć jej potem do łóżka!

Wciąż czuł na ustach słodki smak jej warg i płonął, ogarnięty żądzą. Przez jakiś czas krążył po wszystkich pokojach swojego domku, a potem wyszedł na ganek. Posiedział na ławeczce, ale i to nie przyniosło mu ukojenia, więc w końcu ruszył w stronę głównego budynku, w nadziei że uda mu się zobaczyć Lauren. Może błaha sprzeczka, kilka zdań wypowiedzianych podniesionym tonem, przypomni mu, dlaczego nie powinien całować się z Lauren. Rzadko udawało im się wymienić więcej niż pięć słów bez kłótni, dlatego szanse były całkiem realne.

Lauren siedziała na schodkach przed domem, w dzinsach i obcisłym topie. Taki strój powinien być prawnie zakazany

dla osób o tak cudownej figurze. Czy jakikolwiek mężczyzna byłby w stanie myśleć trzeźwo przy tak ubranej kobiecie? Czy udałoby mu się sprowokować kłótnię, jeśli chęć porwania Lauren w objęcia była tak silna, że potrzebował całej siły woli, by się jej oprzeć?

- Grady jest już w domu - odezwała się Lauren na jego widok.

- Nie przyszedłem tu do Grady'ego.

- To po co przyszedłeś?

Wade wsunął ręce do kieszeni i cofnął się na bezpieczną odległość.

- Chodzi mi o dzisiejszy ranek...

Blask księżyca oświetlił jej twarz i Wade był pewny, że dostrzega na niej cień uśmiechu.

. - Ach tak? - mruknęła.

- Nie powinienem był tego robić.

- Masz na myśli pocałunek?

- Oczywiście, że tak - burknął. Czy naprawdę trzeba jej wszystko mówić wprost? - Za co innego mógłbym przeproszać?

Teraz już nie było wątpliwości, że się uśmiechała.

- Mam rozumieć, że mnie w tej chwili przepaszasz?

- Tak, do diabła.

- Musi to być dla ciebie nowość - powiedziała, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Niby dlaczego?

- Bo niezbyt dobrze wychodzą ci te przeprosiny.

Już miał się odwrócić i odejść, kiedy dorzuciła:

- W porządku. Nie masz za co przeproszać. Po prostu nie rób tego więcej.

- O to możesz być spokojna - podniesionym tonem rzekł Wade. Już on się postara, by nie wchodzili sobie więcej w paradę. Będzie jej zostawiał karteczki z poleceniami, a sam znajdzie sobie zajęcie na drugim końcu rancza. Przy odrobinie dobrej woli na pewno uda mu się zachować bezpieczny dystans.

- Chcesz mrożonej herbaty? - spytała nagle Lauren.

- Co? - Wade popatrzył na nią z tak głębokim zdumieniem, że aż się roześmiała.

- To nie było podchwytliwe pytanie. Wieczór jest parny. Zapytałam, czy masz ochotę napić się mrożonej herbaty, bo wzięłam ze sobą dzbanek. Mogę skoczyć do kuchni po dodatkową szklankę.

Była to ewidentnie pokojowa propozycja. Wade pomyślał, że mogą chyba zaryzykować. Wyłożył przecież karty na stół i Lauren się dowiedziała, że nie będzie więcej żadnych pocałunków. Oboje doskonale o tym wiedzą. Poza tym od dziś zamierza trzymać się od niej z daleka. Cóż to szkodzi, jeśli posiedzą przez chwilę i pogawędzą?

- Chętnie, ale sam przyniosę sobie szklankę. Znam drogę do kuchni. - Pomyślał, że zyska w ten sposób kilka minut, by ochłonać. Kusiło go, żeby znów pocałować Lauren, a przecież źle by to o nim świadczyło, gdyby zaczął to robić tuż po tych wszystkich zapewnieniach, że nigdy więcej to się nie powtórzy.

- Rób, jak uważasz. - Lauren wzruszyła ramionami i zapatrzyła się w wygwieżdżone niebo.

Z jakichś niepojętych przyczyn zirytowało to Wade'a - jak zresztą wszystko, co dotąd robiła. Wszedł do domu i skierował się do kuchni po szklankę. Kiedy wracał, Grady zatrzymał go w sieni.

- Potrzebujesz czegoś, Wade?

- Tylko szklanki - bąknął. Miał nadzieję, że w półmroku Grady nie zauważy jego rumieńca.

- Nie masz u siebie szklanek? - zapytał Grady, tłumiąc śmiech.

- Szczerze mówiąc, Lauren zaprosiła mnie na mrożoną herbatę.

- Czy to znaczy, że się wreszcie dogadaliście?

- To ciężka sprawa, ale w każdym razie próbujemy.

- Cieszę się. - Grady pokiwał głową. - Bawcie się dobrze, moje dzieci.

Zachowywał się zupełnie jak troskliwy ojciec, który chce jak najprędzej wydać za mąż córkę. Już sam ton jego głosu wystarczył, by ciarki przeszły Wade'owi po grzbiecie.

- Może byś się do nas przyłączył? - zaproponował z desperacją.

- Nie mogę. Mam inne plany. Karen czeka na mnie na górze.

- Rozumiem - burknął Wade. Jak mógł o tym zapomnieć? - No to do jutra.

- Spotykamy się o świcie - przypomniał mu Grady. - Trzeba przepędzić stado na inne pastwisko.

Wade kompletnie zapomniał, że obiecał mu w tym pomóc.

- A co zrobimy z Lauren? - zapytał.

- Nie rozumiem?

- Może dałbym jej wolny dzień, żeby sobie pojechała na zakupy?

Grady parsknął, a potem jakby się rozkaszał.

- Czemu nie? - odparł, kiedy się uspokoił. - Może jednak wyjdę na ganek, żeby zobaczyć, jak przyjmie twoją propozycję.

- Myślisz, że się nie zgodzi?

- Myślę, że utnie ci głowę za samą sugestię - odparł ze śmiechem Grady.

- To tylko taki pomysł. Nie chcę, żeby kręciła się koło Hebana, kiedy nikogo tu nie będzie.

- No to powiedz jej o swoich obawach i niech sama zdecyduje.

- Ona? - zapytał Wade. - Lauren jest porywcza i uparta. Gotowa spędzić cały dzień z tym koniem, żeby zrobić mi na złość.

- To będzie jej wybór - stwierdził Grady.

- A jeżeli po powrocie znajdziemy ją na ziemi, z połamanymi żebrami albo w jeszcze gorszym stanie, to także będzie jej wybór? - zdławionym głosem zapytał Wade.

- Ty się o nią rzeczywiście niepokoisz, prawda? - Grady w jednej chwili spowaźniał. - Czy sprawy między wami nie ułożyły się tak dobrze, jak miałem nadzieję?

- Do pewnego stopnia tak - ostrożnie odparł Wade.

- Lauren lubi kusić los, sam o tym wiesz.

- Porozmawiaj z nią - powtórzył Grady. - Lauren jest o wiele mądrzejsza, niż myślisz. Nie popełni żadnego głupstwa, chyba że ją do tego sprowokujesz.

Wade'owi nie podobała się perspektywa, że po raz kolejny miałby wziąć na swoje barki całą odpowiedzialność za wyczyny Lauren.

- Porozmawiam z nią - odrzekł z ponurą miną - ale obawiam się, że to nic nie da.

Wyszedł na ganek, trzaskając drzwiami, by znów nie zostać oskarżonym o to, że zakrada się cichaczem.

- Miło mi słyszeć, że tak wysoko mnie oceniasz - powitała go Lauren.

Wade westchnął ciężko. Nie przyszło mu nawet do głowy, że mogła słyszeć każde słowo z jego rozmowy z Gradym.

- Przepraszam - mruknął.

- Czyżby? - zapytała. - A może jest ci po prostu głupio, że dałeś się przyłapać?

- Raczej to drugie - przyznał otwarcie. - Staram się nie mówić kobietom rzeczy obraźliwych prosto w oczy.

- Tylko za plecami, tak?

- Jeżeli mamy się o to kłócić, mógłbym najpierw napić się herbaty?

Lauren skinęła w stronę stołu.

- Tam stoi dzbanek. Poczęstuj się.

Wade uśmiechnął się. Powinien był wiedzieć, że Lauren nie poniży się do tego stopnia, żeby go obsłużyć. Nalał sobie herbaty, upił łyk i zaczął się zastanawiać, jak wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji.

- Skoro słyszałaś naszą rozmowę, pewnie nie ma już żadnej szansy, żebyś zgodziła się pojechać jutro do Winding River na zakupy? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Żadnej - odparła z promiennym uśmiechem. - Kiedy się trenuje konia, liczy się przede wszystkim systematyczność. Dlatego muszę zostać w domu.

Na takie dictum trudno było znaleźć jakiś kontrargument.

- Czy możesz mi przynajmniej obiecać, że nie wejdiesz do zagrody Hebana?

- Bądź spokojny, Heban nie zrobi mi krzywdy.

- Skąd możesz wiedzieć?! - wykrzyknął zgnębiony. - Jeszcze kilka tygodni temu zachowywał się jak dziki.

- Ale teraz, z dnia na dzień, coraz bardziej się oswaja. Sam widziałeś.

- Tak, ale boję się twojej zbytnej pewności siebie. Nie chcę, żebyś ryzykowała, zwłaszcza gdy nikogo nie będzie w pobliżu - nie ustępował Wade.

Lauren słuchała go i nagle ją olśniło.

- Tu nie chodzi o męską ambicję? - zapytała. - Ty naprawdę się o mnie martwisz?

- Martwię się raczej o konto Karen i Grady'ego, gdyby trzeba było sklejać cię z kawałków.

- Nieprawda - odrzekła, biorąc go za rękę. - Boisz się o mnie, Wade, przyznaj się.

- Niech ci będzie - rzekł niechętnie.

- Ale dlaczego?

- Bo to ja jestem odpowiedzialny za wszystkie sprawy związane z końmi - odparł.

- Boisz się o własną skórę? - zapytała wyzywającym tonem.

- Tak - powtórzył z uporem,

- Bzdura! - stwierdziła. - Tym razem nie będę się z tobą spierać.

Wstała, rozsiewając wokół siebie delikatny zapach perfum.

- Miło mi, że się o mnie troszczysz. - Musnęła dłonią policzek Wade'a, po czym odeszła, zanim zdążył wymyślić jakąś odpowiedź.

- No i na czym stanęło? Dogadaliście się z Wade'em wczoraj wieczorem? - zwrócił się Grady do Lauren przy śniadaniu.

Karen spojrzała na przyjaciółkę.

- Rozmawiałaś z Wade'em wieczorem?

- Wpadł tu na moment - wyjaśniła niechętnie Lauren.
- Pogadaliśmy trochę, ale znacznie ciekawsza była jego rozmowa z Grady.

- A niech to!

- Tak czy inaczej, miło mi, że stanąłeś po mojej stronie - powiedziała z uśmiechem Lauren. - Poza tym to bardzo wzruszające, że Wade tak się o mnie martwi, nawet jeśli przy tym uważa, że nie mam za grosz rozumu. Co mnie oczywiście potwornie irytuje.

Karen z uwagą przysłuchiwała się ich rozmowie.

- No, no - westchnęła. - Co ja słyszę? Wade wzruszał cię i irytował. A gdzie ja byłam, kiedy to się działo?

- W łóżku. Czekałaś na męża - odparła Lauren. - Wiesz, co się dzieje, kiedy komuś tylko jedno w głowie? Straciłaś to, co najciekawsze.

- Och, nie wiedziałam.

- Idę do stajni - oznajmiła Lauren. - Nawet jeżeli konie także czują czasami do siebie miętę, przynajmniej nie wątkują na okrągło tego tematu.

- Ale ja naprawdę chcę wiedzieć wszystko o tobie i. Wadzie - zawołała za nią Karen.

- Wiem - przyznała Lauren z westchnieniem. - To jedna z tych smutnych prawd, z którymi musiałam się pogodzić. Jesteś z nas wszystkich najbardziej wścibska, a ja mam to nieszczęście, że mieszkam w zasięgu twojego wzroku.

- Mogłabyś się przeprowadzić do Wade'a - z niewinną miną zaproponował Grady.

- Ale się wkopałam - westchnęła Lauren z rezygnacją.
- Jesteś tak samo beznadziejny jak twoja żona.

- Szczerze mówiąc, oboje jesteście sobie warci - przyznała Karen. - Wpadłeś, kochanie, musisz się z tym pogodzić.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości - upierała się Lauren.

- Wiem. - Karen uśmiechnęła się. - Właśnie dlatego zapowiada się niezła zabawa.

ROZDZIAŁO

Lauren dochodziła już do stajni, gdy usłyszała pisk hamulców, a zaraz potem odgłos zatraskiwanych drzwi. Odwróciła się i zobaczyła Emmę z córką, idące w jej stronę. Emma pomachała jej na powitanie, ale dziewczynka patrzyła tylko na konie.

- Cześć! - zawołała Lauren. - Co was tu sprowadza?

- Caitlyn chciała obejrzeć konie cioci Karen - odparła Emma. - Odkąd dziadek dał jej kucyka, oszalała na punkcie koni. A ponieważ ma już siedem lat...

- Prawie osiem - poprawiła ją Caitlyn.

- Przepraszam. - Emma wymownie spojrzała na Lauren. - Ponieważ ma już prawie osiem lat, chce dużego konia.

Lauren z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Emma, urodzona pracowiczka, nie wybrałaby się w tygodniu na ranczo tylko po to, by spełnić zachciankę córeczki. Najpewniej przywiodła ją tu ciekawość, rozbudzona przez relacje Cassie i Stelli.

- Opowiadaj komu innemu te bajeczki - zwróciła się z wyrzutem do przyjaciółki. - Przecież twoi rodzice także hodują konie. Przyznaj się, po co przyjechałaś? A może nie powinnam pytać?

- Chcesz znać prawdę? W porządku. Postanowiliśmy sprawdzić, jak sobie radzisz - z niewinną miną wyjaśniła Emma. - Zadomowiłaś się już na ranczu?

Lauren spostrzegła błysk rozbawienia w jej oczach i westchnęła. Emma musiała już wiedzieć o Wadzie.

- Przyznaj się, co takiego usłyszałaś? - zapytała.

- Co słyszałam? - powtórzyła Emma. - A jest coś, o czym powinnam była usłyszeć?

Lauren zmarszczyła gniewnie brwi.

- Pewna znajoma pani adwokat mówi w takiej sytuacji „każ się wypchać”.

- A więc to prawda? - zapytała ze śmiechem Emma.

- Gruchałaś sobie z tym nowym kowbojem Grady'ego u Stelli? To była pierwsza wiadomość, jaką usłyszałam dziś rano. Cassie nie mogła się już doczekać, żeby mi o tym powiedzieć.

- Co to znaczy „gruchałam”? - zachnęła się Lauren. - Siedzieliśmy we czwórkę, z Gradym i Karen. Poza tym nie są to sprawy, o których wypada rozmawiać przy twojej córce - dorzuciła, chociaż Caitlyn dochodziła już do ogrodzenia i nie mogła niczego usłyszeć.

Emma roześmiała się.

- Caitlyn o wiele bardziej interesuje się końmi niż naszą rozmową. A teraz mów. Co to za facet? Co o nim wiesz? Czy to coś poważnego?

- Nie ma o czym mówić - odparła Lauren. - To moja sprawa i nic wam do tego.

Nagle wzrok Emmy poszybował w dal.

- Czy to nie ten mężczyzna, który właśnie nadchodzi? Może on okaże się bardziej rozmowny?

Lauren odwróciła się i rzuciła Wade'owi ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie zbliżaj się! - krzyknęła.

Wade zdumiał się.

- Ale dlaczego?

- Bo Emma chce ci zadać kilka pytań, a jest naprawdę doświadczonym adwokatem. Jeżeli weźmie cię w obroty, wydusi z ciebie wszystko, co zechce.

Powinna była przewidzieć, że jej ostrzeżenie odniesie przeciwny skutek od zamierzonego. Wade zawahał się, a potem podszedł, wyraźnie zaintrygowany.

- Nie mam nic do ukrycia - powiedział. - Co mi się zarzuca?

- Nic - odparła Lauren z rezygnacją. - Emma już o nas słyszała.

- To ciekawe - mruknął Wade. - A co takiego? Że byłem dobry, czy że byłem zły?

Emma wymownie spojrzała na Lauren.

- To naprawdę fascynujące. Moi informatorzy nie mówili mi, że sprawy zaszły aż tak daleko.

- Sprawy, jak to umownie określiłaś, nigdzie nie zaszły - powiedziała Lauren. - Wade próbuje po prostu wzbudzić sensację swoją osobą. Bawi go to, w przeciwieństwie do mnie, bo ja już mam po uszy ludzi grzebiących w moim życiu prywatnym. Nie życzę sobie żadnych plotek.

- Przepraszam - opamiętała się Emma. - Nie pomyślałam o tym. Masz rację. Kto powinien wiedzieć to lepiej niż ja? Ja także przeszłam piekło i wiem, jak szybko rozchodzą się plotki. A wszystkiemu winne są media.

- Media? - zainteresował się Wade. - Co mają do tego

media? Myślałem, że chodzi tylko o kilka tutejszych plotkarek.

Lauren spojrzała ostrzegawczo na Emmę, a potem wyjaśniła:

- Emma miała swego czasu bardzo przykre doświadczenia z prasą w Denver.

- Czy to pani została żoną Forda Hamiltona? - zwrócił się Wade do Emmy. - Widocznie pokonała pani uprzedzenia, skoro zdecydowała się pani na ślub z wydawcą lokalnej gazety.

- Owszem, mężowi ufam - odparła Emma - ale przedstawicielom mediów zdecydowanie nie.

- Słusznie. - Wade pokiwał głową. - Ale co to ma wspólnego z Lauren?

- Nieważne - wtrąciła Lauren. - Jestem ci jeszcze do czegoś potrzebna?

Popatrzył na nią nieprzytomnie, a potem pokiwał głową.

- Tak, tak. Chciałem ci tylko powiedzieć, że wyjeżdżam i nie będzie mnie jutro przez cały dzień. Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy.

- Moja pamięć nie jest aż tak krótka - uniosła się Lauren. - Nie musisz ciągle powtarzać, że mi nie ufasz.

- Lauren...

- Wiem, wiem. Nie zrobię żadnego głupstwa.

Wade z zadowoleniem pokiwał głową.

- Mam nadzieję. Zresztą i tak się dowiem.

- Niby od kogo? Od Hebana? Czyżby ten koń zaczął wreszcie z tobą rozmawiać?

- Lauren, to nie są żarty! - uniosł się Wade. - On wciąż jest groźny.

Nie skończył jeszcze mówić, gdy Lauren usłyszała, że Caitlyn próbuje przywabić konia. Odwróciła się i zobaczyła, że Heban zbliża się do siedzącej na płocie dziewczynki. Liczył pewnie na codzienny poczęstunek, do którego zdążył się już przyzwyczaić.

Nim zdążyła zebrać myśli, Wade jednym susem dopadł płotu i porwał małą na ręce.

- Dlaczego pan to zrobił? - zaprotestowała Caitlyn, nieświadoma grożącego jej niebezpieczeństwa.

- Bo Heban boi się małych dziewczynek - wyjaśnił Wade.

Caitlyn rozchmurzyła się i otworzyła szeroko oczy.

- Taki duży koń boi się mnie?

- Tak - potwierdził z powagą Wade.

- Wcale nie wyglądał na przestraszonego - powiedziała z niedowierzaniem Caitlyn.

Emma spojrzała pytającym wzrokiem na Lauren.

- To ten narowisty koń, którego trenuję - wyjaśniła szeptem Lauren.

Emma pobladła. Wyszarpnęła Caitlyn z objęć Wade'a i przytuliła tak mocno, że dziewczynka zaczęła protestować.

- Mamo, przestań!

- Przepraszam cię, kochanie, ale mnie też solidnie przestraszyłaś - powiedziała Emma, a potem spojrzała na Wade'a.

-Dziękuję.

- Nie ma za co. - Wzruszył ramionami. - Pewnie nic by jej się nie stało, ale ostrożność nie zawadzi - dodał z naciśkiem, patrząc na Lauren.

- Będę rozsądna - przyrzekła. - A teraz jedź już. Grady cię potrzebuje i pewnie już się niecierpliwi.

Skinął głową, po czym dosiadł konia i odjechał.

- No, no - mruknęła Emma, kiedy zniknął im z oczu.

Teraz rozumiem, co Cassie miała na myśli. Tak między wami iskrzy, że fajerwerki na Święto Niepodległości mogą się schować.

Caitlyn, która to usłyszała, spojrzała na Lauren.

~ Czy to twój chłopak, ciociu? - zapytała z powagą.

- Skądże znowu! - zaprzeczyła z przekonaniem Lauren.

Jedak mimo iż tak się tego wypierała, myśl ta zaczęła jej się podobać i to bardziej, niż mogła przypuszczać. A widok Wade'a, tulącego do piersi Caitlyn, pogłębił jeszcze to wrażenie.

Wade przez cały dzień nie potrafił myśleć spokojnie o tym, co mogło się stać, gdyby Heban spłoszył się, kiedy dziewczynka znalazła się w jego zasięgu. Wyobrażnia wciąż podsuwała mu tę przerażającą wizję.

Dręczyły go również obawy, że Lauren, wbrew przyrzeczeniem, nie posłucha jego polecenia. Ani przez moment nie dał wiary jej obietnicom, podobnie jak nie wierzył zapewnieniom matki, że któregoś dnia jego bogaty tatuś przyjedzie i zabierze ich do siebie. Podejrzewał, że to przykre uczucie lęku, zlokalizowane gdzieś w okolicach żołądka, nie ustąpi, póki nie wrócą na rancho i nie zastaną Lauren całej i zdrowej.

-O czym myślisz? - odezwał się Grady, gdy po ciężkim dniu wreszcie zmierzali do domu. - A może powinienem raczej zapytać, o kim?

- Posłuchaj, to ty obarczyłeś mnie odpowiedzialnością za bezpieczeństwo Lauren - zirytował się Wade. - Co w tym dziwnego, że się o nią niepokoję? Kto ją tam wie, w co mogła się wpakować, kiedy nas nie było.

- Chyba się umówiliście, że nie będzie ryzykować? - zapytał Grady.

- Owszem, ale nasze definicje ryzyka dość znacznie się różnią.

- Lauren na pewno nie złamie danego słowa - upierał się Grady.

- Skoro tak uważasz - rzekł z powątpiewaniem Wade.

- Nie ufasz ludziom, prawda?

- Życie dostarczyło mi mało powodów, żeby komukolwiek ufać - odparł Wade. - Ludzi, którzy dotrzymywali słowa, mógłbym zliczyć na palcach jednej ręki.

- Współczuję ci. Nie chciałbym dorastać z takim przeświadczeniem.

- To tylko lekcja, którą każdy mężczyzna musi prędzej czy później odebrać. Ja po prostu przekonałem się o tym wcześniej niż inni.

- Nie masz racji - stwierdził Grady. - Ludzi dobrych i godnych zaufania jest na świecie więcej niż złych. Trzeba im tylko dać szansę.

- Łatwo ci mówić, mając takiego dziadka i taką żonę. - Wade słyszał już wiele dobrego o Thomasie Blackhawku, Indianinie o wielkim sercu i bystrym umyśle, choć nie miał jeszcze okazji go poznać. Co do Karen zaś, zawsze traktowała go przyjaźnie i z szacunkiem. Ta dwójka stanowiła jednak wyjątek od reguły.

- Lauren jest jedną z najlepszych przyjaciółek Karen - przypomniał mu Grady. - Nie stałyby się sobie tak bliskie, gdyby nie były ulepione z tej samej gliny. Cała ich piątka pozostanie lojalna aż po grób. Pamiętaj o tym, gdyby przyszło ci kiedyś do głowy skrzywdzić Lauren.

Wade westchnął. Czuł, że z Grady nie wygra. Szczerze mówiąc, nie był nawet pewny, czy chciałby z nim wygrać. Wprawdzie modlił się w duchu, by ten nie myślał się co do Lauren, jednak na to, by mówić o zaufaniu, było jeszcze o wiele za wcześnie. Może jednak zachowanie Lauren podczas ich nieobecności sprawi, że zdoła się do niej przekonać.

- Wyzbądź się uprzedzeń - nalegał Grady, kiedy zbliżali się do domu. - To wszystko, co mogę ci poradzić.

- Postaram się. - Wade pokiwał głową.

Jednak gdy wszedł do stajni, zobaczył Lauren tak brudną i zakurzoną, jakby tarzała się po ziemi. Nie wyglądałaby tak z pewnością, gdyby przesiedziała cały dzień w kantorku, na tej swojej ponętnej pupie, albo na ganku, popijając lemoniadę. Oto ile jest warte jej słowo, pomyślał z goryczą.

.- Miałaś ciężki dzień? - zapytał ze zwodniczym spokojem. Oparł się o framugę i zlustrował Lauren badawczym wzrokiem, szukając śladów zadrapań bądź sińców.

- W każdym razie, dość produktywny - odparła, patrząc mu wyzywająco w oczy.

- Ach tak?

- Przeprowadziłam mały test na pewnym koniu.

Wade wpadł w popłoch, choć Lauren stała przed nim cała i zdrowa. Jeżeli nawet doznała jakichś obrażeń, nie było tego widać na pierwszy rzut oka.

Odsunął się od drzwi i zaczął krążyć po stajni.

- Posłuchaj, Lauren, mówiłem ci, że nie wolno ci się zbliżać do Hebana. Co cię opętało? Oszukałaś mnie, a przecież dałaś słowo. - Ogarnął go gniew. - Typowa kobieta. Musiałaś koniecznie postawić na swoim, prawda? No, odpowiedz mi. Czy Hebanowi nic się nie stało?

- Heban jest w porządku, ty idioto - odparła, czerwona ze złości. - I wcale cię nie oszukałam. To Molly zbyt uparczywie protestowała przeciwko krótkiej przejażdżce.

Wade stanął jak wryty.

- Molly? Zrzuciła cię z siodła?

- I to pięć razy - potwierdziła Lauren.

Wade zaklął półgłosem.

- Niełatwo się poddajesz.

- Powiedziałam sobie, że do dziesięciu razy sztuka, ale uległa już przy szóstej próbie - powiedziała zmęczonym, lecz triumfalnym tonem. - Doszliśmy w końcu do porozumienia. Jedna jazda wokół zagrody, a potem marchewka na deser.

Wade podszedł bliżej, żeby się lepiej przyjrzeć Lauren. Choć brudna i zakurzona, wyglądała całkiem zdrowo.

- Naprawdę nic ci się nie stało?

- Boli mnie trochę pupa, ale poza tym, wszystko w porządku.

- Nie spodziewałem się, że tak szybko sobie z nią poradzisz.

- Kiedy wyprowadzałam ją ze stajni, zachowywała się całkiem potulnie. Myślałam, że nie będzie próbowała żadnych sztuczek, ale się pomyliłam - dodała, wzruszając ramionami.

- Co z nią?

Lauren posmutniała.

- Nie mogę, niestety, powiedzieć, że mamy problem z głową. Po przejażdżce Molly poszła prosto do stajni i pokazała mi plecy. Zachowała się jak dziecko, zmuszone do zjedzenia szpinaku, które chce mieć ostatnie słowo. Przynajmniej miała dziś trochę ruchu. Może jutro będzie lepiej.

Wade wahał się, rozdarty między chęcią zajrzenia do swojej klaczy, a pragnieniem, by dotknąć stojącej przed nim kobiety. Gdy niepokój ustąpił, pozostało dręczące pragnienie. By mu nie ulec, poszedł zobaczyć, co z Molly.

Klacz stała w boksie, z nisko zwieszonym łbem. Gdy podszedł bliżej, zastrzygła uszami, lecz nie ruszyła się z miejsca.

- Słyszałem, że miałaś dziś ciężki dzień, moja mała - odezwał się, głaszcząc ją po karku. Wzdrygnęła się i zwróciła na niego smętne, załzawione oczy. - Dobrze wiesz, że Lauren próbuje ci pomóc. To nieładnie, że tyle razy zrzuciłaś ją z siodła.

Wyjął z kieszeni pokrojone marchewki i podsunął jej pod nos. Molly obwąchała jego rękę, zjadła marchewkę i poprosiła o więcej. Dał jej jeszcze kilka kawałków, a resztę schował.

- Dobrze już, łakomczuchu, wystarczy. Wiem, że Lauren także dawała ci już marchewki. Podobno w ten sposób zapłaciła ci za dzisiejszą współpracę. Jednak następnym razem może nie okazać się tak hojna.

Molly cicho zarżała, a potem cofnęła się w głąb boksu i odwróciła tyłem, obojętna na wszystko prócz marchewki.

Wade cofnął się i zaklął siarczyście.

- Takie brzydkie słowa tylko dlatego, że nie udało ci się postawić na swoim? - odezwała się ze spokojem Lauren.

- Nie o to chodzi - zaprotestował. - Nie mogę spokojnie patrzeć na to, co się z nią dzieje. Wygląda, jakby uchodziło z niej życie. - Widząc, że Lauren chce coś powiedzieć, dodał: - Tylko nie zaczynaj znów opowiadać tych bzdur o tęsknocie za domem.

- Czy to naprawdę brzmi aż tak głupio? - spytała. - Ko-

nie przywiązują się do ludzi, do innych koni. Zastanów się nad tym. Czy na tamtym ranczu ktoś poświęcał jej więcej czasu? A może był tam jakiś koń, z którym zawsze wypuszczano ją na pastwisko?

- Nie. - Wade nie potrafił ukryć zniecierpliwienia. - Może jeszcze raz wezwać weterynarza?

- Decyzja należy do ciebie. - Lauren wzruszyła ramionami. - Moim zdaniem to wyrzucony pieniądz.

Wade nie zamierzał tracić już ani minuty na te bezsensowne dyskusje. Nie mógł wręcz oderwać oczu od smugi kurzu na bladym policzku Lauren i ździebeł słomy we włosach.

- Chodź tu - powiedział półgłosem.

- Po co?

- Nie bój się, nie gryzę - odparł z uśmiechem, opierając się o ścianę. - No, podejdź bliżej.

Zrobiła jeden ostrożny krok, potem drugi.

- O co chodzi?

Wade skinął ręką bez słowa, a kiedy stanęła przed nim, wyjął z kieszeni czystą chusteczkę i otarł jej policzek. Potem wyciągnął jej z włosów słomę i odgarnął z twarzy splątane kosmyki. Nie omieszkał przy tym zauważyć, że gdy musnął palcami jej skórę, Lauren lekko zadrżała.

- Tak jest znacznie lepiej - stwierdził, kiedy skończył, a widząc, że Lauren chce się cofnąć, przyciągnął ją do siebie.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Niby co? - wyszeptała.

- Nie zrobiłaś sobie krzywdy, spadając z konia?

- Ach, o to ci chodzi. Owszem, jestem trochę obolała, ale nie obejrzałam jeszcze w lustrze tej części ciała, na której wciąż łądowałam.

- Może ja ją obejrzę - zaproponował wielkodusznym tonem.

- Chciałbyś. - Lauren parsknęła śmiechem.

- Pewnie, że chciałbym - wyznał szczerze.

- Co ty wygadujesz!

Wade chrząknął, a potem powiedział przez ściśnięte gardło:

- Pragnę cię. Nie chciałem tego, Bóg mi świadkiem, ale to fakt.

- Jeżeli ci to nie odpowiada, spróbuj powalczyć z tym uczuciem - powiedziała, marszcząc brwi.

- Powiniennem - przyznał, muskając delikatnie jej szyję. Poczł jej przyspieszony puls i zobaczył, jak na policzki wypełza zdradziecki rumieniec. - Dlaczego miałbym odmawiać sobie czegoś, co zapowiada się tak obiecująco? I to dla nas obojga.

Nie czekając na odpowiedź, pozwolił sobie na śmielszą pieścizotę. Musnął jej piersi, których czubki natychmiast stwardniały pod cienką bluzką. Usłyszał jej przyspieszony oddech, w oczach dostrzegł błysk podniecenia. Jego własne ciało natychmiast zareagowało na jej bliskość.

Lauren musiała to wyczuć.

- Wade - odezwała się zdławionym szeptem.

Nie był pewny, czy to prośba, czy pytanie. Odgarnął jej włosy z twarzy, a potem obwiodł kciukiem jej wargi.

Wszystko zaczęło się od przypływu pożądania, nad którym nie potrafił dłużej zapanować. A choć dobrze znał reguły tej gry i świadom był czyhających na niego zasadzek, nie potrafił przewidzieć, które z nich wygra. Może nawet oboje? A może to w ogóle bez znaczenia? Może chodzi tylko o grę dla samej gry?

Przygarnął Lauren jeszcze mocniej, a potem pochylił głowę i zmiądzzył pocałunkiem jej usta.

O tym, że Lauren jest namiętna, wiedział już od ich pierwszego starcia, nie spodziewał się jednak, że oboje tak szybko tracą nad sobą panowanie. Ledwo ich usta się zetknęły, Lauren chwyciła go za koszulę, za klamrę paska, a jej ostre paznokcie drapały go po nagim ciele. Wtedy on jednym szarpnięciem zdarł z niej bluzkę, obrywając przy tym guziki.

Oboje byli doskonale przygotowani do tej batalii, co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości. Ciche, zdławione jęki Lauren obudziłyby do życia nawet posąg, a jej śmiałe pieszczoty pozbawiały Wade'a tchu i doprowadzały go do szaleństwa.

Kopniakiem otworzył drzwi do pustego boksu, chwycił Lauren na rękę, wniósł do środka i położył na słomie, podkładając jej pod plecy koszulę. Nie zaprotestowała przeciwko tym prymitywnym warunkom, czym zyskała sobie jego dożgonną wdzięczność. Nie był pewny, czy zdołałby jeszcze dotrzeć do domu. Obawiał się, że po drodze rozsądziłyby go nagromadzone żądze.

Leżąc na ziemi, Lauren gorączkowo usiłowała zdjąć z siebie dzinsy, co nie było wcale takie łatwe, gdyż spodnie zahaczały o cholewki butów. Widząc jej rozpaczliwe wysiłki, Wade z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Ejże - powiedział głośno. - Co ty na to, żeby zwolnić tempo?

- Nie! - zaprotestowała, szarpiąc niecierpliwie but.

Jej histeryczny ton uruchomił w głowie Wade'a dzwonek alarmowy.

- Lauren - zapytał - po co ten pośpiech?

Wtedy i ona się zawahała. Jej spojrzenie, pełne wyrzutu, ugodziło go prosto w serce.

- Boisz się, że mogłabyś się rozmyślić? - zapytał.

Zamknęła oczy. Nagle jakby uszło z niej życie. A potem z westchnieniem przyznała:

- Może.

- Skoro tak, zapomnijmy o tym - oświadczył z wymuszonym spokojem, choć wszystko się w nim gotowało. - Nie ma sprawy.

- Ale ja cię pragnę, uwierz mi - nalegała.

- Wiem. To widać - przyznał, gładząc ją po policzku.

- Jednak nie aż tak bardzo jak ja ciebie. Dlatego mogę jeszcze poczekać.

Lauren z jękiem opadła na słomę.

- Przez tę twoją głupią szlachetność nie zmruję oka tej nocy - powiedziała z wyrzutem.

Wade uśmiechnął się.

- Może w zamian zjedlibyśmy razem kolację? Mam nadzieję, że flaszka wina lub kilka piw pozwoli nam ochłonać.

- Kto gotuje? - zapytała, mrużąc oczy.

- Ja.

- Umiesz gotować?

- Umiem. Mam nadzieję, że nie jesteś bardzo wymagająca. Co powiesz na omlęt z boczkiem?

- Pycha! - odparła natychmiast.

By uniknąć pokusy, jaką był widok jej nagich piersi, Wade oddał jej podartą bluzkę.

- Przepraszam. Kupię ci nową.

- Trzymam cię za słowo - odrzekła z uśmiechem. - Najlepiej taką bez guzików, na zatrzaski.

Wade roześmiał się.

- To dobry pomysł. - Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.
- A teraz zmykaj, zanim złamię moje najświętsze zasady.
- U ciebie za pół godziny? - zapytała.
- Świetnie.

Może nie aż tak świetnie, pomyślał. Idąc w stronę domu, raz po raz zadawał sobie pytanie, czy zdoła przez cały wieczór utrzymać rękę przy sobie, skoro wie już, jak żywo Lauren reaguje na jego pieszczoty.

ROZDZIAŁ 7

Lauren poświęciła trzydzieści bezcennych minut, jakie ofiarował jej Wade, na próby doprowadzenia się do porządku. Bała się, że po drodze mogłaby natknąć się na Grady'ego lub Karen. Tego by tylko brakowało, żeby sobie pomyśleli, iż tarzała się z Wade'em na sianie. Prawdę mówiąc, to właśnie robili, choć niestety, w ostatniej chwili przzerwali.

Może jednak nie było czego żałować? Wade dostrzegł po prostu to, do czego nie chciała się przyznać. Nie była wcale pewna, czy ma ochotę na rozmaite konsekwencje, jakie pociąga za sobą tego rodzaju intymny związek. Co więcej, nie było żadnej pewności, że Wade tego chce.

Nie miałyby to może dla niej większego znaczenia, gdyby była inna. Spędziliby razem kilka upojnych godzin, a potem rozeszli się, każde w swoją stronę, jakby nic się nie stało. Niestety, Lauren dawno już odkryła, że nie odpowiadają jej przelotne romanse. Nie lepiej, zresztą, wiodło jej się w stałych związkach. Świadczyły o tym jej rozwody.

Oczywiście powodem, dla którego dwukrotnie zdecydowała się na małżeństwo, była wiara, że seks jest jednoznaczny z miłością i pociąga za sobą pewne zobowiązania. Nigdy nie popierała tak zwanych wolnych związków. Może jednak tym razem powinna rozdzielić te dwie sprawy i nie zakładać z gó-

ry, że pociąg, jaki do siebie czują, oznacza, iż są sobie przeznaczeni?

- Niech to diabli! - mruknęła, bezskutecznie próbując doszukać się w tym wszystkim sensu.

Związała końce bluzki w gruby węzeł, by zasłonić ślady po guzikach. Jeśli zdoła powstrzymać się od nagłych ruchów, może uda się jej oszukać przyjaciół.

Ruszyła w stronę domu i znów pograżyła się w niewesołych myślach. Jeżeli nie sprawdza się ani w przelotnych związkach, ani w małżeństwie, co jej pozostaje? Powinna jak najszybciej znaleźć odpowiedź na to pytanie. Nie może przecież bez końca udawać, że nie widzi, co dzieje się między nią a Wade'em. Czuła, że koniec końców i tak wylądują w łóżku. Pytanie brzmiało tylko, na jakich warunkach. Nieudany romans w Los Angeles nie pociągał za sobą większych konsekwencji. Jednak Winding River to nie Hollywood.

Kiedy dochodziła do domu, usłyszała głosy dobiegające z kuchni. Weszła frontowymi drzwiami i cicho wbiegła na piętro, by uniknąć spotkania z Karen i Gradym. Kiedy obmyła sobie twarz, umalowała się i uczesała, poczuła się nieco lepiej. Przebrała się, co zdecydowanie poprawiło jej humor, po czym zeszła na dół i właśnie zamierzała wymknąć się na dwór, gdy Karen zastąpiła jej drogę.

- Dokąd to się wybierasz, Lauren? - spytała z błyskiem w oku. - Myślałaś, że cię nie zauważę? Widziałam, jak się skradałaś do domu, a teraz też próbujesz wymknąć się cichaczem. - Spojrzała na męża, który z uśmiechem patrzył na tę scenę. - Wydaje mi się, że ona próbuje coś przed nami ukryć.

- Na to wygląda - zgodził się Grady.

- Gdyby ktoś mnie zapytał, powiedziałabym, że umówiła

się na randkę. - Karen zlustrowała przyjaciółkę badawczym wzrokiem.

- Mam na sobie dzinsy i stary podkoszulek, skąd więc to przypuszczenie? Czy tak wygląda kobieta, która wybiera się na randkę?

- Przeciętna kobieta może nie, ale ty w tym stroju wyglądasz fantastycznie - stwierdził Grady.

- Na miłość boską - uniosła się Lauren - tylko idę coś przekąsić z Wade'em. To wszystko. Niczego przed wami nie ukrywam. To nie żaden romans, tylko najzwyczajsza kolacja.

- U niego w domu? - znaczącym tonem zapytał Grady.

- A czemu nie? Co w tym niezwykłego?

- Ona wybiera się do faceta, który przygotowuje dla niej kolację, i jeszcze pyta, co w tym niezwykłego - włączyła się Karen.

- Wade obiecał usmażyć omlet. To nie będzie kolacja z kawiozem i szampanem - uniosła się Lauren.

- Czy aż tego trzeba, żeby zrobić na tobie wrażenie?
- zaniepokoił się Grady. - Kawioru i szampana? Obawiam się, że Wade nie należy do tego rodzaju mężczyzn.

- Na szczęście nie - przyznała Lauren. - Muszę już iść, bo wszystko wystygnie.

- Chyba jej się spieszy - roześmiała się Karen.

- I to bardzo - dorzucił Grady.

- Powiem wam jedno - sami każdą wolną chwilę spędzacie w sypialni, a zachowujecie się jak stare, wścibskie ciotki. Jeżeli nie przestaniecie nam dokuczać, od dziś zaczniemy z Wade'em spędzać z wami wszystkie wieczory - ostrzegła ich Lauren.

Grady, zaniepokojony, objął Karen w talii.

- Niech już sobie idzie - powiedział.

- I to jak najszybciej - roześmiała się Karen.

Lauren wyszła pospiesznie, udając, że nie słyszy gromkich wybuchów śmiechu. Na tym właśnie polegał kłopot z ludźmi, którzy znali ją tak dobrze jak Karen i Grady - wydawało im się, że wszystko ujdzie im na sucho. Któregoś dnia odpłaci im pięknym za nadobne. Musi tylko obmyślić stosowny plan. Może pomogą jej w tym przyjaciółki, choć wszystko wskazywało na to, że staną raczej po stronie Karen i Grady'ego. Przecież to urodzone intrygantki. Zresztą ona sama nie była dotąd lepsza.

Dochodząc do domku Wade'a, zwolniła kroku. Wspomnienie tego, co zaszło między nimi w stajni, nie dawało jej spokoju. Czego się teraz spodziewała? Że coś takiego się powtórzy? A może wręcz szła do niego z tą nadzieją?

- Jeżeli jeszcze trochę postoisz przed domem, umrę z głodu - rozległ się w ciemnościach głos Wade'a, który czekał na nią na ganku.

- Przepraszam, ale Karen i Grady zatrzymali mnie, kiedy wychodziłam - powiedziała, przysiadając na ławeczce.

- Rozumiem, ale to nie wyjaśnia, czemu stałaś tak długo po ciemku. Bałaś się wejść do środka?

Trafił w sedno. Zirykowało ją to, ale się pohamowała.

- Zastanawiałam się - powiedziała.

- Nad czym?

- Nad tym, co dziś zaszło. Oboje przyznaliśmy, że wszystko potoczyło się trochę zbyt szybko. A teraz znów znaleźliśmy się sam na sam, z tą dziwną aurą, która wciąż unosi się w powietrzu.

Uśmiechnął się.

- Ty także to czujesz? Myślałem, że tylko ja. Po powrocie wzięłem lodowaty prysznic, a mimo to, gdy weszłaś na podwórko, zrobiło mi się tak gorąco, że najchętniej zaciągnąłbym cię zaraz do łóżka.

- Zawarliśmy umowę - przypomniała mu, żeby stłumić pokusę w zarodku.

- Bałem się, że mi to wypomnisz - powiedział z westchnieniem. - Potraktujmy to, wobec tego, jako próbę charakterów. Wejdz, proszę. Zjedzmy kolację, a potem pomówimy o reszcie.

- Ty, człowiek czynu, chcesz rozmawiać o tym, czy mamy pójść do łóżka, czy nie? - spytała ze sceptycznym uśmiechem.

- Jestem otwarty na wszelkie argumenty. Możemy rozważyć ten problem z każdego punktu widzenia.

- Liczę na to.

Wprowadził ją do domu, starając się trzymać ręce przy sobie. Kiedy znaleźli się w środku, Lauren z ciekawością rozejrzała się wokoło. Było to typowo męskie wnętrze, wyposażone w kilka podstawowych mebli i urządzone z surową prostotą. Jedynym osobistym akcentem była fotografia w ramce, przedstawiająca kobietę, obejmującą roześmianego chłopca, który był młodszą wersją Wade'a.

- To twoja mama? - zapytała Lauren.

Spojrzał na zdjęcie i pokiwał głową.

- Piękna kobieta - stwierdziła Lauren.

- Tak, chyba rzeczywiście tak - przyznał z wahaniem, jakby nigdy nie przyszło mu to do głowy.

- A ojciec? - zapytała i poniewczasie ugryzła się w język, bo Wade mimowolnie zacisnął pięści.

- Nigdy go nie poznałem. Żyliśmy z mamą tylko we dwoje. - Odwrócił się i zaczął mieszać na patelni posiekane cebulki oraz paprykę. Robił to z takim zapamiętaniem, jakby od tego zależało jego życie.

- Przepraszam - odezwała się Lauren, by go udobruchać.

- Nie ma za co. Tak po prostu było - burknął z posepną miną. - Jakoś sobie radziliśmy.

- Gdzie mieszka teraz twoja mama?

- Nadal pracuje w tym samym barze w Billings.

Lauren zawahała się, a potem zdecydowała się zadać następne pytanie. Musiała to zrobić, jeżeli chciała poznać całą prawdę o Wadzie.

- Czy tam właśnie poznała twojego ojca?

Wade odwrócił się.

- Czemu cię to interesuje?

- Bo sprawy te nie są ci tak obojętne, jak próbujesz dać mi do zrozumienia. Co o nim wiesz?

- Wiem, że był cholernym sukinsynem, który wykorzystał naiwność mojej matki, a potem wolał jej zapłacić, niż ponieść konsekwencje. Nie była zresztą pierwszą dziewczyną, którą Blake Travis uwiódł i porzucił - i pewnie też nie ostatnią. Oni zawsze tak robią - zakończył z goryczą.

- Jacy oni?

- Moźni i bogaci. Bez skrupułów biorą, co tylko zechcą. To pasożyty. Pokaż mi choć jednego, który zarabia na chleb uczciwą pracą.

Pomyślała, że pewnie i ją zaliczył do tej kategorii. A przecież nie znał jeszcze całej prawdy. Jak by zareagował, gdyby się dowiedział, jakie honoraria zwykła dostawać za swoje role?

- Grady jest dość zamożny, a przecież nie jest taki - wytknęła mu, żeby odwrócić jego uwagę od swojej osoby.

- To prawda - przyznał: - Grady wygląda na przyzwoitego gościa. Nie mam do niego żadnych zastrzeżeń, ale i złudzeń. Wiem, że ma pieniądze, więc tym samym ma i władzę. Jego dziadek jest znanym indiańskim politykiem i działaczem. A ja jestem najemnym pracownikiem Grady'ego, a nie jego kumplem.

- Chyba żartujesz! - Lauren popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Grady bardzo cię ceni i lubi. Skąd ta myśl, że nie uważa cię za równego sobie?

- Tak już jest na tym świecie. Żyjemy w zgodzie, bo staram się nie przekraczać tej niewidzialnej linii, która nas dzieli.

- Myślisz, że Grady zgodziłby się na to, żebym tu z tobą była, gdyby uważał cię za kogoś gorszego od siebie?

Wade zawahał się, a potem wzruszył ramionami.

- On wie, że nie ma na to żadnego wpływu. Przecież nie może ci niczego zabronić.

- I kto tu mówi o uprzedzeniach? - powiedziała z wyrzutem. - To czysty snobizm, tyle tylko, że w drugą stronę.

- Taki już jestem - mruknął obojętnie Wade. - Inny nie będę.

- A gdybym ci powiedziała, że jestem bogata?

Wade roześmiał się, jakby usłyszał świetny dowcip.

- I tak bym ci nie wierzył.

- Dlaczego? - Chciała wiedzieć, czemu nie zaliczył jej do klasy, którą tak bardzo pogardzał.

- Bo to, że tu jesteś, zawdzięczasz Blackhawkom. Poza tym pracujesz równie ciężko jak inni i bez szemrania godzisz się wykonywać nawet najbardziej niewdzięczne roboty.

- Cieszę się, że to dostrzegasz - odrzekła, choć Wade tylko po części miał rację. To prawda, że ciężko pracowała, jednak co do reszty się mylił. Co zrobiłby, gdyby się dowiedział że jest znacznie bogatsza od Grady'ego? Pomyślała, że powinna mu o wszystkim powiedzieć. I to zaraz. Niech spróbuje stawić czoło prawdzie albo niech się wycofa.

Zawahała się na myśl o tym, że mógłby poczuć się dotknięty. Wade był ciekawym i wartościowym człowiekiem i nie chciałyby utracić go z powodów tak błahych, jak stan jej konta. Z czasem, kiedy ich związek okrzepnie, opowie mu o wszystkim - o swojej karierze filmowej, o pieniądzach i obu małżeństwach

- Czemu tak nagle zamilkłaś? - zapytał, stawiając przed nią talerz. - Chcesz mi coś powiedzieć?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Wprawdzie mogłabym przez całą noc rozmawiać z tobą o twoich idiotycznych poglądach, ale byłaby to strata czasu.

- Owszem. - Pokiwał głową i postawił na stole butelkę piwa i wina. - Co wolisz?

- Piwo - odparła bez wahania, po czym uświadomiła sobie, że powiedziała tak, by udowodnić mu, iż nie jest jedną z tych pogardzanych przez niego bogaczek, które popijają wino do kolacji. - Nie, szczerze mówiąc, wolę wino - poprawiła się szybko.

- Nie ma sprawy. - Wade napełnił jej kieliszek, po czym sięgnął po piwo, które zaczął popijać prosto z butelki.

Może zrobił to bezwiednie, Lauren odczytała to jednak jako świadomy gest - próbę ściągnięcia jej na ziemię i ukazania, jak bardzo różnił się od bogatych i możnych. A może

nawet była to chęć ustanowienia pewnego dystansu? Spojrzała na niego ponad krawędzią kieliszka.

- Dobrze wiesz, że ci się to nie uda.

- Co? - zapytał, gdy ich spojrzenia się spotkały.

- Próba wmówienia mi, że jesteś niegrzecznym chłopcem.

- Uważasz, że to właśnie robię? - zapytał, tłumiąc śmiech. - Niby jak?

- Odzywasz się szorstko, pijesz prosto z butelki. Grady robi dokładnie to samo, podobnie jak większość mężczyzn w tych stronach - zarówno biednych, jak i bogatych. Przywykłam do tego. Jak już wiesz, dobry charakter i pieniądze nie muszą koniecznie iść w parze. Można być biednym, a zarazem godnym szacunku. Albo bogatym jak Midas, lecz draniem jak twój ojciec. - Przyjrzała mu się uważnie. - Może naprawdę wierzysz w to, że tylko biedni, ciężko pracujący ludzie mogą być uczciwi, a wszyscy bogaci to dranie.

- W twoich ustach brzmi to jak mocno przesadzone ogólności - powiedział z wyrzutem. - Jednak życie nauczyło mnie nieufności w kontaktach z bogatymi ludźmi. Lepiej trzymać się od nich z daleka, niż pozwolić się wykorzystać. Jeżeli nie dasz im okazji, nie staniesz się ich ofiarą.

Lauren westchnęła.

- Widzę, że nie zamierzasz ustąpić.

- Nie.

- Przełożmy, wobec tego, tę dyskusję na inny dzień, kiedy będziesz bardziej skłonny do ustępstw.

- Prędeż mi kaktus wyrośnie.

Powiedział to z taką determinacją, że Lauren aż zamuro-

wało, a potem ogarnęło ją przygnębiające uczucie, że przegrali już na starcie, zanim cokolwiek się zaczęło.

Wade siedział przy stole w kuchni i popijając piwo z butelki, patrzył, jak Lauren coraz bardziej traci humor. Nie mógł zrozumieć, czemu tak bardzo raził ją jego stosunek do bogactw. Sprawiała wrażenie, jakby brała jego uwagi do siebie. Na pewno tam, w Kalifornii, spotkała masę ludzi zamożnych, którzy zwykłych śmiertelników traktowali w ten sam sposób, jak jego ojciec postąpił z jego matką. Przecież to miejsce musi być istnym rajem dla bogaczy.

- Może zmienimy temat - zaproponował, w nadziei że uda mu się przywrócić dobry nastrój. - Opowiedz mi o twoim życiu w Kalifornii.

Ku jego zdumieniu, Lauren, zamiast się odprężyć, wyraźnie się usztywniła.

- Moje życie w Kalifornii należy już do przeszłości. Wróciłam na dobre do Wyoming - powiedziała z nutą agresji w głosie.

- Po co tam pojechałaś?

- Już ci mówiłam. Wydawało mi się, że życie jest tam bardziej atrakcyjne

- I co? Nie było?

- Było - przyznała - ale tylko przez chwilę.

- Czemu nie chcesz o tym porozmawiać? - zapytał z wyrzutem.

- Bo to już bez znaczenia.

- Przecież to kawał twojego życia - zauważył.

- W takim samym stopniu jak twój ojciec i jego postępowanie stanowią część twojego. Ty nie chcesz o tym rozmawiać.

wiać, a ja nie zamierzam poruszać spraw, które uważam za zamknięte.

Wade patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Uważał, że istniał tylko jeden powód, dla którego kobiety uciekały od przeszłości - mężczyzna.

- Kto to był? - zapytał, choć wcale nie był pewny, czy chce poznać odpowiedź.

- Nie rozumiem? Kto?

- Ten gość, który cię skrzywdził.

- Dlaczego sądzisz, że kryje się za tym mężczyzna?

- Bo jeżeli kobieta jest taka piękna jak ty, zazwyczaj jest i mężczyzna. Choć na ogół to raczej mężczyźni łądają ze złamanym sercem.

- Twoja matka jest chyba wyjątkiem od tej reguły - zauważyła z przekąsem. :

Wade zachnął się.

- Tak - burknął niechętnie, gdyż ugodziła go w bolesny punkt.

- Muszę cię rozczarować, ale to nie mężczyzna sprawił, że tu jestem. Wróciłam, bo wreszcie zrozumiałam, że tutaj jest moje miejsce.

- Naprawdę? - zapytał z niedowierzaniem. - A co cię skłoniło do tak odkrywczych wniosków?

- Od naszego szkolnego zjazdu, który odbył się ponad rok temu, zaczęłam coraz częściej wpadać tu z wizytą - wyjaśniła. - Po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że czuję się tu sto razy lepiej niż w Los Angeles. To wszystko.

Wade'a nie zadowoliło jej wyjaśnienie. Był pewny, że coś przed nim ukrywa. Słyszał to wyraźnie w jej głosie, widział w jej oczach.

- Czego nie chcesz mi powiedzieć? - spytał.

Lauren odpowiedziała po dłuższym zastanowieniu.

- Wprawdzie nie ma to żadnego związku z moim powrotem, ale byłam zamężna, i to dwukrotnie.

Jej wyznanie wstrząsnęło Wade'em. Nie mógł znieść myśli, że mogła należeć do innego mężczyzny. A tym bardziej do dwóch! Nie wiedział, co powiedzieć. Co to za kobieta, która nie mając jeszcze trzydziestu lat, zdążyła dwukrotnie wyjść za mąż?

- Jesteś zaszokowany, prawda? - zapytała Lauren z bladym uśmiechem.

Potrząsnął głową.

- Raczej zaskoczony. Nie wyglądasz mi na osobę, która pochopnie podejmuje tego rodzaju decyzje.

- Bo tak też jest. Za każdym razem wydawało mi się, że to wielka miłość. Niestety, już po krótkim czasie okazywało się, że się myliłam.

- Ile czasu potrzebowałaś na to, by zrozumieć swój błąd?

- Mniej niż rok. I to w obu przypadkach - przyznała, zgnębiona. - Dlatego tym razem dobrze się zastanowię, nim znów zdecyduję się na taki krok. - Spojrzała mu w oczy.

- Może nawet nigdy nie będę na coś takiego gotowa.

Wade słuchał jej wstrząśnięty.

- Odnoszę wrażenie, że obwiniasz się o coś, co wcale nie musiało być twoją winą - stwierdził. - Jeżeli małżeństwo jest nieudane, winy należy szukać po obu stronach.

- Dziękuję, że próbujesz mnie pocieszyć, ale za każdym razem był to mój błąd. Pomyliłam się w ocenie moich partnerów. Okazało się, że byli zupełnie inni, niż początkowo sądziłam.

- A może oni świadomie udawali na początku, że są tacy, jak byś chciała? Może cynicznie cię oszukiwali? - W taki sam sposób jak Travis oszukał jego matkę.

- Oczywiście, że tak - przyznała Lauren. - Powinam jednak ich zawczasu przejrzeć.

- Potrafisz czytać w myślach? - zapytał.

- Nie, ale...

Wade nachylił się i dobitnym tonem powiedział:

- Posłuchaj, kiedy człowiek patrzy na drugą osobę, zwłaszcza taką, która mu się podoba, zazwyczaj widzi tylko to, co chce zobaczyć. A pewni ludzie umieją to wykorzystać. Dałaś się oszukać nie dlatego, że byłaś głupia, tylko dlatego, że im nadmiernie zaufałaś. - Nagle w jego głowie zrodziła się straszna myśl. - A może ciągle kochasz któregoś z tych drani?

Lauren roześmiała się, co podniosło go trochę na duchu.

- Absolutnie nie - zapewniła go z przekonaniem. - Ten rozdział w moim życiu został na dobre zamknięty, zanim zdecydowałam się tu wrócić.

- To dobrze - stwierdził z ulgą. - To znaczy, że oboje odcinamy się od przeszłości. Czyli od dziś liczy się tylko przyszłość.

Lauren uniosła kieliszek i stuknęła nim o butelkę, którą trzymał w ręku.

- Za przyszłość! - powiedziała.

Wade pociągnął długi łyk, a potem zawtórował:

- Za przyszłość!

Nagle przyszłość wydała im się tak obiecująca, jak nigdy dotąd.

ROZDZIAŁ 8

Wade stał przed drzwiami Blackhawków i z trwogą słuchał podniesionego głosu Lauren, dobiegającego z wnętrza domu. Miał wrażenie, że w jednej chwili wszystkie jego plany wzięły w łeb.

- Zapomnij o tym, Jason! - krzyczała Lauren z furją, jakiej nigdy u niej nie słyszał. - Ile razy mam ci powtarzać, że nigdy nie wrócę? Nie rozumiesz, że to już zamknięty rozdział w moim życiu?

Te same słowa słyszał od niej podczas kolacji, jednak teraz brzmiały zupełnie inaczej. Zaciskając pięści, czekał na ciąg dalszy.

- Nie! - Głos Lauren brzmiał bardzo stanowczo. - Absolutnie nie. Owszem, było cudownie, ale przestało mnie to już bawić. Koniec. Kropka.

Jednak okłamała go poprzedniej nocy! Wbrew zapewnieniom, że przeszłość już się nie liczy, zostawiła kogoś, kto nie chciał się z tym pogodzić. Nie powiedziała prawdy o swoich małżeństwach. Nie wykreśliła ich z życia. Czy to możliwe, że jeden z jej eksmężów postanowił ją ścigać? A może nie dostała jeszcze rozwodu? Albo ten ktoś, z kim teraz rozmawiała, to nie jej były mąż, tylko jakiś trzeci mężczyzna, który zdobył jej miłość - albo tak mu się przynajmniej zdawało?

Niech się tylko spróbuje pokazać w Winding River, pomyślał Wade w przypływie wściekłości. Już on mu wybije z głowy tę jego zaborczość. Myśl, że jakiś tam Jason mógłby rościć sobie jakiegokolwiek prawa do Lauren, doprowadzała go do szału.

Wziął głęboki oddech i spróbował się uspokoić. Nie powinien aż tak się denerwować, doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Mimo to kipiał ze złości. Cofnął się przed kuchennych drzwi i skierował się do stajni, jednak w połowie drogi zaklął i zawrócił.

Jest coś, o czym muszą koniecznie porozmawiać z Lauren. I to natychmiast! Poprzedniej nocy przyrzekli sobie nawzajem, że odetną się od przeszłości. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że przeszłość Lauren może stać się zagrożeniem dla ich znajomości. Musi natychmiast zadać jej pytanie, czy naprawdę zerwała wszelkie kontakty z byłymi mężami i innymi mężczyznami, którzy poprzednio liczyli się w jej życiu.

Kiedy znów stanął pod drzwiami, w głębi domu panowała już cisza. Widocznie Lauren skończyła rozmowę. Zapukał, a potem wszedł, przybierając obojętny wyraz twarzy.

Lauren siedziała przy stole, zgarbiona, z głową opartą na łokciach. Była wyraźnie przygnębiona. Wade nigdy dotąd nie widział jej w takim stanie. Przypominała mu jego kłacz, Molly. Cóż to za człowiek, który potrafił wyssać z niej całą energię?

- Jakieś kłopoty? - zapytał, choć, prawdę mówiąc, bał się odpowiedzi.

- Nie - odparła, podnosząc głowę. - W każdym razie nie, z czym nie mogłabym sobie poradzić. Jestem ci teraz do czegoś potrzebna?

- Grady chciał, żebyśmy pojechali dziś na rancho Grigsbych. Podobno stary Grigsby likwiduje stadninę i sprzedaje konie.

Cień smutku przemknął przez znękaną twarz Lauren.

- Pamiętam Otisa Grigsby'ego. Boże, on musi mieć już chyba z dziewięćdziesiąt lat. To i tak cud, że udało mu się tak długo utrzymać rancho.

- Grady mówi, że w ostatnich latach rancho mocno podupadło, jednak staruszek nie chciał za żadne skarby rozstać się z końmi. Wybierzesz się ze mną czy mam jechać sam?

- Oczywiście, że z tobą pojedę - odparła, choć bez zapału. - Tylko się trochę ochłapie zimną wodą. Poczekaj na mnie w samochodzie. Chcesz wziąć przyczepę?

Wade pokiwał głową.

- Tak, na wszelki wypadek. Z tego co słyszałem, Grigsby'emu nagle zaczęło się spieszyć.

- Może to raczej jego synowi się spieszy - powiedziała Lauren. - Cierpliwość nigdy nie była zaletą Otisa Juniora. Słyszałam, że przed laty wyprowadził się do Phoenix. Może chce ściągnąć tam teraz staruszkę, żeby się nim zaopiekować.

- Może. Grady nic mi nie mówił. - Widząc, że Lauren nie rusza się z miejsca, Wade przysunął sobie krzesło i usiadł.

- Co się dzieje? Nie próbuj mi wmawiać, że wszystko w porządku. Masz minę, jakbyś straciła najlepszą przyjaciółkę.

- Przepraszam. Wstałam dziś lewą nogą. - Podniosła się od stołu.

- Siadaj! - zakomenderował Wade. - Musimy porozmawiać.

Na moment ożywiła się. W jej oczach błysnął gniew, ale znów z westchnieniem opadła na krzesło.

- Lauren, powiedz mi, czy twój zły humor ma coś wspólnego z telefonem, który przed chwilą odebrałaś? - zapytał, choć początkowo nie zamierzał przyznawać się, że słyszał jej rozmowę. - Pokłóciłaś się z ukochanym?

Czerwone plamy wystąpiły jej na policzki.

- Podśluchiwałaś?! - zapytała oburzona.

- Jak mogłem nie słyszeć tego, co mówiłaś? Stałem pod drzwiami, a ty krzyczałaś wniebogłosy.

- A ty spokojnie czekałeś, aż skończę, tak?

- Nie, poszedłem do stajni.

- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem.

- Co za różnica, czy odszedłem, czy nie? Chyba że ten twój ukochany to wciąż aktualna sprawa. A może to któryś z twoich byłych mężów?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, a potem je zacisnęła.

- Mów! - naciskał. - Co to za Jason?

- Znajomy z Kalifornii - odparła po dłuższej chwili. - Ale żaden z moich mężów - dorzuciła.

- Kochanek? - zapytał Wade wprost.

Przez moment wyglądało na to, że Lauren się obrazi, jednak w końcu potrząsnęła głową.

- Nie. Prowadziliśmy wspólne interesy, nic więcej.

Nie uwierzył jej. Nie prowadzi się tak gwałtownych rozmów ze współnikiem w interesach. Zwłaszcza byłym współnikiem.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Pokiwała głową.

- Uwierz mi, Jason już się nie liczy.

Jej odpowiedź, zamiast go uspokoić, jeszcze bardziej go rozjątrzyła. Dlaczego Lauren nie chce być z nim szczerą?

Denerwował go również jej lekceważący stosunek do tamtego człowieka. Czy i jego potraktuje w podobny sposób, kiedy ich romans dobiegnie końca? A może, wbrew zapewnieniom, wcale nie zerwała z tym Jasonem? Słuchając jej, odniósł wrażenie, że nadal coś ich łączy. Jednak Lauren najwyraźniej nie zamierzała udzielić mu odpowiedzi. Zirytowany wstał od stołu.

- Skoro tak twierdzisz - rzekł. - Będę w samochodzie. Nie każ mi czekać zbyt długo. Już i tak zmarnowaliśmy dość dużo czasu tego ranka.

Odwrócił się i wyszedł, zaciskając pięści. Jak mógł dopuścić do tego, by ta kobieta zaczęła tak wiele dla niego znaczyć? Czemu nagle stało się to dla niego takie ważne, z kim była przedtem i co przed nim ukrywała? Przecież teraz jest już z nim, Wade'em Owensem, a nawet jeśli nie do końca, to miał przynajmniej pewne podstawy, by sądzić, że już wkrótce będą parą. O ile wcześniej nie postrada zmysłów.

Jakim prawem Wade przesłuchiwał ją, niby zazdrosny kochanek? - myślała z gniewem Lauren, szykując się do wyjazdu na ranczo Grigsby'ego.

Oczywiście nie byłaby ani w połowie tak zdenerwowana, gdyby nie obawy, że Wade mógł usłyszeć coś, co pomoże mu w rozszyfrowaniu jej tożsamości. Jednak sądząc po tym, co później mówił, nadal niczego się nie domyślał. Był tylko zirytowany, bo nie chciała powiedzieć mu, kim tak naprawdę był dla niej Jason. Jakby ten namolny cwaniak mógł cokolwiek dla niej znaczyć.

Tymczasem Jason nie rezygnował. Nie chciał przyjąć do wiadomości ani jej odmowy, ani zapewnień, że już nigdy nie

wróci do Hollywood. Nie był w stanie pojąć, jak ktoś mógłby dobrowolnie porzucić tak wspaniałe życie po to tylko, by osiąść na prowincji i hodować konie. Prawdę mówiąc, Lauren samej czasami trudno było w to uwierzyć. Jednak od lat nie czuła się tak szczęśliwa jak teraz, a Wade Owens także miał w tym swój udział - nawet jeśli był równie irytujący jak Jason.

Może jednak powinna powiedzieć Wade'owi o wszystkim? - pomyślała, obmywając rozpaloną twarz zimną wodą. Nie lubiła niczego ukrywać i sytuacja, w jakiej się znalazła, zaczynała jej ciążyć.

Spojrzała w lustro i zobaczyła w swoich oczach przerażenie. Nie była jeszcze gotowa na to, by porzucić tak upragnioną anonimowość. Bała się też uprzedzeń Wade'a i tego, że odepjdzie, gdy dowie się o jej fortunie. Potrzebowała więcej czasu, by go przekonać, że te rzeczy przestały się dla niej liczyć; że jest zwyczajną kobietą, która kocha ranczo i konie równie głęboko jak on.

Kiedy wreszcie dołączyła do Wade'a, powiedziała:

- Zawrzyjmy pakt.
- Słucham? - mruknął obojętnie.
- Żadnych rozmów o Jasonie, moich byłych mężach i twoim ojcu. Zgoda?

- W jaki sposób mój ojciec znalazł się w tym towarzystwie?

- Są to wszystko drażliwe tematy.

- W porządku. Masz na myśli tylko dziś czy zawsze?

- Zacznijmy od dziś i zobaczymy, jak nam dalej pójdzie.

Wade pokiwał głową.

- Zgadzam się, ale chciałbym coś dodać.

- Mów - powiedziała.
- Obiecaj mi, że jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pomocy, zwrócisz się do mnie.
- Pomocy? W jakiej sprawie?
- Na przykład z tym Jasonem. Jeżeli ten facet nie rozumie, co do niego mówisz, mogę mu to wytłumaczyć bardziej dobitnie.

Mówił z takim przejęciem i szczerą troską, że Lauren wychyliła się i pocałowała go w usta. Kiedy się odsunęła, spojrział na nią ze zdumieniem.

- A to za co?
- Za to, że chcesz zrobić coś za mnie. Oczywiście nigdy ci na to nie pozwolę, ale tak czy inaczej to miło z twojej strony.
- Wcale nie chciałem być miły - burknął.
- Wiem, dlatego tak mnie to ujęło. A teraz jedźmy już do pana Grigsby'ego. Mam przeczucie, że uda mi się zrobić dobry interes.

Wade roześmiał się. Napięcie opadło.

- Wobec tego pozwolę ci prowadzić negocjacje. Grigsby będzie zachwycony i na pewno obniży cenę.
- To wcale nie jest śmieszne. W interesach nie mam zwyczaju posługiwać się swoim wdziękiem.
- To źle. Przypominam ci, że to twój najpotężniejszy oręż.
- Widocznie nie słyszałeś, jak słodko potrafię namawiać
- powiedziała.
- Nie mogę się już doczekać - odparł z uśmiechem.

- Trzeba było słyszeć Lauren - opowiadał Grady'emu

Wade, kiedy wrócili na ranczo, przywożąc cztery piękne konie, kupione znacznie poniżej ceny rynkowej. - Była naprawdę niesamowita.

- Potargowałam się trochę - tłumaczyła skromnie Lauren. - Otisowi Juniorowi bardzo się spieszyło, żeby sprzedać konie, a ja to wykorzystałam.

- Kiedy skończyłaś, niemal jadł ci z ręki - wtrącił się Wade. - W życiu czegoś takiego nie widziałem. Co za szczęście, że byłaś po naszej stronie.

Nagle spostrzegł, że Karen i Grady wymieniają znaczące spojrzenia.

- Oczywiście doskonale wiecie, że jest dobra. Pewnie nieraz oglądaliście ją w akcji, ale dla mnie to była zupełna nowość. Nie wiedziałem, że można kogoś doszczętnie oskubać, i jeszcze zasłużyć na jego wdzięczność.

- Chyba powinnam ci podziękować - odezwała się Lauren.

- Możesz mi wierzyć, kochanie, że to szczerzy komplement. Miałem ochotę wyciągnąć cię już tam, ale bałem się, że mogłoby się to odbić na cenie. Założę się, że Otis Junior jeszcze dziś wieczorem zadzwoni, żeby zaprosić cię na randkę.

- Jeżeli to zrobi, będzie skończoną świnią - skwitowała Lauren. - Przecież ma w Phoenix żonę i czwórkę dzieci. Wszyscy o tym wiedzą.

- Mimo to wydawało mu się, że tego popołudnia dokonał wielkiego podboju - zauważył Wade, który zdążył już znienawidzić tego człowieka za to, że patrzył na Lauren, jakby była kawałkiem najlepszego mięsa, dostępnego za odpowiednio wysoką cenę. W którymś momencie miał nawet ochotę

wyróżnić go w pysk, ale zrozumiał, że Lauren w pełni panuje nad sytuacją.

- To był tylko element mojej strategii - zapewniła go Lauren.

- Opowiedzcie mi o wszystkim - odezwała się Karen.

- Kolacja jest w piekarniku. Mam nadzieję, że zjecie z nami.

- Najpierw muszę wprowadzić konie do stajni - powiedział Wade.

- A ja muszę mu pomóc - dodała Lauren.

- Wobec tego poczekamy z kolacją - zdecydowała Karen. - Nie uda wam się wykręcić, lepiej się pospieszcie, bo mi się przypali zapiekanka.

Wade z rezygnacją pomyślał o czekającej ich lawinie dociekliwych pytań i znaczących spojrzeń. Karen i Grady od dawna podejrzewali, że jest coś między nim a Lauren. On sam miał również na ten temat własną koncepcję. Wcale to jednak nie znaczyło, że chciał, by każdy jego ruch był oglądany pod mikroskopem.

- Czeka nas ciężki wieczór - stwierdziła Lauren, kiedy wyprowadzali konie z przyczepy, by rozłokować je w stajni.

- Chyba tak - zgodził się Wade.

- Możesz się jeszcze od tego wykręcić - zaproponowała. - Przecież nie musimy oboje poddawać się temu przesłuchaniu.

- W tym cały problem - odparł, przystając. - Moim zdaniem, jedziemy na jednym wózku. - Uśmiechnął się. - Poza tym jeżeli pójdziemy tam razem, mniejsza szansa, że zaplączemy się w zeznaniach.

Lauren roześmiała się.

- Widzę, że przejrzałeś ich zamiary.

Wade pokiwał głową.

- Zajęło mi to mniej niż pięć minut. Od razu zrozumiałem, o co im chodzi.

- Nie złości cię to? - zapytała.

- Nie, chyba że ty masz coś przeciwko temu.

- To dziwne, ale nie. Zazwyczaj nie lubię, gdy ktoś wtrąca się w moje sprawy. Ale to przecież Karen i Grady. - Zachichotała. - Poza tym sama doprowadzałam ich do szału, kiedy zaczęli się spotykać. Dlatego mają prawo odpłacić mi pięknym za nadobne. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza

- Nie ma sensu zaprzeczać temu, co oczywiste - odparł, patrząc jej w oczy. - Coś zaczęło się dziać między nami. Może jeszcze nie wiemy, co z tym zrobić, ale fakt pozostaje faktem. A oni, choćby nie wiem jak się starali, nie potrafią namówić nas na coś, na co nie jesteśmy jeszcze gotowi. Zgadzasz się ze mną?

- Tak - odparła, wyciągając rękę.

- Myślę, że tego rodzaju pakt powinniśmy przypieczętować czymś więcej niż tylko uściskiem ręki - stwierdził z uśmiechem Wade.

Podszedł i nachylił się tak, że ich usta się spotkały. W jednej chwili zalała ich fala pożądania. Musiał użyć całej siły woli, by powstrzymać się przed próbą powtórzenia tego, co zaszło tu poprzedniego wieczoru. Pomyślał, że kiedyś doprowadzi do końca to, czego nie było im dane sfinalizować - ale jeszcze nie tej nocy.

- Chodźmy na kolację, póki to jeszcze możliwe - westchnął.

- Niewykluczone, że będziesz musiał zanieść mnie do domu - stwierdziła. - Mam nogi jak z waty.

- Z przyjemnością. - Chwycił ją na ręce, stwierdził jednak, że jej ponętne usta znów znalazły się niebezpiecznie blisko.

- To zły pomysł - westchnął, wypuszczając ją z objęć.

- Niestety, będziesz musiała dojść tam o własnych siłach.

- Szkoda, bo wolałam twój sposób.

- Ja też, ale obawiam się, że wpakowalibyśmy się w niezłe kłopoty. Co by to było, gdyby Karen i Grady zaczęli nas szukać i nakryli nas na sianie?

- Och, sama już nie wiem - odparła, wzruszając ramionami. - Położyłoby to przynajmniej kres tym głupim spekulacjom, którymi zajmują się nasi przyjaciele.

Dwa dni później, wieczorem, Lauren siedziała przy stoliku w lokalu „U Stelli”, wystawiona na badawcze spojrzenia przyjaciółek. Karen zdążyła już przekazać im informację, że na ranczu zapowiada się nowy romans.

- Ale co my, tak naprawdę, wiemy o tym człowieku?

- zapytała Emma. - Myślę, że trzeba by go sprawdzić.

- Jest ujeżdżaczem koni - uniosła się Lauren. - Grady sprawdził dokładnie, kto to, zanim przyjął go do pracy. On naprawdę świetnie zna się na koniach. Czy wam to nie wystarczy? Poznałyście go przecież. Czy nie wygląda na przyzwoitego człowieka?

- Pierwsze wrażenie się nie liczy - stwierdziła Emma.

- Byłabym znacznie spokojniejsza, gdybyśmy wiedziały o nim coś więcej. A może chodzi mu tylko o twoje pieniądze?

- On nic nie wie o żadnych pieniądzach - odparła Lauren, a przyjaciółki spojrzały na nią ze zdumieniem.

- Jak to? - odezwała się Gina. - Przecież on musi wiedzieć, że jesteś hollywoodzką gwiazdą.

Lauren bez słowa potrząsnęła głową.

- On nawet nie zna jej nazwiska - pospieszyła jej w sukurs Karen. - Dopilnowaliśmy tego, żeby się nie dowiedział.

- Tak wam się tylko wydaje - upierała się Emma. - Podejrzewam, że od początku wiedział. Twarz Lauren jest dobrze znana nawet na głębokiej prowincji. Musiał ją przecież widzieć na okładkach kolorowych magazynów albo w telewizji.

Lauren ponownie potrząsnęła głową.

- Myślę, że nie. Poza tym on nie lubi ludzi sławnych i bogatych. Gdyby wiedział, kim jestem i jakie mam konto, pewnie uciekłby, gdzie pieprz rośnie.

- Wątpię- włączyła się Cassie. - Pokażcie mi faceta, który wzgardziłby czymś takim. Zgadzam się z Emmą. Trzeba sprawdzić, czy przypadkiem nie chodzi mu o forszę.

- Powiedzcie mi, koleżanki, czy ja też traktowałam waszych wielbicieli w tak obrzydliwy sposób? - uniosła się Lauren.

- Tak! - odparły chórem jej przyjaciółki.

- Nieprawda - zaprotestowała, a potem wzruszyła ramionami. - No, niech wam będzie. Może rzeczywiście trochę się czepiałam, ale nie obrzucałam ich przy tym błotem.

- Nie? A kto pokazywał Rafe'owi cytaty z towarzyskich rubryk nowojorskiej prasy? - spytała Gina. - Ściągnęłaś je z Internetu niespełna dziesięć minut po tym, jak go poznałaś.

- Chodziło mi tylko o twoje dobro - upierała się Lauren.

- Nam także chodzi teraz wyłącznie o twoje dobro - powiedziała Emma. - Mogę poprosić mojego detektywa, żeby sprawdził, czy ten twój Wade nie chowa czegoś w zanadru.

- Wykluczone! - przeraziła się Lauren. - Jeżeli zrobisz coś takiego, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę. Wiem wszystko, co chcę wiedzieć o Wadzie Owensie.

- Kochanie, pozwól że coś ci przypomnę - odezwała się Emma. - Masz za sobą dwa rozwody!

- Pomyliłam się, ale dostałam nauczkę. Poza tym Karen i Grady także lubią Wade'a. Prawda?

Karen skinęła głową.

- Myślę, że Grady nie zatrudniłby go na ranchu - a tym bardziej nie popierałby jego znajomości z Lauren - gdyby nie wierzył w jego bezwzględną uczciwość.

- Może jednak...- zaczęła Emma.

- Wystarczy! - ucięła Lauren. - Nie życzę sobie żadnych detektywów.

- Dobrze - westchnęła Emma - ale pod jednym warunkiem.

- Jakim? - podejrzliwie spytała Lauren.

- Musimy poznać go bliżej, żeby sprawdzić, czy pasuje do naszej paczki.

- Świetny pomysł! - Cassie zaświeciły się oczy. - Urządzimy przyjęcie. Najlepiej u nas. Może Cole wreszcie nauczy się rozpalać tego grilla, na którego kupno tak nalegał.

- Cole może usmażyć steki, ale ja przyniosę całą resztę - wtrąciła się Gina. - Czy któraś z was ma przy sobie kalendarzyk? Muszę się upewnić, że Rafe będzie tego dnia w mieście. Zbyt rzadko się razem bawimy. - Nie skończyła jeszcze mówić, a już oblała się rumieńcem. - Chodzi mi oczywiście o zabawę w większym towarzystwie.

- Wobec tego będziecie mieli świetną okazję, żeby zademonstrować wasze towarzyskie zalety - roześmiała się Lauren.

Karen, jako jedyna, siedziała z zatroskaną miną.

- Jesteście pewne, że Wade zgodzi się na nasz plan, zwłaszcza że impreza odbyłaby się u Cassie?

- A czemu nie? Przecież i tak ciągle tu przesiaduje i dobrze mnie zna - powiedziała Cassie.

- No tak, ale pewnie nie wie, że jesteś żoną jednego z najbogatszych geniuszy komputerowych. Kiedy zobaczy wasz dom, przestanie dawać ci napiwki.

- Nie potrzebuję jego napiwków. Moja skarbonka i bez nich pęka w szwach. Zamierzam założyć fundację dla dzieci.

- W związku z tym nasuwa mi się pewne pytanie - wtrąciła się Lauren. - Dlaczego ciągle pracujesz? Myślałam, że po urodzeniu dziecka rzucisz pracę.

- Nigdy tego nie zrobię - odparła Cassie. - Ty też chcesz pracować przy koniach, choć zarobiłaś w Hollywood tyle pieniędzy, że gdybyś chciała, mogłabyś już nic nie robić do końca życia. Lubię przebywać wśród ludzi, wiedzieć, co się dzieje w mieście. To nadaje memu życiu jakiś sens. Cole na długie godziny zamyka się w pracowni z tymi swoimi komputerami. Zwariowałabym, gdybym musiała siedzieć w domu. Poza tym nie jestem tu przez cały dzień. Zostaje mi jeszcze mnóstwo czasu dla naszej małej i Jake'a.

- To ważny punkt - przyznała Gina. - Cenimy sobie nade wszystko niezależność. Kochamy naszych mężczyzn, ale chcemy czegoś więcej. - Uniosła szklankę. - Za nas i za tych szczęściarzy, którzy nas zdobyli.

- Amen! - dorzuciła Emma, po czym przyjaciółki trąciły się kieliszkami.

- Czyli zgadzacie się, żeby przyjęcie odbyło się u mnie? - zapytała Cassie.

Lauren zawahała się, mając w pamięci obawy Karen, a potem skinęła głową.

- Myślę, że dobrze będzie, jeśli Wade się przekona, iż ludzie nie muszą automatycznie być źli tylko dlatego, że mają pieniądze. Już i tak zrobił wyjątek dla Grady'ego i Karen. Jeżeli wreszcie wyzbędzie się swoich uprzedzeń, będę mogła powiedzieć mu, co robiłam przez ostatnie lata.

- Można by wspomnieć o tym mimochodem w trakcie przyjęcia - zaproponowała Emma. - Żeby sprawdzić, jak zareaguje. Wtedy będziemy wiedziały na pewno, czy wie, czy nie.

- Obawiam się, że wiadomość, iż sypia z gwiazdą filmową będzie dla niego szokiem - powiedziała Gina. - Nie uważam, żeby przyjęcie u znajomych Lauren było odpowiednim miejscem na takie rewelacje.

Lauren zarumieniła się.

- Zgadzam się z tobą. A tak na marginesie, on wcale ze mną nie sypia. Na razie - dorzuciła z uśmiechem. - Mam jednak nadzieję, że stanie się to dziś w nocy.

- Dziś w nocy! - wykrzyknęły chórem przyjaciółki, patrząc na zegar nad ladą, wskazujący ósmą trzydzieści.

- Myślę, że o tej porze nie będzie się już bronił tak zawzięcie - stwierdziła Lauren, po czym chwyciła leżący obok pakiet. - Poza tym właśnie nadeszła przesyłka z zamówioną przeze mnie nocną bielizną. Kiedy ją włożę, Wade na pewno zapomni, czemu tak długo się opierał.

Nieważne, że tylko ona uznała, iż przyszła pora. Seksowna nocna koszulka powinna przekonać Wade'a, że nadszedł już czas. Liczyła na to, że wspólnie spędzona noc sprawi, iż łatwiej pogodzi się on z faktem, że jego wybranka jest gwiazdą filmową i że to przed nim ukrywała.

- Niech no popatrzę. - Gina zajrzała do pudełka. - Och!
- westchnęła z zachwytem na widok delikatnej koronki
w brzoskwiowym odcieniu. - A Rafe, jak na złość, jest
w Nowym Jorku.

Podawała dalej paczkę.

- Cole, na szczęście, jest w mieście - powiedziała Cassie.
Zajrzała do pudełka i poderwała się od stołu. - Muszę pędzić
do domu.

- Ja też. - Karen poszła w ślady przyjaciółki.

- Ja mam najwięcej szczęścia, bo redakcja Forda znajduje
się po drugiej stronie ulicy - rzuciła Emma, po czym spojrze-
ła na Lauren. - Jesteś pewna, że nie szkoda tego dla Wade'a?
Zapłacę ci każde pieniądze.

Lauren wyrwała jej pakiet z ręki.

- Sama sobie kup.

- Gdzie? W Winding River?

- Przyniosę ci katalog - obiecała Lauren. - Ten model
jest już zarezerwowany. Wiele sobie po nim obiecuję.

Mówiąc to, pomyślała, że jeśli Wade nie zrozumie jej
intencji, będzie to znak, iż przeceniła jego inteligencję.

ROZDZIAŁ 9

Gdy Wade wstąpił wieczorem do Blackhawków, dowiedział się, że Lauren i Karen pojechały do miasta, by spotkać się z przyjaciółkami. Korzystając z okazji, Grady postanowił w tym czasie uporządkować papiery. Natomiast Wade kompletnie nie wiedział, co ze sobą począć. Po raz pierwszy w życiu nie ucieszył się, że nie ma nic do roboty.

Całą godzinę przesiedział przed swoim domkiem na ganku, bawiąc się kluczykami do furgonetki i zastanawiając się, czyby nie wyskoczyć na drinka „Pod Złamane Serce”. Jednak koniec końców zrezygnował i sięgnął po piwo z lodówki. Wypił butelkę, potem jeszcze dwie, i czekał, aż na podjeździe pojawi się wóz Karen.

Gdy światła reflektorów przecięły wreszcie ciemność, ogarnęło go uczucie niewysłowionej ulgi. Wtedy zrozumiał, że wpadł po uszy.

Samochód zatrzymał się przed domem; w nocnej ciszy rozległy się śmiechy. Ten niższy, bardziej gardłowy musiał należeć do Lauren, bo Wade'owi z miejsca szybciej zabiło serce.

Pomyślał, że ma do wyboru dwie możliwości. Albo pozostać na ganku i zadowolić się myślą, że Lauren dotarła bezpiecznie do domu. Albo, pod byle pozorem, wstąpić na mo-

ment do Blackhawków, by choć zerknąć na Lauren, zanim położy się spać. Nawet jeżeli się domyśli, że na nią czekał, to co? Nie zamierzał dłużej ukrywać przed nią swoich uczuć.

Nim zdążył podjąć decyzję, czy zostać, czy pójść i być może zrobić z siebie durnia, usłyszał lekkie kroki na ścieżce. Wyteńczył wzrok i zobaczył nadchodzącą Lauren. Odetchnął z ulgą. A więc wszystko zadecydowało się bez jego udziału. Lauren szła do niego i nie mogło być żadnych wątpliwości, co to znaczy.

- Zostało jeszcze trochę wina? - zapytała, wchodząc na ganek.

Wade pokiwał głową i wstał.

- Butelka jest w lodówce. Przyniosę ci kieliszek. - Spojrzał na pakunek, który trzymała w ręku. - Co tam masz?

- Zobaczysz - odparła z błyskiem w oku. - Ja przyniosę wino. A co dla ciebie? Jeszcze jedno piwo?

- Nie. - Znów usiadł i pokazał, że zostało mu jeszcze pół butelki. - Nic mi już nie trzeba.

- To się jeszcze okaże - mruknęła i weszła do domu, ciągnąc za sobą smugę delikatnych perfum.

Wade zastanawiał się, co miały oznaczać słowa Lauren. Może chodziło o pudełko, który ze sobą przyniosła? Z lekkim dreszczem emocji czekał na jej powrót.

Gdy minęło kilka minut, a jej wciąż nie było, Wade nabrał podejrzeń, że istotnie coś knuła. W końcu usłyszał za plecami szelest, odwrócił się i omal nie padł, rażony gromem.

- Co jest grane? - zdążył wychrypieć, zanim do reszty zaschło mu w gardle.

Lauren stała, oparta o framugę, ubrana w coś, co trudno było nazwać ubraniem. Jej ponętne krągłości, nawet ciemne

czubki piersi, wyraźnie przeświecały przez brzoskwiową koronkę, głęboko wyciętą z przodu i ledwo kryjącą biodra. Wade często marzył we śnie o krągłych udach Lauren, a jednak okazało się, że jego wyobrażenia nie umywały się do rzeczywistości.

Subtelnie zaokrąglone biodra, bujne piersi, stanowiły ucieleśnienie marzeń każdego mężczyzny. Wade patrzył na nie, stężyły z pożądania i zlany potem, jakby nagle księżyc zamienił się w słońce, a północ w południe.

- No i jak ci się podobam? - wyszeptała Lauren, patrząc na niego wyczekująco.

Z najwyższym trudem powściągnął chęć, by chwycić ją w ramiona i zanieść do łóżka.

- Brak mi słów - odrzekł zdławionym głosem.

- Czy to komplement? - zapytała.

- Musisz pytać?

- Muszę, skoro nawet nie ruszyłeś się z miejsca.

- Chyba sama wiesz, co by się stało, gdybym wstał teraz z krzesła i podszedł do ciebie.

- Przecież o to właśnie mi chodzi.

- Nie; - Potrząsnęła głową, walcząc z pokusą. - Najpierw chcę się dowiedzieć dlaczego.

- Sam mówiłeś, że zmierzamy ku temu od chwili, w której się poznaliśmy. Uznałam, że przyszła pora, by przekonać się, co jest na końcu tej drogi.

- Ale czemu akurat teraz? Tej nocy? Co zaszło, kiedy byłaś w mieście?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami. Ramięczko zsunęło się, odsłaniając kolejne fragmenty jej ciała. Udała, że tego nie widzi, natomiast Wade nie mógł oderwać od niej wzroku.

Czuł, że nie potrafi już dłużej opierać się pokusie. Żeby wyjść z tego z honorem, postanowił przynajmniej udawać przez chwilę, że się waha.

Kiedy Lauren wyszła na ganek, spojrzął nerwowo na dom Blackhawków, po czym poderwał się z krzesła.

- Może wejdziemy do środka? - zaproponował i stanął tak, by ją zasłonić.

Posłała mu zmysłowy uśmiech kusicielki, która wie już, że wygrała. Takemu uśmiechowi nawet święty nie potrafiłby się oprzeć.

- A zaczynałam się już martwić, czy z tobą wszystko w porządku - powiedziała, cofając się do wnętrza.

- Nie wierzę. Od początku byłaś panią sytuacji.

Mimo iż w środku paliła się tylko jedna, słaba lampka, ujrzał w jej oczach błysk zadowolenia. Przysunął się bliżej, by sprawdzić, czy jest równie chętna jak on. Dotknął jej i w jednej chwili ogarnął go płomień.

- Nie odpowiedziałaś jeszcze na moje pytanie.

- Jakie? - Spojrzała mu w oczy.

- Czemu akurat teraz?

- Bo wydaje mi się, że najwyższa pora. Gdybyśmy jeszcze trochę poczekali, wszystko utonąłoby w słowach. A ja wierzę w coś takiego jak spontaniczność.

- Czyli zdecydowałaś się przejść do czynów? - stwierdził Wade i wreszcie pozwolił sobie na śmiech.

- Czyżbyś miał jakieś obiekcje?

Niepewne nuty w jej głosie napełniły go zdumieniem. Musiała przecież zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo jej pragnął; musiała wiedzieć, że jej widok zapiera mu dech w piersi.

- Żadnych - zapewnił ją, po czym dotknął ustami jej warg.

Tym razem wiedzieli oboje, że pocałunek to tylko preludeum. Mając to w pamięci, Wade postanowił nacieszyć się każdą chwilą. Całował Lauren bez pośpiechu, trzymając ręce przy sobie. Wiedział, że gdy już dotknie jej nagiego, rozgrzanego ciała, okrytego jedynie delikatną koronką, nie zdoła zapanować nad zmysłami. Dlatego postanowił chwilowo ograniczyć się do pocałunków i sprawić, by okazały się niezapomniane.

Czas jakby stanął w miejscu. Wade nie mógł się nadziwić, jak wiele niuansów kryje w sobie zwykły pocałunek. Może być brutalny albo słodki. Pośpieszny albo leniwy. Głęboki albo ulotny jak muśnięcie skrzydeł motyla. Wypróbowali je po kolei i żaden nie okazał się lepszy niż inne. Wszystkie były równie cudowne i pozbawiały go tchu. Wszystkie sprawiały, że krew uderzała mu do głowy, a serce waliło jak młotem.

Ciche westchnienia Lauren doprowadzały go do szaleństwa. Gdy się zachwiała, chwycił ją w ramiona i w tym momencie pękły wszelkie tamy.

Dłonie Wade'a zaczęły błądzić po ciele Lauren, badać jego krągłości i tajemnice. Jej stłumione westchnienia prze-rodziły się w gardłowy, ponaglący jęk. Była najbardziej szczerą kochanką, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia. Otwierała się przed nim bez zahamowań, gotowa dzielić z nim rozkosz, a jej pieszczoty wstrząsały nim do głębi.

Wciąż stali w saloniku, tuląc się do siebie, jednak coraz częściej musiał podtrzymywać Lauren, pod którą coraz bardziej ugiwały się kolana. W pewnym momencie spojrzął jej w oczy.

- Chyba dziś nie przerwiemy w tym miejscu? - zapytał.

- Gdybyś teraz przerwał, nie chciałabym cię znać - powiedziała z taką desperacją, że aż się roześmiała.

- Nie mogę do tego dopuścić. - Chwycił ją na ręce i zaniosł do sypialni, gdzie z ulgą stwierdził, że tego ranka wyjątkowo zakrył narzutą zmiętą pościel.

Umeblowanie pokoju składało się z szerokiego łóżka, komody, staroświeckiego fotela i stojącej lampy. Wnętrze, choć skromne, odpowiadało na co dzień potrzebom Wade'a, natomiast zdecydowanie nie zapewniało romantycznej oprawy do tego, co miało nastąpić. Będzie jednak musiało wystarczyć, pomyślał, gdy przekroczył próg i ostrożnie położył Lauren na łóżku.

Na tle niebieskiej narzuty, z miedzianymi włosami rozsypanymi na poduszkach, wyglądała jak leśna boginka lub mityczna kusicielka. Jej ciało zaś, okryte przejrzystą koronką, było wręcz stworzone do miłości.

Poza wszystkim, należała do niego i tylko do niego, pomyślał z nabożnym lękiem, rozbierając się i kładąc obok niej na łóżku.

Delikatne muśnięcie wystarczyło, by ogarnęła ich namiętność. Jednym ruchem zdarł z Lauren koronki, odrzucił je i patrzył, jak koszulka ląduje na podłodze.

Potem fascynowała go już tylko Lauren - jej pociemniałe oczy, gdy nad nią ukląkł, i usta rozchylone w westchnieniu, gdy wszedł w nią wolno, lecz zdecydowanie.

Cudowne, powolne wzajemne poznawanie się i stąpienie się w jedno to musiało być to, o czym piszą w książkach, pomyślał Wade.

Nakrył ustami wargi Lauren, by stłumić jej okrzyk, gdy osiągnęła szczyt, a on tuż za nią. A potem, tuląc się do siebie, zapadli w cudowny błogostan.

Wade leżał bez ruchu, póki nie poczuł, że znów budzi się w nim pożądanie, tak samo potężne jak przedtem i niosące ze sobą równie głębokie uczucie spełnienia. Nagrodą było zdumienie i zachwyty w oczach Lauren.

Przekreślił się na plecy, pociągając ją za sobą, a potem uśmiechnął się.

- Więc jednak to zrobiłaś - stwierdził.

- Ale co?

- Wykończyłaś mnie.

Wyrwała mu włoszek z piersi, a kiedy syknął z bólu, z niewinną miną stwierdziła:

- Nieprawda, przecież jesteś żywy.

- Co za ulga - westchnął. - Musisz bardzo zadowolona, że udało ci się postawić na swoim.

- Tak ci się wydaje?

- Ja wiem, że tak jest.

- Masz jakieś zastrzeżenia?

- Skądże - zapewnił ją z przekonaniem. - Rzeczywistość przekroczyła moje najśmielsze oczekiwania.

- Czy to znaczy, że nadal będziemy robić te rzeczy?

- Czemu nie - mruknął z udaną obojętnością.

- Teraz też? - zapytała, a gdy Wade głośno jęknął, dodała: - Mam rozumieć, że dajesz mi kosza?

- O nie - odparł ze śmiechem - co to, to nie.

Zadowolona, że wszystko potoczyło się zgodnie z planem, Lauren wzięła o brzasku prysznic i pobiegła do stajni. Gdy

pół godziny później Wade dołączył do niej z kubkiem kawy, zdążyła już wyprowadzić Hebana na padok.

- Wcześniej wstałaś - stwierdził, podając jej kubek.

- Bałam się, że jeśli nie wstanę pierwsza, w ogóle nie pójdziemy dziś do pracy.

- Grady jest mi winien kilka dni urlopu - przypomniał sobie Wade. - Dziś mógłbym wykorzystać jeden z nich.

- Chciałabym usłyszeć, jak dzwonisz do niego w tej sprawie - roześmiała się Lauren.

- Nic straconego. Mogę zaraz do niego zadzwonić i za pięć minut będziemy w łóżku.

- Niestety. - Lauren pokręciła głową. - Mam randkę z kimś innym - powiedziała, a widząc minę Wade'a, pośpiesznie wskazała na Hebana. - Tylko mi nie mów, że jesteś zazdrosny o konia.

- Mógłbym - odparł - więc lepiej mnie nie prowokuj.

Poklepała go po policzku.

- Kiedy się przekonasz, że należę tylko do ciebie, przestanieś być zazdrosny - powiedziała, a widząc błysk w oku Wade'a, szybko dorzuciła: - O ile w tym celu wystarczy ci szybki numererek na sianie.

- Naprawdę znów tego chcesz, Lauren? - zapytał, patrząc na nią podejrzliwie.

- Tak - odparła, czując, że czekał na te słowa. - Tego i tylko tego - podkreśliła, a w myślach dodała: na razie.

Wade wciąż nie potrafił zrozumieć, jakim cudem Lauren zdołała namówić go, by poszedł z nią na przyjęcie. Po co miał poznawać tego Cole'a Davisa, bogacza i komputerowego geniusza? Niestety, żadne protesty nie trafiały do Lauren, a on

zdążył się już przekonać, że jeśli ona wbije sobie coś do głowy, nie można jej tego wyperswadować.

- Czemu tak się opierasz? - zapytała w końcu. - Nie chcesz pokazać się ze mną w towarzystwie?

- Nie bądź śmieszna - burknął Wade.

- Więc pewnie chodzi o to, że przyjęcie odbędzie się u Cole'a. - Lauren tym razem trafiła w dziesiątkę. - Czy ty go w ogóle znasz?

- Nie, nie obracamy się w tych samych kręgach - odparł z kwaśną miną.

- Czyżby? - zapytała z politowaniem. - A kto obsługuje cię „U Stelli”?

Wade spojrział na nią ze zdumieniem.

- Mówisz o Cassie?

- Tak. - Pokiwała głową. - O Cassie Davis, żonie Cole'a.

- Cassie jest żoną Cole'a i pracuje jako kelnerka?! - Wade był wyraźnie wstrząśnięty. - Nabierasz mnie. Co to za mąż...

- Mylisz się - ucięła Lauren. - Cole'owi się to nie podoba, ale Cassie lubi swoją pracę. Powiedziała mu, że może sobie narzekać, ile chce, a ona i tak nie zrezygnuje. - Przerwała i spojrzała na niego pytającym wzrokiem. - No i co? Nadal uważasz, że nie pasujesz do tego towarzystwa? Grady i Karen też się wybierają.

- No, dobrze. Niech ci będzie - zgodził się niechętnie.

Kiedy zajeżdżali pod dom Davisów, ponownie naszyły go wątpliwości. Budynek był okazały i każdy szczegół świadczył o bogactwie jego właścicieli. Domek, w którym Wade mieszkał z matką, zmieściłby się w całości w jednym jego pokoju. Nawet spory dom Blackhawków w porównaniu z siedzibą Davisów wydawał się ciasny.

Nim zdążył zaprotestować, Lauren wciągnęła go w tłum i przedstawiła grupce kobiet, które okazały się jej najlepszymi przyjaciółkami ze szkoły. Cassie i Karen już znał, natomiast ze zdumieniem dowiedział się, że Gina Petrillo z włoskiej restauracji także się do nich zalicza. Podobnie jak ta prawniczka, Emma Hamilton, którą poznał któregoś dnia u Blackhawków.

- O co chodzi? - zapytał, kiedy dotarło do niego, że Lauren przygląda mu się z rozbawieniem.

- Lepiej się czujesz? Połowę osób już znasz i nie są wcale takie straszne, prawda? A teraz, na odmianną, przedstawię cię naszym panom.

Wade ze zdumieniem spojrział na grupkę mężczyzn, skupionych wokół grilla. Patrząc na nich, trudno było odgadnąć, którzy z nich są zamożni, a którzy nie. Wszyscy mieli na sobie wypłowiałe dżinsy i podkoszulki, a na nogach znoszone kowbojskie buty. Wyglądali też, jakby ich dochody nie przekraczały jego zarobków. Tylko jeden kręcił się wśród nich w wyprasowanych na kant dżinsach i wykrochmalonej flanelowej koszuli. Pomyślał, że musi to być ten komputerowy bogacz, Cole Davis.

Ku swemu zaskoczeniu dowiedział się, że się myli. Davis ubrany był dokładnie tak samo jak reszta. Natomiast mężczyzna w bardziej zadbanym stroju nazywał się Rafe O'Donnell i był narzeczonym Giny.

- Musisz mu wybaczyć - zwróciła się Gina do Wade'a, biorąc narzeczonego pod rękę. - Rafe jest wziętym nowojorskim prawnikiem i tak właśnie wyobraża sobie codzienny, niekrepujący strój. Musimy dopiero nad nim popracować. Zamierzam zaciągnąć go za chwilę do stodoły na siano, żeby się trochę pobrudził.

- Jest to na pewno coś, na co warto czasem trochę pocze-
kać, prawda? - roześmiała się Lauren, mrugając znacząco do
Wade'a.

- Nie sędzę, żeby wszyscy chcieli o tym słuchać.

- Ja na pewno chcę - odezwała się Gina.

- Ja też - dorzucił Rafe.

- Mama zawsze mi powtarzała, że nie wypada całować,
a potem o tym rozpowiadać, dlatego przykro mi, ale nie za-
spokoję waszej ciekawości - powiedział Wade.

- Nic nie szkodzi - zapewniła go Gina. - I tak wyciągnę
później z Lauren wszystkie szczegóły.

- Czy to prawda? - Wade spojrzał groźnie na Lauren.

- Nie - zapewniła go z uśmiechem. - Mądra kobieta za-
wsze ma swoje sekrety.

- Może powinniśmy o tym porozmawiać. - Wade chwy-
cił ją za rękę i chciał odciągnąć na bok.

- Coś nie tak? - zapytała z niewinną miną.

- Powiedz mi, ile naszych sekretów przedostało się do
wiadomości publicznej?

- Nie rozpowiadam na lewo i prawo o naszych sprawach
- odparła urażonym tonem. - Natomiast często rozmawiam
z przyjaciółkami. One się o mnie martwią. Chcą wiedzieć
o wszystkich zmianach w moim życiu, dlatego wiedzą
i o tym, że mi na tobie zależy. Czy to źle?

Wade odetchnął z ulgą.

- To wszystko? - zapytał z niedowierzaniem.

- Czym się tak denerwujesz? - zapytała.

Wade nie miał na to gotowej odpowiedzi. Czy obawiał się,
że im więcej jej przyjaciółki będą wiedziały, tym większe
nadzieje zaczną wiązać z jego osobą? Może bał się nacisków

z ich strony? A może jako nieślubny syn magnata z Montany był szczególnie uczulony na plotki?

- Nie chcę, żeby świat wiedział o moich sprawach - odparł w końcu.

Lauren spojrzała mu prosto w oczy.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale ja też nie chcę i pewnie mam pod tym względem większe doświadczenie niż ty.

- Raczej wątpię - stwierdził. - Połowa Montany słyszała o mnie i o mojej matce.

Lauren otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyśliła. Obróciła się na pięcie i odeszła. Wade patrzył za nią przez chwilę, a potem, ponieważ nie miał ochoty na kłótnię, wziął butelkę piwa i poszedł obejrzeć konie. Po chwili dołączył do niego chłopiec, mniej więcej dziesięcioletni. Gdyby nie grube, optyczne szkła, byłby to wykapany Cole Davis.

- Cześć, jestem Jake - powiedział. - Grady mówi, że pan pracuje u niego przy koniach.

Wade pokiwał głową.

- Lubisz konie?

- Jasne. Dziadek nauczył mnie jeździć konno, kiedy przeprowadziliśmy się tu z mamą rok temu. To było jeszcze zanim ona i mój tato wzięli ślub.

- Twój tato?

- Cole Davis - wyjaśnił Jake. - Najlepszy na świecie specjalista od komputerów. Nie znałem go, kiedy byłem mały, ale potem wróciliśmy do Winding River, mama wzięła z nim ślub, i okazało się, że to mój prawdziwy tata.

Wade słuchał relacji Jake'a z narastającym zdumieniem i oburzeniem. Za bardzo przypominało mu to jego własną historię. I choć ta zdecydowanie zakończyła się happy en-

dem, umocniło go to jedynie w przekonaniu, że bogaci rządzą się własnymi zasadami, wśród których przyzwoitość i odpowiedzialność odgrywały poślednią rolę.

Pomyślał, że powinien natychmiast wyjść, zabierając ze sobą Lauren, ale chłopiec patrzył na niego szeroko otwartymi oczyma, wyraźnie czekając na odpowiedź.

- Chyba się ucieszyłeś, kiedy poznałeś swojego tatę - powiedział w końcu Wade, próbując ukryć wzburzenie.

- Jasne, że tak - potwierdził Jake. - Zresztą, już i tak wszystko o nim wiedziałem, bo dużo czytałem na temat komputerów. A kiedy się dowiedziałem, że jesteśmy rodziną, pomyślałem sobie, że nic lepszego nie mogło mnie spotkać.

Wade nie mógł, niestety, zapytać chłopca, czemu nie znienawidził człowieka, który zostawił go przed laty. Może jednak, wbrew pozorom, ich historie nie były aż tak bardzo do siebie podobne? Mimo wszystko poczuł, że ma ogromną ochotę przyłożyć Cole'owi. Za siebie i małego Jake'a.

Chciałby się też dowiedzieć, co skłoniło Cassie do powrotu i poślubienia człowieka, który na tyle lat zostawił ją samą z dzieckiem.

- Miło mi się z tobą rozmawiało - zwrócił się do chłopca.
- Może wpadłbyś któregoś dnia na ranczo Blackhawków i pokazał mi, jak radzisz sobie w siodle. Chętnie udzielę ci paru wskazówek.

- Naprawdę? - ucieszył się Jake. - Ale byłoby super!

- Wobec tego jesteśmy umówieni. - Wade rozejrzał się w poszukiwaniu Lauren. - Pójdę teraz zobaczyć, co robi moja dziewczyna.

- Lauren jest za domem, koło basenu - poinformował go Jake. - Jest ładna, prawda? - dorzucił nieśmiało.

- O tak - przyznał Wade. - I to bardzo.

- Liczyłem na to, że wyjdzie za mnie za męża, ale widzę, że chodzi z panem, więc pewnie nic z tego nie będzie - stwierdził Jake, po czym z nadzieją w głosie dorzucił: - Chyba że coś się między wami popsuje.

- Jak na razie, wszystko układa się jak najlepiej - zapewnił go Wade. - Lauren na pewno będzie zadowolona, kiedy się dowie, że czekasz w odwodzie, na wypadek gdyby coś nam nie wyszło.

- Niech pan jej tego nie mówi - poprosił Jake. - Wyszędłbym na głupka.

Wade potargał mu gęstą czuprynę.

- Co w tym głupiego, że podoba ci się piękna kobieta? Wielbicieli nigdy nie za dużo. - Mrugnął do chłopca. - I nigdy nie za wcześnie, żeby zacząć rozglądać się za tym, co najlepsze.

Gdy chłopiec odszedł, Wade pozwolił sobie na uśmiech. A więc Lauren ma również wielbicieli w szkole podstawowej. Skoro tak, chyba powinien jak najszybciej ją sobie zaklepać.

Lauren rzeczywiście opalała się nad basenem. Kiedy ją zobaczył w dwuczęściowym kostiumie kąpielowym, w pierwszym odruchu chciał chwycić ręcznik albo koc i zasłonić ją przed spojrzeniami innych mężczyzn.

Nie zrobił tego jednak, tylko usiadł obok niej.

- Cześć, ślicznotko. Czy wiesz, że mam w tym towarzystwie poważnego rywala?

Lauren zsunęła słoneczne okulary na koniec nosa.

- Co ty powiesz?

- Mały Jake durzy się w tobie. Mówi, że będzie czekał, na wypadek gdybyś dała mi kosza.

- Jake, tak? - Lauren uśmiechnęła się. - To bystry chłopiec. Ma to po tatusiu.

- Coś łączyło cię z Cole'em? - zaniepokoił się Wade.

- Nie bądź śmieszny - obruszyła się Lauren. - On od początku nie widział świata poza Cassie.

- To czemu, na Boga, zostawił ją z ich wspólnym dzieckiem?! - wybuchnął Wade.

W oczach Lauren błysnęło zrozumienie.

- Teraz już wszystko jasne. Porównujesz ich sytuację ze swoją, prawda? To nie było tak. To dość skomplikowana historia. Rodzice ich rozdzielili, a kiedy Cassie wróciła do Winding River i Cole dowiedział się o Jake'u, był wściekły. Nalegał, żeby Cassie wyszła za niego, tak by mógł stać się prawdziwym ojcem dla Jake'a. Początkowo sprawy wyglądały bardzo źle, ale teraz już wszystko w porządku.

Co za wzruszająca historia, pomyślał z goryczą Wade. Znow przed oczyma stanęło mu jego własne, niewesołe dzieciństwo.

- Przykro ci, prawda? - zapytała cicho Lauren. - Historia Cassie i Cole'a musiała obudzić złe wspomnienia.

- Można by tak powiedzieć - przyznał niechętnie, po czym spojrzał jej w oczy. - Masz coś przeciwko temu, żebyśmy sobie stąd poszli?

- Już teraz? - spytała ze zdumieniem. - Przecież nawet nic nie zjedliśmy.

- Nagle straciłem apetyt. Jeżeli chcesz zostać dłużej, Karen i Grady odwiozą cię do domu.

- Nie - odparła, wstając. - Skoro wychodzisz, idę z tobą. Muszę tylko uprzedzić Cassie. - Mrugnęła znacząco. - Na pewno zrozumie, dlaczego tak nam się spieszy, żeby zostać sam na sam.

Wade spojrział na nią z niepokojem. Nie był pewny, czy żartuje, czy mówi serio.

Lauren pogłodziła go po policzku.

- Powiem jej, że rozboleła mnie głowa.

- Dzięki.

- Zapewniam cię, że zanim dojedziemy do domu, będę już cudownie uzdrowiona. Mam też nadzieję, że zrekompensujesz mi to, że oderwałeś mnie od przyjaciół w samym środku przyjęcia.

- Możesz być pewna, że coś wymyślę - odparł ze śmiechem.

- Na co, wobec tego, czekasz? Rozgrzewaj silnik.

Powiedziała to z taki zapałem, że Wade'owi serce aż podskoczyło w piersi. Nagle dotarło do niego, że w ostatnich miesiącach los zaczął się do niego uśmiechać. A choć z doświadczenia wiedział, że szczęście nigdy nie trwa wiecznie, postanowił dołożyć wszelkich starań, by ta dobra passa potrwiała jak najdłużej.

ROZDZIAŁ 10

Lauren zbyt późno zrozumiała, że nie powinna była namawiać Wade'a na udział w przyjęciu. Rozmowa z Jakiem sprawiła, że powróciły niedobre wspomnienia i zadawnione żale. I choć historia Cole'a i Cassie zakończyła się szczęśliwie, dla Wade'a stała się kolejnym dowodem na to, że możni tego świata biorą, co chcą, nie licząc się z nikim.

Zaczęła się też poważnie obawiać, że Wade nie przyjmie prawdy o jej sytuacji finansowej w taki sposób, jak by sobie tego życzyła. Wiedziała, że nie jest mu obojętna, lecz ani przez sekundę nie wątpiła, że gdy dowie się, iż go oszukiwała, nigdy jej tego nie wybaczy. O jego reakcji na wiadomość, że jest gwiazdą filmową, wolała nawet nie myśleć.

- Kłamstwo ma krótkie nogi - mruknęła, a Heban, którego właśnie szczotkowała, zarżał cicho, jakby się z nią zgadzał.

W ostatnim tygodniu koń bardzo złagodniał i bez protestu godził się, by go karmiła i obrządzała. Lauren nabrała nadziei, że jeszcze tydzień, a będzie mogła spróbować go osiedlać. Grady i Wade chwalili ją za widoczne postępy i nie mogli się już doczekać dnia, w którym Heban stanie się dumą ich stadniny.

Z Molly sprawa przedstawiała się, niestety, zupełnie ina-

czej. Choć Lauren próbowała wszelkich możliwych sztuczek, zachowanie klaczy nie zmieniło się ani na jotę. Wciąż traciła na wadze, była apatyczna, miała zapadnięte boki i sierść bez połysku.

Kiedy Lauren skończyła szczotkować Hebana, wypuściła go na pastwisko, a sama wróciła do Molly. Gdy wyprowadziła ją do zagrody, na podwórko zajechał wóz Emmy. Wygramoliła się z niego Caitlyn, która ścisnęła coś w objęciach.

Lauren przeskoczyła przez ogrodzenie i podeszła, żeby się przywitać. Caitlyn podbiegła z radosną miną.

- Pamiętasz, ciociu, jak ci mówiłam, że moja kotka urodziła małe kociaki? To jeden z nich. - Wcisnęła Lauren w ręce piszczący, puszysty kłębuszek. - Śliczny, prawda?

Kociak, w czarno-białe łatki, miał wielkie zielone oczy, którymi patrzył poważnie na Lauren. A potem ziewnął szeroko i żałośnie miauknął.

Nagle, ku zdumieniu Lauren, z zagrody dobiegło ciche rzenie. Odwróciła się i zobaczyła, że Molly nadstawia ucha. Kiedy kotek znów miauknął, klacz podeszła bliżej, niemal trącając Lauren łbem, jakby chciała mu się lepiej przyjrzeć.

- No, no - powiedziała Lauren z uśmiechem. Wzięła kotka z rąk Caitlyn i podsunęła go klaczy pod nos. Kotek zaczął głośno mrużyć. - Czy tego ci brakowało, Molly? Czy na twoim dawnym ranczu trzymali w stajni kota?

Jakby w odpowiedzi, klacz polizała kotka, który otrząsnął się i gniewnie prychnął. Niezbyt dobrana para, pomyślała Lauren. Była już jednak pewna, że wie, czego trzeba, by klacz Wade'a odzyskała dawną formę.

- Masz jakieś plany co do tego kotka? - zwróciła się do Caitlyn.

- Nie, absolutnie nie - pospiesznie wtrąciła się Emma.
- Jeżeli chcesz, możesz go zatrzymać.

Lauren zignorowała ją i nadal patrzyła pytająco na Caitlyn.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Chyba nie - odparła dziewczynka. - Mama powiedziała, że jednego i tak trzeba będzie oddać. A po co ci, ciociu, kotek?

- Wydaje mi się, że Molly potrzebuje przyjaciela - wyjaśniła Lauren.

- To konie i koty mogą się przyjaźnić? - zdumiała się Caitlyn. - Czy ona nie zrobi mu krzywdy?

- Już ja tego dopilnuję - obiecała jej Lauren. - Póki twój kotek nie urosnie i dopóki się do siebie nie przyzwyczają, będę go trzymała u siebie i tylko przynosiła do stajni. No więc, co ty na to? Umowa stoi?

Emma trąciła córeczkę.

- Powiedz „tak”.

- Dobrze - powiedziała Caitlyn. - Czy będę go mogła widywać?

- Kiedy tylko zechcesz. Czy już go jakoś nazwałaś?

Caitlyn potrząsnęła głową.

- Mama mówiła, że będzie mi trudniej się z nim rozstać, jeżeli nadam mu jakieś imię.

- Twoja mama jest bardzo mądra. - Lauren spojrzała z uśmiechem na Emmę. - Co ty na to, żeby nazwać go Puszek?

- Może być - zgodziła się Caitlyn. - Nawet mi się podoba.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Lauren nie mogła się już

doczekać, kiedy opowie Wade'owi o swoim najświeższym odkryciu.

Podczas kolacji Wade doszedł do wniosku, że coś złego dzieje się z Lauren. Raz po raz rzucała mu dziwne spojrzenia, a on absolutnie nie mógł zrozumieć, o co chodzi. Kiedy ją wreszcie zapytał, powiedziała tylko, że miała dobry dzień i odmówiła dalszych wyjaśnień.

Wreszcie, kiedy zjedli kolację i sprzątnęli ze stołu, Lauren zuciła jakby od niechcenia.

- Chyba zajrzę jeszcze do stajni. Przejdiesz się ze mną, Wade?

- Cały dzień spędziłem w siodle. Jak na dziś, mam już dosyć koni.

- Zaufaj mi. Na pewno nie pożałujesz.

- Chyba że tak - stwierdził po namyśle, - Musiałbym być głupi, żeby odrzucić takie zaproszenie.

Noc była duszna i gorąca i nic nie wskazywało na to, by miało się ochłodzić. Wade wolałby posiedzieć z Lauren na ganku. Zamiast tego, szli zakurzoną ścieżką w stronę stajni. Z westchnieniem pomyślał, że może jednak nagroda, jaką mu obiecała, okaże się warta zachodu. Prawdę mówiąc, bardzo na to liczył.

W stajni panowała znacznie przyjemniejsza temperatura. Lauren przystanęła na chwilę przy Hebanie, dała mu kostkę cukru i opowiedziała o jego postępach. Słuchając jej rzeczowej informacji, Wade nabrał pewności, że nie po to tu przyszli.

Zanim podeszli do boksu Molly, Lauren zatrzymała go.

- Poczekaj chwilę. Muszę po coś skoczyć.

Pewnie po koc albo kilka butelek schłodzonego piwa lub miskę truskawek; pomyślał i nie krył zawodu, kiedy wróciła z jedną z jego starych flanelowych koszul w rękę.

- Co tam masz? - zapytał podejrzliwie.

- Zaraz zobaczysz - odparła z zagadkowym uśmiechem.

Podprowadziła go do boksu Molly. Ku zdumieniu Wade'a, klacz na ich widok zastrzygła uszami.

- Coś podobnego! - mruknął - Jak to się stało?

- Poczekaj chwilę. - Lauren uknęła i rozwinęła zawiąniętą. Mały, najwyżej kilkutygodniowy kotek, otworzył oczka i sennie miauknął. W odpowiedzi Molly cicho zarżała.

Klacz pochyliła łeb i delikatnie trąciła kotka nosem, a kiedy zaczął prychać, niezrazona, omiotła ogonem czarno-białą kłębuszek. Kotek zniósł cierpliwie tę końską pieśczętę, a potem podbiegł do Lauren i zaczął ocierać się o jej nogi.

- Niech mnie wszyscy diabli! - westchnął Wade.

- Myślę, że w jej dawnej stajni był kot - stwierdziła Lauren.

- Owszem, trzymali tam kocura - potwierdził. - Był stary, ale dobrze łowił myszy.

- I dotrzymywał Molly towarzystwa - podpowiedziała Lauren.

Wade przypomniał sobie, że wielokrotnie zastawał kocura wyciągniętego na stajennym parapecie.

- Masz rację. Nie przywiązywałem do tego większej wagi, ale pamiętam, że ciągle kręcił się pod nogami.

Zachwycony zamianą, jaka zaszła w Molly, chwycił Lauren i zakręcił nią w koło, a potem mocno pocałował w usta.

- Jesteś absolutnym geniuszem - oświadczył.

- Chciałabym przypisać sobie całą zasługę, ale to Caitlyn

przywiozła kotka. Molly ożywiła się, jak tylko usłyszała pierwsze miauknięcie. Wtedy zorientowałam się, że coś jest na rzeczy.

- Jednak to ty od początku twierdziłaś, że ten koń za czymś tęskni. A ja uważałem, że to bzdura.

Lauren poklepała go po policzku.

- Lubię mężczyzn, którzy potrafią przyznać się do swoich błędów.

- Popełniłem ich trochę w życiu, ale potrafię wyciągnąć z nich wnioski.

- Kiedy, wobec tego, zmienisz swoje nastawienie do Cole'a? - rzuciła, jakby od niechcenia.

Pytanie to wystarczyło, by popsuć Wade'owi humor. Cole Da vis uosabiał jego zdaniem wszystko, czego nienawidził.

- Niby czemu miałbym zmienić swoje nastawienie do tego człowieka?

- Myślałam, że potrafisz być fair w swoich osądach.

- Fair? - wybuchnął Wade. - A czy on postąpił fair, porzucając dziewczynę, która spodziewała się jego dziecka? Chyba Cassie tak nie uważała?

- Cole nic nie wiedział o dziecku - przypomniała mu Lauren. - Jego ojciec i matka Cassie ułożyli to między sobą. A Cassie była wtedy bardzo młoda. Przeraziła się i uciekła z miasta.

- Przecież Cole musiał sobie zdawać sprawę z takiej możliwości. Nie był chyba aż tak głupi, by nie wiedzieć, skąd biorą się dzieci.

- Wade!-oburzyła się Lauren.

- Czemu tak bardzo zależy ci na tym, żebym zmienił zdanie? - zapytał, zgnębiony. - Zwłaszcza dziś, kiedy mamy

inne powody do radości. Na przykład cudowne ozdrowienie Molly.

- To dla mnie bardzo ważne, żebyś polubił moich przyjaciół.

- W porządku. Jestem w stanie cię zrozumieć. Dlatego będę się zachowywał uprzejmie. Ale to wszystko, co mogę ci obiecać, jeżeli chodzi o Cole'a Davisa.

- Przecież to nie Cole zostawił przed laty ciebie i twoją matkę - powiedziała cicho, głaszcząc go po policzku.

- Wiem, do cholery! - krzyknął. - Zresztą, to już nieważne. - Obrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia.

- Dokąd idziesz?

- Nie wiem - odparł, nawet się nie zatrzymując. - Byle dalej od tego miejsca.

Lauren z westchnieniem popatrzyła za odchodzącym Wade'em i pomyślała, że musi jakoś do niego dotrzeć i sprawić, by zmienił swoje nastawienie. Nie tylko w stosunku do Cole'a i innych zamożnych ludzi, ale także do swojej własnej przeszłości. Jeżeli jej się to nie uda, nie mają żadnych szans. Zwłaszcza gdy Wade dowie się prawdy.

Podniosła kotka i zaczęła go głaskać z roztargnieniem.

- Co powinnam zrobić? - zwróciła się do niego i do Molly. Niestety, żadne z nich nie potrafiło udzielić jej zrozumiałej odpowiedzi.

Kiedy ruszyła do drzwi, zabierając ze sobą kotka, Molly parsknęła w proteście.

- Przyniosę ci go jutro rano - obiecała jej z uśmiechem Lauren. - Boję się, że gdybym zostawiła go na noc, zaliziłabyś go na śmierć. A teraz bądź grzeczna i zjedz trochę owsa.

Klacz po raz pierwszy zrobiła to, o co ją Lauren prosiła, i wsadziła łeb do worka z paszą.

Zdarzenie z Molly okazało się jednak niewystarczającą pociechą dla Lauren, gdy siedziała nocą na ganku, czekając na Wade'a. Kiedy wybiła północ, a jego wciąż nie było, wróciła do siebie i położyła się spać.

Po kilku zmarnowanych godzinach, podczas których na próżno starała się zasnąć, zeszła przed świtem do kuchni i nastawiła kawę.

- Cieszę się, że na odmianę znów cię widzę przy moim stole - odezwała się Karen, która zjawiła się tuż po niej.
- Nawet zdążyłaś zaparzyć kawę. Przygotuj się na to, że już po pierwszym łyku zapytam cię, co tu robisz.

Lauren spodziewała się tego od chwili, gdy zeszła na dół. Wiedziała też, że przyjaciółka nie zadowolili się byle wykrętem. -

- Okropnie wyglądasz - stwierdziła Karen, przyglądając jej się z niepokojem.

- Dziękuję za komplement.

- Nie wyspałaś się?

Lauren potrząsnęła głową.

- Pewnie za bardzo przyzwyczaiłaś się do łóżka Wade'a?
- domyśliła się Karen. - No więc, co cię tu znów sprowadza? Pokłóciliście się czy co?

Lauren przypomniała sobie rozmowę w stajni i pokiwała głową.

- Można by to tak nazwać. Chciałam go zmusić do czegoś, co uważałam za bardzo ważne. A on wściekł się i poszedł sobie.

- Mogę wiedzieć, o co wam poszło?

- Powiedziałyby ci, ale to dotyczy Wade'a, a on uważa, że za dużo opowiadam wam na nasz temat.

- A komu miałybyś się zwierzać, jeśli nie nam? - obruszyła się Karen.

- Wade jest zdania, że to nasze prywatne sprawy. Prawdę mówiąc, doskonale go rozumiem.

- Dlatego że przez ostatnie dziesięć lat każde najbliższe wydarzenie z twojego życia trafiało na pierwsze strony gazet?

- Tak.

- Czy Wade już o tym wie?

- Nie. Myślę, że nadal nie ma pojęcia, co robiłam, zanim tu przyjechałam.

- A ty drżysz ze strachu, że kiedy prawda wyjdzie na jaw, Wade urwie ci głowę? - domyśliła się Karen.

- Tego właśnie się boję.

- Może źle ci wtedy doradziłam.

- Nie, to była rozsądna rada. Rzecz w tym, że nie miałyśmy pojęcia o pewnych sprawach z jego przeszłości.

- Wobec tego powiedz mu o wszystkim. Wyłóż karty na stół, zanim on dowie się z innych źródeł. Prawdę mówiąc, dziwię się, że dotąd nikt się jeszcze nie wygadał.

- Ja też jestem zaskoczona - przyznała Lauren. - Nie wiem tylko, czy to najlepsza pora na takie wyznania, skoro Wade już i tak jest na mnie zły?

- Może nigdy nie nadejdzie stosowna pora. Wade'owi przecież na tobie zależy, prawda? Chyba w to nie wątpisz?

- Nie mam zbyt wielu powodów, by ufać własnym osądom, ale myślę, że tak. Chyba że jest oszustem i od początku wiedział, kim jestem. Ale jeśli nie, to zależy mu na mnie i tylko na mnie. Niczego więcej ode mnie nie chce.. Myśli też, że nie mam

grosza przy duszy. A przy okazji, pieniądze to kolejny poważny problem. Wade uważa, że ludzie, którzy dorobili się majątku, to dranie i egoiści. Umocniła go w tym przekonaniu historia Cole'a i Cassie, którą usłyszał od Jake'a.

- To dlatego uciekliście oboje z przyjęcia? A ja myślałam, że chcieliście po prostu być sami.

Lauren zarumieniła się.

- Owszem, to też, ale głównym powodem była opowieść Jake'a o spóźnionym ślubie rodziców.

- Powiedziałaś mu, dlaczego Cole nie ożenił się z Cassie przed laty?

- Tak, nie zagłębiając się w szczegóły. Ale on i tak nie chciał tego słuchać.

- Wobec tego ja będę musiała z nim porozmawiać - stwierdziła Karen. - Nie można do tego dopuścić, by wciąż żywił nieuzasadnione pretensje do Cole'a. Nie chciałabym, żeby doszło do rozdźwięku między nim a resztą naszej paczki. Nie po to tu przecież wróciłaś, żeby wdać się w romans z facetem, który nie chce zaakceptować twoich przyjaciół - dodała stanowczym tonem i nagle zaświtała jej pewna myśl. - Jeżeli głównym problemem są pieniądze, czemu Wade nie ma żadnych zastrzeżeń do Grady'ego?

- Prawdę mówiąc, nie wiem - przyznała Lauren. - Wiem tylko, że uważa go za przyzwoitego człowieka, a ciebie wręcz uwielbia. Pewnie dlatego patrzy przez palce na stan waszego konta.

- Jak można ciągle myśleć o pieniądzach? Stan konta się nie liczy, a przynajmniej nie powinien się liczyć. Nie może też być przyczyną rozdźwięku między dwojgiem ludzi oraz przeszkodą na drodze do ich szczęścia.

- Zgadzam się z tobą - powiedziała Lauren. - Tylko jak przekonać o tym Wade'a?

Wade wrócił na ranczo dopiero o świcie - zmęczony i skacowany. Z ulgą stwierdził, że Lauren nie ma w domu. Nie chciał, by zobaczyła go w tak opłakanym stanie.

Wziął prysznic, ogolił się, wmusił w siebie parę kanapek i kubek kawy i dopiero wtedy zaczął się niepokoić. Nim poprzedniego wieczoru dotarł „Pod Złamane Serce”, zdołał jeszcze zrozumieć, że jego pretensje do Cole'a Davisa są kompletnie pozbawione podstaw. Sam wiedział przecież najlepiej, że nie można człowieka osądzać według pozorów, a tym bardziej winić o przeszłość, na którą nie miał żadnego wpływu. Zanim urznął się w sztok i wynajął na noc pokój w motelu, przysiągł sobie, że powie Lauren, iż miała rację. Oczywiście zamierzał dotrzymać przysięgi, lecz najpierw musiał znaleźć Lauren.

W stajni jej nie było, a kiedy zajął do Blackhawków, Karen powitała go oziębło i poinformowała, że nie ma pojęcia, gdzie podziewa się Lauren.

- Napijesz się kawy? - zapytała. - Myślę, że dobrze ci to zrobi.

- Chętnie - odparł, sadowiac się przy stole.

Karen wręczyła mu kubek, a potem także usiadła.

- Jesteś drugą osobą, spotkaną tego ranka, która wygląda jak zmore.

- Tak?

- Widziałam Lauren. Chyba przez całą noc nie zmrużyła oka.

Nim zdążył cokolwiek powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, Karen surowym tonem dodała:

- Nie lubię, kiedy moje przyjaciółki są nieszczęśliwe.
- Przepraszam.
- To nie mnie powinieneś przeproszać.

Wade pokiwał głową.

- Właśnie dlatego jej szukam.

Karen spojrzała na niego łaskawszym wzrokiem.

- To dobrze. Bo w przeciwnym wypadku musiałabym połamać ci kości.

- Nie zleciłabyś tego Grady'emu?

- Nie, sama załatwiam swoje porachunki. Gdyby nie spodobła mi się twoja odpowiedź, z przyjemnością patrzyłabym teraz na twoje cierpienia.

Wade mimowolnie się uśmiechnął.

- Zapamiętam to sobie.

- Postaraj się, a teraz idź i załatw, co trzeba, zanim będzie za późno,

- Tak jest, szefowo - roześmiał się Wade.

Poszedł wolnym krokiem w stronę stajni, wciąż czując bolesne pulsowanie w skroniach. Samochód Lauren nadal stał przed domem, czyli musiała krążyć gdzieś w pobliżu. Soczyste przekleństwo, dobiegające z zagrody po drugiej stronie stajni, sprawiło, że puścił się biegiem.

Kiedy okrążył budynek, oczom jego ukazał się przerażający widok. Grady, szary na twarzy, przechodził przez płot, a Lauren dawała mu znaki, by odszedł. Udało jej się osiodłać Hebana, jednak koń nie wydawał się uszczęśliwiony z tego powodu. Raz po raz stawał dęba, a jego wierzgające kopyta, przecinały powietrze tuż obok głowy Lauren.

- Uciekaj! - rzucił zdławionym głosem Wade.

Nawet na niego nie spojrzała, tylko całą uwagę skupiła na

Hebanie. Trzymając mocno cugle, przemawiała łagodnie do ogiera, który toczył wokół dzikim wzrokiem.

Wade'owi przez moment wydawało się, że serce rozsadzi mu żebra. Nigdy w życiu nie był tak przerażony. Pomyślał, że jeśli Lauren wyjdzie z tego bez szwanku, udusi ją własnymi rękami.

- Ta dziewczyna nie wie, co to strach - mruknął z podziwem Grady.

- Jest szalona - sprostował Wade.

- Też tak myślałem na początku, ale przyjrzyj się jej uważnie. Heban zaczyna jej słuchać. Widzisz, że się uspokaja?

Wade tego nie widział. Nie był w stanie patrzeć na rozgrywającą się przed nim scenę.

- Pięć sekund - mruknął. - A potem wchodzę i wywlekam ją stamtąd.

- Niczego takiego nie zrobisz - stanowczo zapowiedział Grady. - Chyba że nie chcesz już dłużej u mnie pracować.

- Trudno, będę musiał odejść. - Wade zaczął się wspinać na ogrodzenie.

Już miał przeskoczyć na drugą stronę, gdy poczuł na ramieniu rękę Grady'ego.

- Patrz! - powiedział cicho jego szef.

Heban niespodziewanie się uspokoił. Pozwolił Lauren podejść tak blisko, że mogła go dotknąć. Kiedy podała mu kostkę cukru, wziął ją delikatnie, jakby to nie on był tą rozszalałą bestią, która przed chwilą omal nie stratowała Lauren.

Wade odetchnął dopiero wtedy, gdy Lauren zdjęła z konia siodło, poklepała Hebana i odesłała go na pastwisko.

- Dobra robota! - zawołał Grady.

Lauren odpowiedziała znużonym uśmiechem.

- Przez chwilę wyglądało to dość nieciekawie - przyznała, zerkając na Wade'a.

- Nieciekawie? - powtórzył, kiedy jego serce wreszcie zaczęło bić w normalnym tempie. - Mało nie umarłem ze strachu - dorzucił łagodniejszym tonem.

- Prawdę mówiąc, ja też o mały włos nie umarłam ze strachu - wyznała.

Nagle ugięły się pod nią kolana. Wade złapał ją w ostatniej chwili. Spojrzała na niego, zawstydzona.

- Chyba zabrakło mi adrenaliny - szepnęła.

- Pewnie tak - przyznał, walcząc z pokusą, by ją pocałować.

W oczach Lauren pojawiły się groźne błyski. Bez ostrzeżenia, z całej siły go odepchnęła.

- Puść mnie. Jestem na ciebie wściekła.

- Coś mi się zdaje, że do niczego już się tu nie przydam - wtrącił się Grady z uśmiechem. - Chyba już sobie pójdę.

- Słuszna decyzja - stwierdził Wade, próbując podtrzymać Lauren. - W porządku, kochanie. - Spojrzał jej w oczy. - Ty jesteś na mnie wściekła całkiem zresztą słusznie, a mój gniew także jest w pełni usprawiedliwiony. Czyli jesteśmy kwita. Zgadzasz się?

- Nigdy w życiu, ty tchórze.

- Tchórze? - cicho powtórzył Wade. - Gdybyś była mężczyzną, leżałabyś teraz na ziemi z połamaną szczęką.

- Kiedy się nie zgadzamy, nie musisz od razu uciekać. Ludzie dorośli próbują ze sobą rozmawiać. Zwłaszcza jeżeli im na sobie zależy.

- Masz rację - przyznał Wade.

- Naprawdę się ze mną zgadzasz? - zapytała.
- Teraz już tak - odparł z przekonaniem.
- To dobrze.
- Skoro jesteśmy co do tego zgodni, porozmawiajmy spokojnie o tym, co zaszło przed chwilą - zaproponował.

Przyciągnęła ku sobie jego głowę, tak że ich usta niemal się zetknęły.

- Może niekoniecznie - wyszeptała.

Pocałunek przypieczętował chwilowy rozejm, jednak Wade ani przez chwilę nie wierzył, że odtąd wszystko potoczy się gładko. Wizja Lauren, omal nie stratowanej przez końskie kopyta, będzie go jeszcze długo prześladowała. Pomyślał, że nie da koniowi drugiej szansy, by dokończył dzieła.

ROZDZIAŁ 11

Chcę sprzedać Hebana - oznajmił Wade, kiedy zasiedli z Grady do kolacji. Lauren i Karen wybrały się do miasta na cotygodniowe przyjacielskie spotkanie Calamity Janes. Gina przygotowała nowe danie, które chciała wypróbować na przyjaciółkach, zanim włączy je do menu.

- Z powodu tego incydentu z Lauren? - domyślił się Grady.

- Oczywiście, że z tego powodu. Heban mógł stratować Lauren, a ona jest zbyt uparta, by przyznać, że jej życie wisiało na włosku. Założę się, że jutro znów będzie robić to samo.

- To jej pasja - przypomniał mu Grady. - Jest w tym naprawdę dobra. Nie będzie ci wdzięczna, jeśli pozbawisz ją tej szansy. Jeżeli powiesz jej się z Hebanem, zyska opinię specjalistki od trudnych przypadków.

- Może nie będzie mi wdzięczna, ale przynajmniej będzie żyła - burknął Wade.

- Jeżeli się na to zgodzę - a nie mówię, że tak - powiesz jej o tym, zanim go sprzedasz? Jesteś jej to winny - przypomniał mu Grady.

- Chyba tak - westchnął Wade. Wiedział równie dobrze

jak Grady, że Lauren nie podziękuje mu za ten objaw troski.

- Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby ją przekonać.

- Nie zazdrozczę ci tej rozmowy - rzekł ze współczuciem Grady. - Heban to wspaniały koń; jeden z najlepszych, jakie widziałem. Żal wypuszczać go z rąk, ale jeżeli zapewni ci to spokój ducha, wystaw go na najbliższą aukcję końską w Cheyenne. - Uśmiechnął się. - Nie zapomnij mi opowiedzieć, jak ci poszło z Lauren. Żałuję, że nie mogę być świadkiem waszej rozmowy.

Zgoda Grady'ego nie uspokoiła Wade'a, tak jak się tego spodziewał. Chodziło przecież o sprzedaż najwspanialszego ogiera, i to pewnie za cenę nieodpowiadającą jego prawdziwej wartości. Gdyby nie troska o bezpieczeństwo Lauren, nigdy by mu nie przyszło do głowy, żeby się pozbywać Hebana. Jeśliby to jemu przytrafiło się coś takiego jak Lauren, uznałby to za ryzyko zawodowe.

Brak entuzjazmu, z jakim myślał o sprzedaży konia, dawał się częściowo wytłumaczyć niechęcią utraty tak wspaniałego zwierzęcia. Przede wszystkim jednak dręczyły go obawy, jak Lauren zareaguje na tę wiadomość. Dlatego bynajmniej nie spieszyło mu się do rozmowy z nią.

- Dzięki - powiedział. - Jestem ci bardzo zobowiązany, Grady.

- Chyba rzeczywiście tak - odparł Grady.

- A teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, poczekam na Lauren przed domem i kiedy wróci, od razu z nią porozmawiam.

- Niezła myśl. Poza tym na dworze nie ma zbyt wielu przedmiotów, którymi mogłaby w ciebie rzucać.

Wade wzdrygnął się.

- Myślisz, że będzie aż tak źle?

- O tak - zaśmiał się Grady. - Założę się, że będzie jeszcze gorzej, niż sobie wyobrażasz.

- To miłe z twojej strony, że próbujesz dodać mi odwagi - burknął Wade.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, stary. Gdybyś potrzebował pomocy, zawołaj. Przy okazji sprawdzę, czy apteczka jest należycie zaopatrzona.

- Świetny dowcip - mruknął Wade, wychodząc na ganek.

Karen i Lauren wróciły pół godziny później. Słyszał ich śmiechy, kiedy wysiadały z samochodu. Ciekawe, co je tak rozbawiło podczas tej babskiej kolacji? Zresztą, teraz to i tak nieważne, pomyślał z westchnieniem.

Przyjaciółki podeszły do domu i zatrzymały się na widok Wade'a.

- Cześć. Jak się masz - przywitała go Karen.

Lauren nie odezwała się, tylko patrzyła na niego w milczeniu, jakby przeczuwała coś niedobrego.

- W porządku - odparł. - Dobrze się bawiliście?

- Zawsze się dobrze bawimy - agresywnym tonem wtrąciła Lauren. Nie był to dobry znak.

- A jak wam smakowało nowe danie Giny? - zapytał z nadzieją, że jeśli rozmowa dotyczyć będzie spraw neutralnych, Lauren się uspokoi.

Niestety, nie udało mu się oszukać Lauren.

- Gina świetnie gotuje, ale wydaje mi się, że chodzi ci o coś zupełnie innego.

- Rzeczywiście tak - przyznał.

- Chyba nie na mnie czekałeś - wtrąciła szybko Karen.

- Wobec tego zostawię was samych i pójdę poszukać męża.

Jak skończycie, przyjdźcie koniecznie do kuchni. Chciałabym podzielić się z wami pewną nowiną.

- Dobrze - mruknęła z roztargnieniem Lauren, nie spuszczać wzroku z Wade'a.

Kiedy zostali sami, Wade zwrócił się do niej:

- Zamierzasz stać tu przez całą noc?

- To zależy - odparła.

- Od czego?

- Od tego, po co przyszedłeś.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

- Tyle już wiem. A o czym?

- O Hebanie.

- Nie ma o czym mówić. To moja praca.

- Już nie - oświadczył dobitnie.

- Jak mam to rozumieć?! - uniosła się Lauren. - Wyrzucasz mnie?

- Nie - odparł. - Sprzedaję Hebana.

- Co takiego?! Po moim trupie! - krzyknęła.

- Sprawa jest przesądzona. Grady już się zgodził.

- Masz już kupca?

- Jeszcze nie.

- Wobec tego ja go kupię. Wymień cenę.

- I tak nie będzie cię stać - stwierdził z wyższością.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyśliła.

Trzęsąc się z wściekłości, podeszła do Wade'a.

- Wobec tego powiem Grady'emu, żeby wypłacił ci twój udział. Jeżeli mnie nie posłucha, na pewno posłucha Karen.

Wade nie przewidział takiego obrotu sprawy. Choć nie rozmawiał jeszcze z Grady, przecucie podpowiadało mu,

że Lauren ma rację. Pewnie też uda jej się przeforsować swój plan, bo Grady zrobi wszystko, o co go Karen poprosi. Rodzina zawsze będzie dla niego ważniejsza niż najlepszy nawet pracownik czy wspólnik w interesach. Tnidno potępiać go za tę lojalność.

- Nie rób tego - odezwał się błagalnym tonem. - Przecież ten koń omal cię dziś nie zabił.

- Jednak mnie nie zabił. Poza tym to nie jego wina. Sam widzisz, że z dnia na dzień robi coraz większe postępy. Intuicja was nie zawiodła, kiedy postanowiliście go kupić. On jest naprawdę wspaniały.

- Jest niebezpieczny - sucho stwierdził Wade.

- Tylko dlatego, że był wcześniej źle traktowany. On się boi, Wade, dokładnie tak samo jak ty. Ty także działasz teraz bez zastanowienia.

- Przez cały dzień myślałem tylko o tym, co mogło się stać - oburzył się. - Nie masz pojęcia, co czułem, kiedy zobaczyłem jego kopyta nad twoją głową: - Na samo wspomnienie wstrząsnął nim dreszcz.

Lauren wreszcie zdecydowała się do niego podejść.

- Nie będę cię błagać, żebyś tego nie robił - powiedziała cicho. - Ale jeżeli to zrobisz, nigdy ci nie wybaczę. Co więcej, podejrzewam, że ty też sobie nie wybaczysz.

- O to bądź spokojna - odparł nonszalancko, choć jej poważny ton poruszył go do głębi. - Wystarczy, że przypominę sobie to, co widziałem.

- Więc nie obchodzi cię to, co teraz czuję?

- Oczywiście, że tak, ale...

- Nie rób tego - przerwała mu Lauren. - To nie w porządku.

- Niech cię diabli, Lauren - mruknął, zły, że pozostaje głucha na wszelkie argumenty.

- Przecież wiesz, że mam rację - nalegała, a kiedy milczał, podeszła jeszcze bliżej. - Powiedz mi jedno: gdybyś to ty był dziś na moim miejscu, też chciałbyś go sprzedać?

Trafiła w sedno, pomyślał z westchnieniem. To była ta zimna logika, której zawsze się obawiał. Znalazł się między młotem a kowadłem. Jeżeli odpowie „tak”, Lauren mu nie uwierzy. Jeżeli powie „nie”, będzie miała do niego żal, że wątpi w jej umiejętności. Nagle ogarnęła go rozpacz.

- Gdyby coś złego ci się przydarzyło, chyba tego bym nie przeżył.

- Ja też byłabym załamana, gdyby ciebie spotkało coś złego, ale nie możemy wyładowywać naszych frustracji na Hebanie. Jemu już tak niewiele potrzeba, Wade. Proszę cię, daj mu tę szansę. Daj mnie tę szansę.

- Czemu to dla ciebie takie ważne? - zapytał, widząc, iż jest naprawdę zdesperowana.

- Muszę udowodnić samej sobie, że potrafię to robić - odparła. - Muszę wiedzieć, czy się do tego nadaję. Jeżeli teraz zrezygnuję, nikt już nigdy więcej nie powierzy mi swojego konia.

Tych samych argumentów użył Grady, kiedy próbował wyperswadować mu pomysł sprzedaży Hebana. Pewnie miał rację, podobnie jak Lauren, ale to nie umniejszało jego strachu.

- Ja bym to zrobił - powiedział. - Wiem, jaka jesteś dobra. Oboje to wiemy.

- Wobec tego pozwól mi doprowadzić misję do końca.

Wade zmagął się przez długą chwilę sam ze sobą, próbo-

wał przemóc lęki, lecz uległ dopiero spojrzeniu Lauren. Mówiło ono, że zamierza walczyć o swoją szansę, a jeśli jej nie dostanie, po prostu odejdzie. Tego zaś Wade wolał nie ryzykować.

- Możesz trenować go tylko wtedy, kiedy będę w pobliżu
- powiedział w końcu.

- Dobrze.

- Jeżeli powiem, że wystarczy, nie będziesz się ze mną kłócić - dodał.

- Będzie, jak sobie życzysz.

Było to wyraźne ustępstwo, jednak musiał zadać sobie pytanie, jak długo Lauren będzie taka uległa.

- W porządku. Powiem Grady'emu, że zatrzymujemy Hebana.

Lauren rzuciła mu się w ramiona i obsypała go pocałunkami. Na moment zapomniał o bożym świecie. Potem przyszła chwila refleksji. Nagle zaczął się obawiać, że co noc będzie musiał się modlić, by decyzja ta nie okazała się największym błędem w jego życiu.

Lauren triumfowała w duchu, lecz starała się nie okazać tego po sobie.

- Mielismy pójść do Karen - przypomniała. - Mówiła, że ma dla nas jakąś wiadomość.

- Chyba to może poczekać do rana - stwierdził Wade, który chciał jak najszybciej znaleźć się z Lauren w łóżku.

Lauren także na to liczyła, nie zamierzała jednak ustąpić.

- Nie, nie. My także mamy dla niej wiadomość. Musisz powiedzieć Grady'emu o swojej decyzji w sprawie Hebana - nalegała, bojąc się, że Wade mógłby się do rana rozmyślić.

- Wobec tego, chodźmy - powiedział, wstając.

Gdy weszli do kuchni, Karen powitała ich promiennym uśmiechem. Obok niej stał Grady, z oszołomioną miną.

- Mów, co to za wiadomość? - odezwała się Lauren.

- Będziemy mieli dziecko! - wypaliła Karen.

- O Boże, to cudownie! - Lauren podbiegła do przyjaciółki, żeby ją uściskać.

- Moje gratulacje! - Wade podszedł i uściśnął rękę Grady'emu, który nadal sprawiał wrażenie, jakby był w szoku.

Lauren także podeszła i pocałowała Grady'ego w policzek.

- Nie powinien to być dla ciebie aż taki wstrząs. Chyba wiesz, skąd biorą się dzieci? Poza tym widziałam, jak ciągle wymykaliście się na górę, żeby zostać sam na sam.

Grady patrzył na nią przez chwilę, a potem znów spojrzał na żonę.

- Dziecko? Jesteś pewna?

Karen pokiwała z uśmiechem głową.

- Byłam dziś u lekarza, który to potwierdził. Jeżeli teraz nie podejdziesz i mnie nie pocałujesz, dzwonię do twojego dziadka. On tylko czeka na tę wiadomość.

- Czeka? Dobrze sobie! Prześladuje mnie od dnia ślubu - prychnął Grady. Chwycił żonę w pasie i zakręcił nią w koło, a potem posadził na krześle i z niepokojem spytał: - To nie był chyba najlepszy pomysł? Nic ci nie trzeba? Może przynieść ci coś do picia? Albo do jedzenia? A może powin-
naś odpocząć?

- Jeżeli moje życie ma tak wyglądać przez następne siedem miesięcy, wyprowadzam się - oświadczyła z przerażeniem Karen.

- Poczekaj, Grady musi przyzwyczać się do nowej sytuacji - pocieszyła ją Lauren. - Prawda? - zwróciła się do Grady'ego.

Karen potrząsnęła głową.

- Dlaczego nasi mężczyźni muszą być tak piekielnie nadopiekuńczy? Przecież nie jesteśmy małymi, bezbronnymi kobietkami.

- Mnie o to pytasz? - Lauren wymownie spojrzała na Wade'a.

- To nie to samo - zaprotestował Wade. - Posiadanie dziecka to rzecz naturalna. Nie jest to tak przerażające jak widok ukochanej kobiety pod kopytami spłoszonego konia.

Zapadła cisza. Lauren osłupiała, a gdy doszła wreszcie do siebie, zapytała:

- Czy dprze słyszałam? Powiedziałeś, że mnie kochasz?

- Tak właśnie powiedział - potwierdziła Karen. - Słyszałam na własne uszy.

- Ja też - dorzucił Grady, wyraźnie rozbawiony.

- Ja nie - zaczął Wade i urwał, a potem dorzucił: - Niech ci będzie. Kocham cię.

Lauren uśmiechnęła się promiennie.

- Co za uroczy sposób, żeby mi to zakomunikować. Jestem pod wrażeniem.

- Mogę to jeszcze cofnąć - burknął Wade.

- Spróbuj tylko. I tak ci nie uwierzę. Klamka zapadła.

- Oczywiście nie znamy jeszcze twojego zdania na ten temat, Lauren - wtrącił się Grady.

- Tak, tak - dorzucił Wade. - Chcielibyśmy usłyszeć, co o tym sądzisz.

- Czy mówimy o miłości jako takiej? - zapytała, patrząc z uśmiechem na jego przygnębioną minę.

- O jakiegokolwiek.

- Czy o tym, co czuję konkretnie do ciebie? - dokończyła.

- Może wolelibyście przedyskutować to w cztery oczy? - zaproponował Grady. - Tak czy inaczej, my idziemy na górę. Mamy z Karen parę pilnych spraw do omówienia.

- To właśnie przez te pilne sprawy do omówienia Karen spodziewa się teraz dziecka - roześmiała się Lauren. - Poza tym kiedy już rozwiążemy z Wade'em tę drobną kwestię, kto kogo kocha, chciałabym wznieść toast za zdrowie przyszłych rodziców.

Już zamierzała powiedzieć Wade'owi, co do niego czuję, kiedy zadzwonił telefon. Karen zdecydowała się podnieść słuchawkę.

- Tak, właśnie tu jest - powiedziała, po czym zwróciła się do Lauren. - To Jason.

Wade zastygł bez ruchu. Nie mogąc znieść jego spojrzenia, Lauren wyszła na dwór, by porozmawiać ze swoim agentem.

- Jason, ile razy mam ci powtarzać, że moje „nie” jest nieodwołalne? - zapytała, nie kryjąc irytacji.

- Nie mogę dopuścić do tego, żebyś popełniła tak niewybaczalny błąd - tłumaczył Jason. - Obawiam się, że za miesiąc czy rok zaczniesz gorzko żałować swojej decyzji.

Przez ażurowe drzwi Lauren spojrzała na Wade'a. Siedział sztywno wyprostowany, z twarzą jak wyciosaną z granitu. Karen i Grady usiłowali wciągnąć go do rozmowy, ale on ich nie słuchał, tylko patrzył w jej kierunku.

- Nie będę niczego żałować - zapewniła Jasona. - Absolutnie niczego. Gdyby coś się zmieniło, dam ci znać. Na razie skreśl mnie z listy swoich klientów.

- Jeżeli spełnię twoje życzenie, nie mogę ci obiecać, że jeszcze kiedykolwiek będę w stanie coś dla ciebie zrobić. Sama wiesz, że w tej branży zmiany zachodzą błyskawicznie. Publiczność szybko zapomina.

- Jeżeli jestem choć w połowie tak dobra, jak twierdzisz, tak szybko mnie nie zapomni - zauważyła.

- Czyli twoja decyzja jest ostateczna?

- Zdaje mi się, że od tygodni próbuję ci to wytłumaczyć. Jason westchnął.

- No cóż, sama tego chciałaś. Gdybyś zmieniła zdanie, daj mi znać.

- Na pewno nie zmienię zdania - powiedziała z przekonaniem. Teraz była już pewna, że bez względu na to, jak ułoży jej się z Wade'em, jej dom jest tutaj, w Wyoming. Nagle Hollywood wydało jej się oddalone o tysiące kilometrów i całe wieki.

Rozłączyła się i wróciła do kuchni. Usiadła, uśmiechnięta, obok Wade'a, lecz on nie odwzajemnił jej uśmiechu.

- Lauren - zaczął Grady - miałaś nam właśnie powiedzieć... auu! - Spojrzył z wyrzutem na żonę. - Przecież to prawda!

- Zdaje mi się, że moment jest niezbyt odpowiedni - stwierdziła Karen. - Natomiast czekam na ten obiecany toast.

Lauren uniosła szklankę z herbatą i spróbowała znowu wprawić się w podniosły nastrój.

- Za małego Blackhawka. Będzie miał cudowny dom. Moje gratulacje!

- Moje gratulacje! - głucho powtórzył Wade. Dopił herbatę i wstał. - Muszę już wracać do domu - powiedział, nie patrząc na Lauren.

- Idę z tobą - zerwała się od stołu.

Chciał zaprotestować, ale słowa zamarły mu na ustach. Lauren poszła za nim do drzwi.

- Dobranoc, moi drodzy. Strasznie się cieszę - zwróciła się do Karen i Grady'ego, którzy patrzyli na nich z niepokojem.

- Dzięki - odrzekła Karen, po czym znaczącym tonem dodała: - Do zobaczenia jutro rano.

- Oczywiście - zapewniła ją Lauren, gdyż był to wyraźny rozkaz.

W drodze do domu Wade milczał. Pilnie też uważał, by nawet nie musnąć Lauren. Idąc za nim, niemal czuła emanujące z niego napięcie, a może nawet gniew.

- Wykrztuś to wreszcie - odezwała się w końcu.

- Niby co?

- O co ci chodzi?

Wade odwrócił się.

- Dobrze. Chcę wiedzieć, czemu ten człowiek ciągle do ciebie dzwoni.

- Nie mam na to żadnego wpływu - odparła nie bez racji. - Ja do niego nie telefonuję. Musiałeś też słyszeć, jak mu powiedziałam, że jego propozycje już mnie nie interesują.

- Twierdzisz, że nic was nie łączy, ale jak mogę ci wierzyć, skoro on wciąż nie rezygnuje?

- Musisz mi wierzyć, bo mówię prawdę. Nie ufasz mi?

- Nie o to chodzi. Jeżeli on nie przestanie cię męczyć,

powinnaś zwrócić się do szeryfa. Są przecież jakieś prawa na taką okoliczność.

Lauren omal nie wybuchnęła śmiechem, jednak w ostatniej chwili dotarło do niej, że Wade mówi poważnie.

- Nie mogę tego zrobić.

- Czemu nie? A może on znaczy dla ciebie więcej, niż chcesz się przyznać?

- Nie wiem, jak ci to tłumaczyć. Jesteś tak samo uparty jak on. Jason naprawdę nic dla mnie nie znaczy. Nie łączymy z nim żadne uczucie. To mój dawny wspólnik, dla którego nadal zachowałam sporo szacunku. To wszystko.

- Co to za wspólnik, który wciąż nie daje za wygraną? Przecież powiedziałaś mu jasno i wyraźnie, żeby się odczepił.

- Jest po prostu wytrwały i uparty - powiedziała, choć czuła, że Wade i tak jej nie zrozumie. Skąd mógł wiedzieć, że w zawodzie Jasona upór jest niezbędny.

- Twierdzisz, że nie chodzi mu o ciebie. Wobec tego, czego chce?

Lauren zawahała się. Nadarzała się okazja, by powiedzieć Wade'owi o wszystkim. Jednak skoro już i tak był zirytowany, gotów przesadnie zareagować na to, co usłyszy. Może więc warto poczekać, aż będzie w lepszym humorze? W tej sytuacji postanowiła powiedzieć mu tylko część prawdy.

- Jason chce, żebyśmy wróciła do pracy. To wszystko.

Wade milczał przez chwilę, a w końcu pokiwał głową.

- Jesteś pewna, że to wszystko? Że on cię nie molestuje albo coś w tym rodzaju?

- Jestem absolutnie pewna.

- I poradzisz sobie z nim?

- Z takimi jak Jason poradzę sobie o każdej porze dnia i nocy - zapewniła go z uśmiechem. - To z tobą nie mogę sobie poradzić. Doprowadzasz mnie do szału.

- Ach tak? - ucieszył się Wade. - A w jaki sposób?

- Trzymasz mnie tu i każesz mi tracić czas na rozmowę o człowieku, który nic dla mnie nie znaczy. A w tym czasie mogłabym być już w łóżku i kochać się z człowiekiem, który jest dla mnie wszystkim.

- Złości cię to? - zapytał.

- Raczej przygnębia - poprawiła go Lauren.

- Czy pocałunek coś na to pomoże?

- Przynajmniej na początek.

Wade nachylił się nad nią powoli, tak że ich usta niemal się stykały. Czuła ich żar, lecz on w ostatniej chwili się zatrzymał.

- Czy ktoś mówił ci już, że lubisz się drażnić? - zapytała cicho.

- Nie tak często, jak bym sobie życzył - wyszeptał, po czym dotknął ustami jej warg.

Ich pocałunek był wyjątkowo zachłanny i namiętny. Lauren wspięła się na palce, objęła dłońmi twarz Wade'a i głęboko zajrzała mu w oczy.

- Musimy dokończyć pewną kwestię - powiedziała.

- Oczywiście, że tak.

- Nie o tym myślę. Tylko o tym, co było wcześniej. Kocham cię, Wade - powiedziała, a jemu nagle pociemniały oczy. - Mówię ci to, bo chcę, żebyś wiedział.

- To dobrze. Nie chciałbym być jedynym, który wpadł tak całkowicie i bez reszty.

- Więc to prawda, co wcześniej mówiłeś? Ty też mnie kochasz?

- Kocham cię, najdroższa, choć, prawdę mówiąc, trochę mnie to przeraża - odparł z uśmiechem.

Serce Lauren napełniło się bezbrzeżną radością i nawet myśl o sekrecie, który mógł ich rozdzielić, nie była w stanie jej przyćmić. Przynajmniej na razie.

ROZDZIAŁ 12

Dogadaliście się z Lauren? - zapytał Grady, gdy następnego ranka objeżdżali z Wade'em pastwiska.

- Można by tak powiedzieć - odparł Wade, myśląc o nocy pełnej uniesień.

- Oczywiście po tym, jak zgodziłeś się, by nie sprzedawać Hebana, tak?

- Tak - odrzekł, choć nawet nie zdążyli poruszyć tego tematu. - Lauren przekonała mnie, że to zły pomysł.

- Byłem pewny, że uda jej się postawić na swoim - stwierdził ze śmiechem Grady.

- Mnie też udało się skłonić ją do kilku ustępstw - zaprotestował Wade. - Będzie go trenowała tylko wtedy, kiedy ja będę w pobliżu, i jeżeli jej każę, natychmiast przerwie.

- Naprawdę na coś takiego się zgodziła?

- Oczywiście, że tak - odrzekł Wade. - Mogę się założyć, że już po kilku dniach zapomni o swojej obietnicy - dodał z westchnieniem.

- Znasz ją równie dobrze jak ja. - Grady przyjrzał mu się uważnie. - Naprawdę jesteś w niej zakochany? Bo jeżeli z twojej strony to tylko żarty, Karen obedrze cię ze skóry.

- Nie, to nie żarty. Żadna kobieta nie zrobiła na mnie takiego wrażenia jak Lauren.

- Myślisz o małżeństwie?

Wade gwałtownie ściągnął cugle.

- O małżeństwie? - powtórzył, jakby słyszał te słowa po raz pierwszy w życiu. Był absolutnie pewny, że nie padły minionej nocy. A nawet gdyby padły, z miejsca odrzuciłby ten pomysł.

- To zazwyczaj następny krok - powiedział Grady, mrużąc oczy..- Chyba że to tylko chwilowa gra.

- Nie. Po prostu nie wybiegałem myślami aż tak daleko w przyszłość - bronił się Wade. - W końcu, co taki człowiek jak ja mógłby zaoferować kobiecie?

- Masz dobrą pracę, masz gdzie mieszkać - przypomniał mu Grady. - Masz też plany na przyszłość. Poza tym z tego co słyszałem, kochasz Lauren, a to przecież najważniejsze.

- Ale czy to wystarczy? - zapytał Wade. Ostatnio coraz częściej zdarzało mu się myśleć o przyszłości. Namawiany przez Grady'ego zaczął marzyć o tym, by z czasem założyć własną stadninę. Wciąż jednak nie mógł uwierzyć, że leży to w zasięgu jego możliwości. Przed przyjazdem do Blackhawków sądził, że spędzi życie, pracując dorywczo na cudzych ranczach.

- Wydaje mi się, że tylko Lauren może odpowiedzieć na to pytanie - powiedział Grady. - Kilka miesięcy temu nie byłbym tego taki pewny, ale ostatnio bardzo się zmieniła. Przy tobie jakby się ustatkowała. Coś mi mówi, że jej to w zupełności wystarczy.

Małżeństwo z Lauren... Wizja Lauren w długiej białej sukni z welonem sprawiła, że Wade'owi serce szybciej забиło w piersi. Pewność, że na zawsze należy tylko do niego. Tego właśnie pragnął, i to bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Czy rzeczywiście leżało to w zasięgu jego możliwości? Kilka tygodni temu nawet by mu się nie śniło, że mógłby wyznad miłość jakiejś kobiecie i w odpowiedzi usłyszeć te same słowa skierowane do siebie. Tymczasem minionej nocy powiedział Lauren, że ją kocha, i dowiedział się, że z wzajemnością, której dowody dawała mu aż do rana.

Jednak małżeństwo zawiera się na zawsze, a on rzadko wybiegał myślami poza dzień jutrzejszy. Poza tym nie widział dotąd udanego związku. Jego matka, na przykład, nigdy nie wyszła za mąż. Po tym, jak potraktował ją jego ojciec, zadowalała się przelotnymi romansami. Nie chciała ryzykować, że znów nieszczęśliwie się zakocha. Z kolei jego ojciec był żonaty przez wiele lat - choć nie z jego matką - ale to nie przeszkadzało mu uganiać się za każdą spódniczką w okolicy. Czy można mu się dziwić, że mając taki przykład, podchodził do małżeństwa sceptycznie?

Jedno wiedział od zawsze, że nim powźmie tego rodzaju zobowiązania, musi mieć absolutną pewność co do słuszności swojej decyzji. Gdyby kiedykolwiek zdecydował się na ślub, chciałby, aby jego małżeństwo przypominało związek Grady'ego z Karen. Nawet człowiek z taką przeszłością jak on, którego dotąd nosiło po świecie, zdołał dostrzec, że ich miłość przetrwa aż po grób.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jacy z was szczęściarze? - zwrócił się do Grady'ego. - Przecież to widać, że jesteście dla siebie stworzeni.

- Tak uważasz? - zdumiał się Grady.

- Jasne, że tak - potwierdził Wade. - Czyżbym się mylił?

- Mam nadzieję, że nie - odparł Grady. - Jednak nie zawsze tak było i nie ma dnia, w którym nie dziękowałbym

Bogu, że nam się udało. - Widząc zdumienie Wade'a, dodał:

- Wiedziałeś, że Karen była wdową, kiedy się poznaliśmy?

- Nie. - Wade'a mocno zaskoczyła ta wiadomość. Był przekonany, że Grady i Karen chodzili ze sobą od zawsze, bo wciąż wyglądali jak para zakochanych nastolatków.

- Była wdową, a ja byłem największym wrogiem jej męża. Musieliśmy pokonać wiele przeszkód, zanim zaczęła mi ufać. Powiem ci jedno, wasze problemy to pestka w porównaniu z tym, przez co my musieliśmy przejść. - Grady uśmiechnął się.

- Pod jednym względem masz rację- warto było walczyć. Dołożę wszelkich starań, żeby Karen nigdy nie żałowała swojej decyzji.

Słuchając go, Wade pomyślał, że i on chciałby obiecać to samo Lauren. Chyba tego by nie przeżył, gdyby się dowiedział, że Lauren żałuje, iż się z nim związała.

Mimo prośb i protestów Grady'ego Karen uparła się, by nadal wykonywać swoje codzienne obowiązki na ranchu.

- Powiedziała mu, że jeżeli zacznie robić ze mnie kalekę, to się wyprowadzę - mówiła do Lauren, kiedy siedziały przy porannej kawie.

- Więc bierz się do roboty - powiedziała Lauren. Chciała wreszcie pozbyć się jej z domu, by móc jak najszybciej zatelefonować do przyjaciółek. W tajemnicy przed Karen zamierzała zaprosić je na uroczysty lunch, aby uczcić radosną nowinę.

- Najpierw muszę cię o coś zapytać - zaprotestowała Karen. - Chcę wiedzieć, co zaszło między tobą a Wade'em po tym, jak stąd wczoraj wyszliście.

- Prawdę mówiąc, dość dużo, ale na szczegóły możesz

zaczekać - odparła Lauren, a widząc, że Karen nie zamierza ruszyć się z miejsca, dodała: - Idź już sobie!

- Już rozumiem - roześmiała się Karen. - Chcesz się mnie pozbyć?

- Owszem - przyznała się Lauren.

- Skoro tak, już mnie tu nie ma. - W progu Karen odwróciła się i powiedziała: - Tylko dopilnuj, żeby wszyscy przynieśli czekoladki. Mam ostatnio wielką ochotę na czekoladę.

Czyli koniec z niespodzianką, pomyślała z żalem Lauren, a głośno zapewniła:

- Gwarantuję ci, że dostaniesz całe tony czekoladek.

W ciągu pół godziny obdzwoniła wszystkie przyjaciółki i nie zdradzając powodu zaproszenia, kazała Ginie przygotować lasagne, a Cassie przywieźć czekoladowy tort z masą bitej śmietany.

- Bądź tu za godzinę - powiedziała Emmie, gdy wreszcie dodzwoniła się do jej biura. - Nie wolno ci się spóźnić ani o minutę.

- Ale ja za godzinę spotykam się z klientem. - Emma, jako jedyna, odważyła się sprzeciwić Lauren.

- Czy on umiera? - zapytała Lauren.

- Nie.

- Jest oskarżony o morderstwo?

- Nie, ale...

- Wobec tego może spokojnie poczekać. Bądź tu za godzinę i kup po drodze baloniki i największe opakowanie lodów czekoladowych. Tych najlepszych, z całą masą dodatkowych kalorii. - Odłożyła słuchawkę, zanim Emma zdążyła zaprotestować.

Zadowolona ze swojego pomysłu, nakryła elegancko stół

w jadalni, a potem wyszła na ganek, by tam poczekać na przybycie przyjaciółek.

Nie była ani trochę zdziwiona, że mimo protestów jako pierwsza zjawiała się Emma. Wysiadła z samochodu, trzymając pęk różnobarwnych baloników oraz wielkie opakowanie lodów.

- Co się tu dzieje? - zapytała bez ogródek.

Lauren wprowadziła ją do domu i schowała lody do zamrażalnika.

- Sama zobaczysz.

- Mów, bo umieram z ciekawości.

- To tak się wyraża sławna pani adwokat?

- Tylko kiedy przyjaciółki coś przed nią ukrywają.

- Uspokój się i pomóż mi rozwiesić baloniki.

- Kto przyjdzie? - dopytywała się Emma.

- Te same podejrzanę co zawsze.

- Udało ci się namówić Cassie i Ginę, żeby zwolniły się z pracy w środku dnia? Jestem pełna podziwu. Jak to zrobiłaś? Metodą szantażu?

- Powiedziałabym ci, gdyby tak było. A mówiąc poważnie, czy którakolwiek z nas potrafiła się oprzeć zaproszeniu na jakąś imprezę?

- Niech no pomyślę... Nie. Czy to przyjęcie na cześć Karen?

- Może.

- A co będziemy świętować? - zapytała Emma i nagle ją olśniło. - Dziecko?! To musi być to! Karen będzie miała dziecko?

- Muszę zachować sekret - upierała się Lauren.

- Ciekawe, jak długo ci się to uda, kiedy zacznę cię łaskotać.

- Emma podeszła bliżej. - Pamiętam, że w szkolnych czasach była to najlepsza metoda, żeby zmusić cię do mówienia.

- Nie mam już łaskotek. - Lauren próbowała zniechęcić przyjaciółkę, ale na wszelki wypadek cofnęła się o krok.

- Mimo to spróbuję - powiedziała Emma, wyciągając ręce.

Lauren wybiegła z pokoju. W holu omal nie zderzyła się z Giną, która niosła półmisek lasagne.

- Ratunku! - Lauren ze śmiechem schowała się za Ginę.

- Ta wariatka mnie ściga.

Gina roześmiała się.

- Czego chce od ciebie Emma?

- Chcę się dowiedzieć, po co nas tu wezwała - wyjaśniła Emma.

- To wystarczający powód - oświadczyła Gina. - Odstawię tylko półmisek i zaraz się przyłączę.

- Zaraz, zaraz! - rozległ się głos Karen. - Przestańcie, i to już, bo poprzewracacie mi meble! Powiem wam, o co chodzi.

- Poczekajmy na Cassie. To nie może się odbyć bez niej

- oburzyła się Lauren.

- Co nie może odbyć się beze mnie? - Cassie wkroczyła do pokoju, z dużym pudełkiem w rękach.

- Mogę im powiedzieć? - zapytała Lauren i nagle się zreflektowała. - Oczywiście, że nie. Przecież to twoja nowina, Karen. To ty musisz im powiedzieć.

- Teraz to już żadna niespodzianka - westchnęła Karen.

- Orkiestra! Tusz! - Zrobiła dramatyczną pauzę, po czym zaanonsowała: - Będę miała dziecko!

Wiadomość tę przyjaciółki powitały radosnymi okrzykami. Nim zdążyły podbiec, by uściskać przyszłą mamę, Karen spojrzała znacząco na Lauren i dorzuciła:

- A nasza Lauren jest zakochana.

Po tym oświadczeniu Karen i Lauren zostały zasypane gradem pytań i uścisków.

W końcu Lauren chwyciła Karen za rękę i pociągnęła w stronę fotela.

- To może zaszkodzić dziecku. Usiądź, a ja podam do stołu.

- Byłam pewna, że to zrobisz - stwierdziła ze śmiechem Karen.

Wade przez cały dzień przeżywał rozmowę z Gradym. Nawet wieczorem, podczas spokojnej kolacji z Lauren, nie mógł przestać o niej myśleć.

Może dlatego, że Lauren była w dobrym humorze, uznał, że przyszła pora, by porozmawiać o przyszłości - choćby w sposób ogólnikowy.

Gdy pozmywali naczynia i zasiedli na ganku, Wade uważnie przyjrzał się Lauren. W wieczornej poświacie jej cera wydawała się perłowa. Inaczej niż u wielu dziewcząt o rudych włosach, nie pokrywała się piegami pod wpływem słońca. Zachowała ciepły odcień kremowej śmietanki, pewnie dzięki specjalnym kremom, którymi Lauren smarowała się zaraz po wyjściu na dwór. Włosy, ściągnięte w koński ogon, z drobnymi loczkami opoddającymi na kark i na policzki, lśniły. Patrząc na nią, Wade doszedł do wniosku, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział.

A jej usta to już była najczystsza pokusa. Na myśl o tym, do czego były zdolne, zalała go fala gorąca. Nagle spostrzegł, że Lauren się uśmiecha. Wtedy dotarło do niego, że przygląda mu się z rozbawieniem.

- O co chodzi? - zapytał.

- To raczej ja powinnam ciebie zapytać. Patrzyłeś na mnie w taki sposób, jakbym była jakimś egzotycznym stworzeniem, które musisz opisać.

- Bo jesteś najbardziej egzotyczną istotą, jaką w życiu spotkałem. Jesteś tajemnicza i pociągająca i czasami zadaję sobie pytanie, czy w ogóle cię znam.

Nagle wydało mu się, że w oczach Lauren mignęło coś niby lęk, ale może to było tylko chwilowe złudzenie.

- Oczywiście, że mnie znasz, i to w najdrobniejszych szczegółach, od stóp do głów.

- Nie mówię tylko o seksie.

- No, dobrze. - Lauren spoważniała. - Co chciałbyś wiedzieć?

Wszystko, pomyślał z desperacją, która jego samego zaskoczyła. Chciał wiedzieć wszystko o jej dzieciństwie, o latach w Kalifornii; chciał poznać ulubione potrawy i kolory. Może to zabrzmiało głupio, a jednak to prawda. Lauren potrafiła skłonić go do wyjawienia sekretów, których dotąd nikomu nie zdradził. Zdawała się też doskonale rozumieć, jaką rolę w kształtowaniu jego osobowości odegrała przeszłość. Natomiast on nie znał żadnych jej tajemnic. Czy rozmyślnie ukrywała przed nim swoją przeszłość, czy po prostu milczała, bo nigdy o nią nie zapytał?

- Zacznijmy od czegoś prostego - odparł po namyśle, wpatrując się z natężeniem w jej wyrazistą twarz. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że nie podałaś mi dotąd swojego nazwiska?

Tym razem nie miał już najmniejszych wątpliwości. W oczach Lauren dostrzegł błysk paniki. Patrzył na nią i czekał,

.coraz bardziej zaniepokojony jej przedłużającym się milczeniem. O co jej chodzi z tym nazwiskiem? Przecież ludzie przedstawiają się sobie na ogół już przy pierwszym spotkaniu.

- Winters - odrzekła po dłuższej chwili sztucznie swobodnym tonem. - Nazywam się Lauren Winters.

- Powiedziałaś to tak, jakby wiązała się z tym jakaś tajemnica - zauważył, zaskoczony jej reakcją.

- Ależ nie, nie - zapewniła go pospiesznie. - Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że nigdy ci się nie przedstawiłam. Nie wiedziałam też, że Karen i Grady nie powiedzieli ci, jak się nazywam. To zabawne, jak łatwo się o tym zapomina, jeżeli nie dokona się prezentacji już w chwili poznania. Wstyd pomyśleć, że spaliśmy ze sobą, a ty nawet nie wiedziałeś, kim jestem.

Paplała jak katarynka. Wade nigdy dotąd nie widział, by tak nerwowo reagowała... i to na co? Na głupie pytanie o nazwisko? Skoro już i tak ze sobą sypiali, nie miało to przecież najmniejszego znaczenia. Czegoś tu nie rozumiał. Czegoś ważnego, ale może powinien poczekać, aż Lauren się uspokoi, bo jej dobry nastrój sprzed paru minut gdzieś się ulotnił.

- Podejź do mnie, Lauren Winters - odezwał się żartobliwym tonem. - Musimy raz jeszcze się poznać.

Promienny uśmiech, jakim go obdarzyła, wart był rezygnacji z paru ważnych odpowiedzi. Usiadła mu na kolanach i z rozkosznym westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu.

- Jak cudownie - szepnęła.

Rzeczywiście, cudownie, pomyślał. A nawet bardziej niż cudownie. Wręcz bosko. Skąd więc to przykre uczucie, że lada chwila jego świat się zawali?

Przez dłuższą chwilę Lauren obawiała się, że serce wyskoczy jej z piersi. Gdy Wade zaczął nalegać, by podała mu swoje nazwisko, wpadła w panikę. Musiała zmobilizować wszystkie siły, by je wymówić głośno i obojętnym tonem.

Dopiero kiedy uświadomiła sobie, że dla Wade'a nic ono nie znaczy, była w stanie znowu odetchnąć. Widocznie Wade nie oglądał filmów i nie śledził plotek z wielkiego świata. Po dziesięciu latach w Hollywood zapomniała, że mogą istnieć ludzie, dla których te sprawy nie mają najmniejszego znaczenia.

Czemu więc nie powiedziała mu całej reszty? Może i tak nie zrozumiałby, co oznacza bycie aktorką? Jeżeli wielki świat był mu tak obojętny, może przyjąłby prawdę o jej przeszłości z równym spokojem jak informację, że była księgową? Jako coś, co nie pociąga za sobą żadnych konsekwencji?

Jednak, sparaliżowana strachem, przegapiła właściwy moment. A teraz, wtulona w jego objęcia, próbowała sobie wmówić, że to bez znaczenia, że wszystko i tak skończy się dobrze.

- No więc - zaczął Wade, delikatnie odgarniając jej kosmyk z policzka - jak ci się wydaje? Ku czemu to wszystko zmierza?

- Ale co? - zapytała. Chciała być absolutnie pewna, że dobrze zrozumiała jego pytanie.

- Ty i ja.

- Prawdę mówiąc - odrzekła po namyśle - jest mi tak dobrze, że nawet się nie zastanawiałam, ku czemu zmierzamy. A ty?

- Aż do dziś nie - przyznał.

- Co takiego zaszło dzisiaj?
- Grady zapytał mnie, czy zamierzam się z tobą ożenić.
- Wade uśmiechnął się. - Zachowywał się jak starszy brat.
- I co mu powiedziałaś? - zapytała, wstrzymując oddech.
- To samo co ty przed chwilą: że nie wybiegałem myślami aż tak daleko. - Spojrzał jej w oczy. - Może jednak powinniśmy się nad tym zastanowić?

Był tak szczerze przejęty, że Lauren zrobiło się ciepło na sercu.

- Tylko jeżeli tego chcesz - odparła. - Mnie się na razie nie spieszy.

Wade przyjrzał się jej uważnie, a potem się uśmiechnął.

- Kłamczucha. Podejrzewam, że należysz do tego rodzaju kobiet, którym od urodzenia się spieszy.

- Nieprawda - zaprzeczyła odruchowo, a potem przysłała chwila refleksji.

Szczerze mówiąc, już jako dziecko nie mogła się doczekać, kiedy skończy szkołę. Przed maturą, podobnie jak Emma i Gina, marzyła już tylko o jednym - by wyrwać się w świat. Oczywiście one od początku zamierzały osiągnąć sukces w swojej dziedzinie. Natomiast ona chciała tylko uciec z Winding River. Pociągały ją podróże i przygoda, ale nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie atrakcji, jakie miały stać się jej udziałem. Nie przypuszczała też, że z czasem zacznie ją to wszystko tak straszliwie męczyć.

- Może kiedyś byłam taka - przyznała - ale to już przeszłość. Odkąd wróciłam, zwolniłam tempo i staram się cieszyć wszystkim, co przynosi mi dzień.

Pomarańczowe słońce chowało się za horyzont, barwiąc niebo paletą kolorów.

- Spójrz na to - powiedziała. - Widziałeś kiedyś coś równie pięknego?

- Tak - mruknął Wade, nie spuszczać z niej wzroku.
- Ciebie.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

- Mówisz mi cudowne rzeczy. Jak to możliwe, że spotkało mnie takie szczęście?

- Myślisz, że ty masz szczęście? - zdumiał się Wade.

- Bo mam - odparła. - Przyjechałam tutaj z nadzieją, że odnajdę coś, czego mi w życiu brakowało. I trafiłam na ciebie. Jakie to proste.

- Uważasz, że to proste?

- No, może nie aż takie proste - odparła ze śmiechem.

- Musieliśmy przemoc nieufność i uprzedzenia i jeszcze uporać się z twoim ego.

- Z moim ego? - powtórzył z niedowierzaniem, mając w pamięci jej wyniosłe miny w dniu, gdy się poznali.

- Kiedy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy z Hebanem, zachowałeś się wręcz bezczelnie - przypomniała mu.

- A ty może nie?

- Ja? - roześmiała się Lauren. - Byłam łagodna jak baranek.

- Ależ ty masz wybiórczą pamięć - stwierdził Wade. - Dopóki będziesz pamiętać o jednym, wszystko w porządku.

- A o czym?

- Że należysz do mnie.

- Należę? - powtórzyła Lauren, mrużąc oczy.

- Niech ci będzie - roześmiał się Wade. - Źle dobrałem słowa. Nie powiedziałem tego w złym sensie. Możesz mi wierzyć. Miałem na myśli pewne zobowiązania.

- Czy uważasz, że powinnam mieć wobec ciebie jakieś zobowiązania?

Wade zawahał się, a potem pokiwał głową.

- Tak, chyba tak.

- To dopiero konkretna odpowiedź - powiedziała z wyrzutem. - Tak czy nie?

- Tak - odparł z przekonaniem. - Absolutnie tak.

- Dokładnie takie same jak ty względem mnie?

- Zdecydowanie tak.

- Czy wobec tego umawiamy się, że nie będziemy spotykać się z nikim innym w najbliższej przyszłości, czy może już do końca życia?

Wade zacisnął usta. Widać było, że zмага się z samym sobą.

- Może zacznijmy od najbliższej przyszłości, a potem zobaczymy co dalej. Czy to ci odpowiada?

Na razie tak, pomyślała. Mogła sobie bez trudu wyobrazić, jak najbliższa przyszłość rozciąga się na całą wieczność. Dołoży wszelkich starań, by Wade także to dostrzegł. Nie będzie to takie trudne, byle tylko nie stanęła im na przeszkodzie jej przeszłość.

ROZDZIAŁ 13

Nazajutrz rano Lauren postanowiła wybrać się do Winding River. Po rozmowie z Wade'em chciała spotkać się z Emmą. Wprawdzie wszystkim jej przyjaciółkom nie brakowało rozsądku, jednak Emma była z nich wszystkich najmniej sentymentalna, a zarazem najbardziej praktyczna. Lauren zadzwoniła do niej o świcie, gdyż wiedziała, że Emma nadal nie zrezygnowała z dawnych nawyków. Umówiły się, że spotkają się na śniadaniu w kafeterii „U Stelli”.

Lauren siedziała już w ich ulubionej wnęce w głębi sali, kiedy Emma weszła do baru. Na stoliku czekała już na nią filiżanka kawy oraz talerz płatków i banan. Na ich widok Emma zmarszczyła brwi.

- Czy rzeczywiście nic a nic się nie zmieniłam? - zwróciła się do Lauren.

- Nie tylko ty, ale my wszystkie - odparła Lauren, sięgając po miseczkę truskawek, bez kropli mleka, a co dopiero śmietany. - Gdybyśmy chciały cokolwiek zmienić po tylu latach, Stella doznałaby pewnie takiego szoku, że musiałyby przejść na emeryturę.

Emma z westchnieniem sięgnęła po łyżeczkę.

- Przynajmniej jest to zdrowe jedzenie. - Spojrzała na

Lauren. - A teraz mów, o co chodzi. Nie zadzwoniłaś przecież o szóstej rano tylko po to, żeby zjeść ze mną śniadanie. Kiedy cię wczoraj widziałam, wszystko było w porządku, czyli musiało wydarzyć się coś ważnego.

- Za to cię właśnie kocham. Że jesteś taka domyślna.

- Nie zaprosiłaś mnie tu dlatego, że jestem taka domyślna, tylko dlatego, że potrzebujesz mojej trzeźwej porady, prawda?

- Prawda - przyznała cicho Lauren.

- Jak mogę ci jej udzielić, skoro nie wiem, o co chodzi?

- Dobrze już, dobrze. Chodzi o Wade'a. Wydaje mi się, że popełniłam straszliwy błąd i nie wiem, jak go naprawić.

Emma zamarła.

- Jakiego rodzaju błąd? Chyba on cię nie skrzywdził?

Lauren zreflektowała się. Powinna była przewidzieć, czego jej przyjaciółka będzie się obawiała najbardziej. Jako adwokat, Emma zbyt często miała okazję stykać się z ofiarami przemocy, najpierw w Denver, a później w Winding River, dokąd przyjechała, by bronić ich koleżanki, oskarżonej o zabójstwo męża podczas rodzinnej awantury. Po zakończeniu procesu zdecydowała się pozostać w rodzinnym mieście.

- Skądże znowu - zapewniła Lauren Emmę. - Przepraszam, powinnam wyrażać się bardziej precyzyjnie. Tym razem to ja coś zrobiłam. Albo raczej czegoś nie zrobiłam.

Emma odetchnęła z ulgą.

- Mówisz trochę bez sensu - zauważyła.

- Zataiłam przed Wade'em pewne sprawy. Jak już wiesz, nie powiedziałam mu o mojej karierze w Hollywood, a on nie lubi chodzić do kina, nie ma więc pojęcia, co robiłam, kiedy byłam w Kalifornii.

- Boisz się, że kiedy się dowie, urwie ci głowę? - domyśliła się Emma. - Pewnie masz rację.

- Dzięki. To właśnie chciałam usłyszeć.

- Sama mnie o to zapytałaś. Dawno ci mówiłam, że nie-dobrze mieć takie sekrety.

- Zmęczyło mnie bycie gwiazdą filmową - broniła się Lauren. - Razem z Karen doszłyśmy do wniosku, że ze względu na Wade'a powinnam na początku zataić swoją tożsamość. Czy wiesz, że do wczorajszego wieczoru on nie znał mojego nazwiska?

Emma spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Sypiałaś z facetem, który nawet nie wiedział, jak się nazywasz?

Lauren wzruszyła ramionami.

- Sama wiesz, jak to jest. Jeżeli nie przedstawiś się na początku, później już głupio o to pytać. Poza tym bałam się, że mógłby się zniechęcić. Znając jego stosunek do ludzi *L* pieniędzmi, lękam się, że kiedy się dowie, gotów zerwać.

- Przynajmniej odpada podejrzenie, że chodzi mu o twoje konto. Tak czy inaczej, musisz mu powiedzieć - stwierdziła Emma. Jej świat z zasady dzielił się na czarne i białe. Dopiero po bardziej wnikliwej analizie odnajdywała różne odcienie szarości. -1 to im prędzej, tym lepiej. Nie mogę w to uwierzyć, że dotąd nikt się nie wygadał.

- Pewnie dlatego, że wy wszystkie od dawna wiedziałyście, iż zamierzam odejść z Hollywood, a miejscowi traktują mnie tak, jakbym nigdy stąd nie wyjeżdżała. Cieszę się, że nie zadzieram nosa i nie ciągnę za sobą korowodu słynnych osobistości.

- Na pewno masz rację - przyznała Emma. - Ale przecież

ty... - zamachała rękami - przecież ty to jednak ty. Jak to możliwe, że nikt cię nie rozpoznał i nie poprosił o autograf, kiedy Wade był w pobliżu?

Lauren roześmiała się.

- Bez makijażu nie jestem sobą. Nawet turyści mnie nie rozpoznają. Tylko czasami ktoś popatrzy na mnie takim wzrokiem, jakby już gdzieś mnie widział, ale nie wie gdzie.

- Miałaś niesamowite szczęście, że dotąd ci się udawało. Porozmawiaj z Wade'em i spróbuj wytłumaczyć mu, czemu było to dla ciebie takie ważne, żeby poznał cię taką, jaka jesteś naprawdę. W przeciwnym wypadku gotów pomyśleć, że perfidnie postanowiłaś zrobić z niego durnia.

- Nie byłabym zdolna do czegoś takiego - oburzyła się Lauren.

- Wiem, że nie, ale on może być innego zdania. Zwłaszcza jeśli dowie się prawdy z innych źródeł.

- Masz rację. Jak zwykle - przyznała z westchnieniem Lauren. - To taka ulga móc znowu być sobą.

- Moja droga, bycie gwiazdą jest również częścią ciebie. Nie możesz wymazać tego okresu ze swojego życia i udawać, że nigdy go nie było. To jeden z powodów, dla których tak bardzo zależy ci na zachowaniu prywatności. Tak samo zresztą jak mnie. W Denyer znalazłam się w samym centrum zainteresowania mediów i omal nie zniszczyło to nie tylko mnie, ale i mojej przyszłości z Fordem. Na szczęście, w którymś momencie ocknęłam się i zrozumiałam, że Ford jest inny niż ten dziennikarz, którego mój były mąż wynajął, żeby mnie pograżyć. Moim błędem było to, że próbowałam ukryć przeszłość, zamiast opowiedzieć o wszystkim Fordowi, tak byśmy mogli wspólnie się z nią uporać.

Emma nie skończyła jeszcze mówić, kiedy rozległ się sygnał jej komórki. Nadal nosiła ją przy sobie z przyzwyczajenia, choć nie potrzebowała jej już tak często jak dawniej. Teraz na ogół dzwoniła Caitlyn, by zdać jej relację z ostatniej lekcji konnej jazdy, albo Ford, który chciał tylko zapytać, jak się czuje.

Wyjęła telefon z torebki, słuchała przez chwilę, a potem przekazała go Lauren.

- To do ciebie - powiedziała. - Twój agent.

- Jason, dlaczego dzwonisz na komórkę Emmy? - W głosie Lauren zabrzmiała nietajona irytacja.

.- Zadzwoiłem na ranczo, a kiedy powiedziałem Karen, że to pilne, uznała, że w ten sposób najszybciej cię namierzę.

- Co to za pilna sprawa?

- Słuchaj uważnie - powiedział Jason. - W ostatnich dniach dostałem wiele telefonów od reporterów, którzy pytali o miejsce twojego pobytu.

Lauren poczuła, że serce zaczyna głucho walić jej w pierś.

- Co im powiedziałaś? Dlaczego mnie szukają?

- Nic im nie powiedziałem - bronił się Jason. - Co więcej, zrobiłem wszystko, żeby wskazać im fałszywy trop. Nie wiem jednak, czy się to nie obróci przeciwko tobie.

- W jaki sposób?

- Oni są wyjątkowo zdeterminowani, żeby cię odnaleźć. Podejrzewają, że kryje się za tym jakaś tajemnica. Że jesteś chora albo leczysz się w klinice odwykowej. Jeden z kolorowych magazynów podał wiadomość, że odrzuciłaś wielomilionowy kontrakt, i teraz wszyscy chcą wiedzieć dlaczego.

- O mój Boże! - jęknęła Lauren. Wiedziała dobrze, do

czego zdolne są media, jeśli zwietrzą sensację. - Nie możesz opublikować jakiegos oświadczenia?

- Mogę spróbować - odparł Jason. - Oni i tak nie spoczna, póki cię nie zobaczą. Uważam, że powinnaś tu przylecieć, zorganizować konferencję prasową i położyć kres plotkom. Tak będzie lepiej, bo jeśli cię namierzą, pożegnasz się ze swoją prywatnością.

Te argumenty nie były pozbawione sensu, jednak myśl o powrocie do Hollywood, choćby tylko na jeden dzień, obudziła w Lauren dawne lęki, z którymi, jak sądziła, zdążyła już się uporać.

Może jednak rzeczywiście najlepszym wyjściem będzie zamknąć raz na zawsze pewne sprawy? Tak, by nikt już nigdy więcej nie oskarżał jej, że uciekła, gdyż ma coś do ukrycia. Płotki z czasem przycichną, a ludzie o niej zapomną. Będzie wtedy mogła spędzić resztę życia w spokoju.

- Dobrze - odrzekła po namyśle. - Przyjadę. Zadzwoń do mojego rzecznika prasowego. Niech zwoła konferencję prasową na jutro, na pierwszą, w twoim biurze. Przylecę z samego rana i wyjadę zaraz po konferencji. Bardzo proszę, nie umawiaj mnie na żadne wywiady.

- Doskonale - powiedział Jason. - Bądź spokojna, zajmę się wszystkim. Uważam, że to najlepsze wyjście.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Pomyślała, że przed wyjazdem będzie już tylko musiała znaleźć Wade'a. Powinien poznać prawdę, zanim trafi ona na pierwsze strony gazet w całym kraju. Dłuższe ukrywanie czegokolwiek mijało się z celem.

Wyłączyła komórkę i powiedziała Emmie, w czym rzecz.

- Podjęłaś słuszną decyzję - poparła ją przyjaciółka. -

A teraz wracaj do domu i porozmawiaj z Wade'em. Może uda ci się namówić go, żeby z tobą pojechał. Obecność tak atrakcyjnego mężczyzny u twego boku rozwieje wszelkie wątpliwości co do przyczyn ucieczki z Hollywood. Poza tym ludzie uwielbiają romanse. Kto jak kto, ale ty powinnaś o tym wiedzieć. Przecież zagrałaś tyle romantycznych bohaterek.

Niestety, gdy Lauren wróciła, na ranczo, Karen powitała ją kolejną porcją złych wiadomości.

- Grady i Wade pojechali na wzgórze. Część stada prze-dała się za ogrodzenie i trzeba zagnać je z powrotem na pastwiska. Obawiam się, że mogą nie wrócić na noc. Pojechałabym z nimi, ale ktoś musiał zostać, żeby zająć się końmi.

- Poza tym Grady i tak by ci nie pozwolił - zauważyła Lauren.

- To prawda. Przedstawił argumenty nie do zbicia - przyznała Karen. - W końcu zgodziłam się, bo rzeczywiście ktoś musiał zostać w domu.

- A ja?

- Kiedy Jason zadzwonił, pomyślałam sobie, że to świetna okazja, żebyś pojechała do Los Angeles i uspokoiła media.

- Przecież to mogło jeszcze trochę poczekać.

- Nie - powiedziała z naciskiem Karen. - Lepiej załatwić to, zanim tłum fotoreporterów zwali się do Winding River. Obawiam się, że lada moment któryś z nich zechce sprawdzić, czy nie ukryłaś się w rodzinnym mieście.

- Masz rację. Pójdę na górę, żeby się spakować. Może pojedę już dziś wieczorem. Miałabym wtedy trochę czasu, by spotkać się z moim rzecznikiem prasowym przed jutrzejszą

konferencją. Jesteś pewna, że Grady i Wade nie wrócą na noc do domu?

- Chyba że zdarzy się cud.

Przed wyjazdem Lauren mocno uściskała Karen.

- Błagam cię, nie dopuszczaj jutro Wade'a do gazet i telewizora. Sama muszę mu to wszystko wytłumaczyć.

- Zrobię, co będę mogła - obiecała jej Karen. - Głowa do góry! Trzymaj się, kochanie! Kiedy to wszystko się przewali, będziesz mogła na dobre zamknąć pewien rozdział w swoim życiu - o ile o to ci właśnie chodzi.

- Wyłącznie o to - stwierdziła z determinacją Lauren i zaczęła modlić się, by wszystko poszło zgodnie z planem i żeby ukochany mężczyzna czekał na nią po jej powrocie.

Wade i Grady wrócili na ranczo po dwóch dniach - brudni, spoceni i zmęczeni. Wade marzył już tylko o jednym - żeby wziąć prysznic, zjeść coś i porządnie się wyspać. Nie miałyby także nic przeciwko kilku pocałunkom Lauren, bo na nic więcej pewnie nie starczyłoby mu sił. Na myśl o niej poczuł lekki dreszcz podniecenia. Rozsiódł konia i wolnym krokiem ruszył do domu.

- Wstąp do nas i zjedz coś, zanim położysz się do łóżka - powiedział Grady. - Lauren pewnie kręci się gdzieś w pobliżu. O ile to dobry argument - dodał z uśmiechem.

- Oczywiście, że tak - przyznał się Wade.

Prawdę mówiąc, brakowało mu Lauren przez te ostatnie dni. Nigdy dotąd nie czuł się z nikim na tyle związany, by dotkliwie odczuwać nieobecność tej osoby - może poza matką, z którą utrzymywał kontakt telefoniczny. Jednak w przypadku Lauren okazało się to niewystarczające. Teraz był już

pewny, że nie potrafi przeżyć paru dni bez jej widoku, bez możliwości trzymania jej w ramionach.

Wziął gorący prysznic, przebrał się i pospieszył do Blackhawków, gdzie Karen powitała go promiennym uśmiechem.

- Pewnie umierasz z głodu. Śniadanie już prawie gotowe. Usiądź. Grady powinien zjawić się lada chwila.

Wade rozejrzał się wokół, ale nigdzie nie dostrzegł Lauren.

- Gdzie Lauren? - zapytał.

- Musiała niespodziewanie wyjechać - wyjaśniła pośpiesznie Karen.

Serce podeszło mu do gardła.

- Kiedy? - zapytał.

- Tego samego dnia, kiedy pojechaliście z Grady na wzgórze.

- A dokąd pojechała?

- Do Los Angeles. Myślała, że wróci wczoraj, ale coś ją zatrzymało. Dzwoniła w nocy. Pewnie będzie dziś wieczorem.

Wade z miejsca pomyślał o natarczywym współniku.

- Czy ma to coś wspólnego z Jasonem? - zapytał podniesionym głosem.

Karen stała zwrócona do niego tyłem, przesadnie pochłonięta smaženiem boczku na patelni.

- Sama ci wszystko wyjaśni. Chciała zrobić to przed wyjazdem, ale nie było cię w domu.

Wade wstał od stołu. Nagle odechciało mu się jeść.

- Dziękuję za zaproszenie, ale czeka mnie masa roboty.

Karen odwróciła się.

- Nie odchodź. Śniadanie już gotowe.

- Nie mam apetytu. Poza tym bardziej niż jedzenia potrzebuję w tej chwili snu.

Wyszedł, a potem przez całą drogę do domu wyrzucał sobie swoje niegrzeczne zachowanie. To nie wina Karen, że Lauren zniknęła, gdy tylko na moment się odwrócił. To prawda, że poczuł się zawiedziony, ale to pewnie kwestia prze-męczenia. Ufał przecież Lauren, prawda? Oczywiście, że tak. Nigdy nie dała mu powodów, by było inaczej. Opowiedziała mu wszystko o tym Jasonie, nie miał czym więc się niepokoić.

W końcu doszedł do wniosku, że jeśli chcą na przyszłość uniknąć podobnych stresów, powinni scementować swój związek. Łatwo mówić, że jest się ze sobą, ale tak naprawdę jedyne, co łączy na trwale, to małżeństwo.

Po dojściu do tego budującego wniosku, Wade przespał się kilka godzin, a potem pojechał do Laramie, do jubilera. Niech wszystko odbędzie się jak należy. Kupi Lauren najdroższy pierścionek, na jaki będzie go stać, a może również kwiaty i butelkę szampana i będzie niecierpliwie czekał na jej powrót.

Kiedy już się pobiorą, będzie miał pewność, że należą tylko do siebie. Lauren będzie mogła podróżować do woli po świecie, a on będzie wiedział, że zawsze do niego wróci.

Wciąż nie potrafił zrozumieć, czym zasłużył sobie na tyle szczęścia. Nigdy sienie spodziewał, że spotka kobietę, która jest nie tylko piękna, ale zna się na koniach i nie obawia się ciężkiej pracy na ranchu. Może to prawda, co ludzie mówią o przeznaczeniu? Może uda im się zbudować z Lauren szczęśliwą przyszłość?

Nie był wprowadzie w stanie dać jej wszystkiego, na co

zasługiwała, już dziś, ale przecież od dawna oszczędzał. Za rok czy dwa może uda mu się założyć własną stadninę. Już teraz, dzięki temu, że wszedł w spółkę z Grady, mógł się spodziewać pokaźnych zysków. Ich stadnina miała szansę stać się w niedalekiej przyszłości jedną z najlepszych w Wyoming. A na razie mógł przecież nadal pracować u Grady'ego. Lauren także, gdyby jej to odpowiadało. Albo mogła zatrudnić się u innych ranczerów przy koniach, które wymagały szczególnej troski.

Mogła też po prostu zostać w domu i zająć się dziećmi. Na myśl o tym ogarnęło go wzruszenie. Nigdy sobie nie wyobrażał, że mógłby założyć rodzinę i zostać mężem, a tym bardziej ojcem. Jednak czułość, z jaką patrzyli na siebie Karen i Grady, zwłaszcza odkąd się okazało, że Karen jest przy nadziei, sprawiła, że zapragnął czegoś podobnego dla siebie. Chciał patrzeć, jak Lauren staje się coraz grubsza, nosząc pod sercem jego dziecko.

A ponieważ pragnął tego jak niczego na świecie, powinien był przewidzieć, że wszystko skończy się fiaskiem. Jak zwykle w jego życiu. W końcu zawsze okazywało się, że nic nie jest tak idealne, jak sądził, i nic nie trwa wiecznie.

Kiedy stał w sklepie w Laramie, ze wzrokiem wbitym w stojak z prasą, jego świat legł w gruzach dokładnie w chwili, gdy zaczynał myśleć, że lepiej już być nie może.

Nie mogło być mowy o żadnej pomyłce. Ta sama piękna twarz, ten sam olśniewający uśmiech... Chociaż reszta - kunsztowna fryzura, biżuteria i elegancka suknia - były mu równie obce jak francuski szampan.

„GDZIE UKRYWA SIĘ SŁYNNNA GWIAZDA?” - krzyczały tytuły.

Wade patrzył na zdjęcie w kompletnym osłupieniu. Przez ułamek sekundy pozwolił sobie mieć nadzieję, że to jej siostra bliźniaczka, ale potem zobaczył nazwisko pod zdjęciem - jej nazwisko, które rozmyślnie ukrywała przed nim przez całe miesiące.

Machinalnie zdjął ze stojaka gazetę i zabrał ją do samochodu. Usiadł na przednim fotelu, oparł gazetę o kierownicę, a słowa falowały mu przed oczyma pełnymi łez.

Jego wzrok przykuwała wyszywana perłami suknia Lauren, która musiała kosztować więcej, niż on zdołał zarobić w ciągu roku. Jej włosy, które okrywały go, kiedy siękochali, upięte były na czubku głowy klejnotami połyskującymi pośród loków. Niewątpliwie były to brylanty... Serce ścisnęło mu się w piersi.

Przez te wszystkie miesiące nie wiedział i nawet nie podejrzewał, że prowadziła podwójne życie. Tak długo okłamywała go i robiła z niego durnia. Uosabiała wszystko, czym się brzydził - bogactwo, egoizm i pychę. Jak mógł się tego nie domyślić? Jak to możliwe, że dał się podejść w identyczny sposób jak jego matka? Gorzej nawet, bo Lauren znała jego nastawienie do wszystkiego, co sobą reprezentowała, a mimo to bez skrępowań igrała z jego uczuciem.

A Grady? Dlaczego nic mu nie powiedział, skoro wiedział, co czuje do Lauren? Po co go ciągle namawiał? Zresztą, wszyscy go namawiali. Jednak Grady był jego przyjacielem. Tak mu się przynajmniej zdawało. Dlaczego go nie ostrzegł? Czemu nie uprzedził, że pakuje się w poważne kłopoty?

Zmiał gazetę i cisnął ją na tylne siedzenie. Przepełniony wściekłością i poczuciem krzywdy wrócił na rancho, spako-

wał rzeczy, wrzucił je byle jak do furgonetki i poszedł szukać Grady'ego.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że wyjeżdżam - powiedział, kiedy go wreszcie znalazł. - Uznałem, że jestem ci to winny, choć wcale nie wiem, czy na to zasłużyłeś.

Grady popatrzył na niego ze zdumieniem.

- Co to ma znaczyć? Co cię opętało?

- Ty, twoja żona, i ta jej sławna przyjaciółka, musieliście się nieźle uśmieć za moimi plecami - odparł, rzucając na ziemię wygniecioną gazetę ze zdjęciem Lauren. - Kim dla niej byłem? Krótką przygodą z prostym kowbojem, którą mogłaby się potem pochwalić swoim eleganckim znajomym w Kalifornii?

- Nie wiem, o czym mówisz - upierał się Grady.

Wade spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- Nie wiedziałeś, że Lauren jest gwiazdą filmową?

- Oczywiście, że wiedziałem - odparł Grady. - A ty nie wiedziałeś?

- A niby skąd miałem wiedzieć?

- Przecież całe miasto wie, kim jest Lauren. Sądziłem, że i ty o tym słyszałeś. Ponieważ staliście się sobie bliscy, myślałem, że sama opowiedziała ci resztę. Wiem, że po powrocie do Wyoming chciała uniknąć rozgłosu, ale byłem pewny, że akurat przed tobą nie zamierzała niczego ukrywać.

- Tak myślałeś? - z ironią zapytał Wade. - No to się pomyliłeś.

- Wade, nie wyjeżdżaj - błagalnym tonem rzekł Grady.

- Zastanów się jeszcze. To jakieś grube nieporozumienie. Przecież wiem, co ona do ciebie czuje. Ona cię kocha. Poza

tym, będzie tu wkrótce. Dzwoniła do Karen z lotniska w Los Angeles, tuż przed wylotem.

Bóg jeden wie, jak bardzo chciał uwierzyć Grady'emu. Chciał wierzyć, że nie zawiodła go intuicja. Niestety, trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy. Lauren Winters okłamała go jak wszyscy łydzie z pieniędzmi, począwszy od jego bogatego tatusia, który nigdy nie uznał go za syna.

Zdrada Lauren ugodziła go jednak znacznie boleśniej, gdyż od ojca niczego nie oczekiwał, a po Lauren spodziewał się tak wiele. Zaczął już nawet liczyć na to, że uda im się zbudować wspólną przyszłość.

Na myśl o skromnym pierścionku, którego omal nie kupił, z brylancikiem, śmiesznie małym w porównaniu z klejnotami zdobiącymi włosy Lauren na zdjęciu, zachciało mu się płakać.

Jednak rozpacz niczego tu nie zmieni. Po co Grady ma wiedzieć, jak dotkliwie został zraniony? Pomyślał, że zbyt długo nie pamiętał o swojej dumie. Teraz nie pozostało mu już nic prócz dumy.

- Powiedz jej, że nie chciało mi się czekać na kolejną porcję jej kłamstw - powiedział Grady'emu.

- A konie? - zapytał Grady, gorączkowo szukając pretekstu, by go zatrzymać. - Masz przecież prawo do części naszego stada. Poczekaj jeszcze dzień czy dwa, a znajdziemy jakieś sensowne wyjście.

- Nie chcę od was niczego. Wezmę tylko Molly, a reszta koni jest twoja. Jak już się gdzieś zaczepię, możesz mi przysłać czek.

- Wade, proszę cię. Przemysł to sobie. Poczekaj na Lauren. Na pewno dojdziecie do porozumienia. Jestem o tym przekonany.

Niestety, Wade był absolutnie pewny, że nie chce jej już więcej widzieć. Bez słowa odwrócił się i odszedł. Teraz chciał już tylko jednego - znaleźć się jak najdalej od Lauren Winters i rancza Blackhawków. Życie po raz kolejny pokazało, że miał jednak rację. Nie został stworzony do żadnych stałych układów. Był głupi, że przez chwilę pozwolił sobie myśleć inaczej.

ROZDZIAŁ 14

Podróż powrotna była ucieczką z piekła. Jason pod jednym względem się nie pomylił - media wpadły w amok. Mylił się natomiast, sądząc, że zadowolą się jedną konferencją prasową.

Ktoś, nie wiadomo skąd, dowiedział się, że Lauren przylatuje wycarterowanym samolotem. Na lotnisku czekała na nią horda reporterów. Odmawiając odpowiedzi na ich pytania, przedarła się przez tłum do limuzyny, którą przysłał po nią Jason.

Zadowolona, że udało jej się uciec przed natarczywością prasy, nie była przygotowana na kolejny atak kamer i mikrofonów przed bramą jej willi, położonej na wzgórzach nad Los Angeles. Nikt nie pomyślał o tym, by zadzwonić do agencji i poprosić o dodatkową ochronę. Dopiero po dwóch godzinach wzmocnionym siłom porządkowym udało się usunąć reporterów, którzy zdołali wślizgnąć się na teren posiadłości.

Lauren spędziła noc niczym w oblężonej twierdzy. Telefon nie przestawał dzwonić ani na chwilę. Strażnikom przy bramie zapowiedziała, że nie wolno jej niepokoić. Mają mówić, że panna Winters nie życzy sobie widzieć nikogo.

W nocy zadzwoniła, do Karen, i potem jeszcze raz rano, przed wyjazdem do biura Jasona, ale Wade'a wciąż nie było

na ranczu. Nie zastała go również później, gdy konferencja prasowa dobiegła końca, a Lauren, bliska załamania, spragniona była dobrego słowa od kogoś, kto przypomniałby jej, co czeka na nią po powrocie.

Zgodnie z przewidywaniami, konferencja prasowa nie zadowoliliła nikogo. Dziennikarze zażyczyli sobie dodatkowych wywiadów. Jason oraz rzecznik prasowy próbowali ich spławić, ostrzegli jednak Lauren, że jeśli się nie zgodzi, musi się liczyć z tym, iż tłumy reporterów pojedą za nią do Winding River.

Następnego dnia, od rana, odpowiadała w sali konferencyjnej wciąż na te same pytania, bliska obłędu. Przy życiu trzymała ją tylko myśl o Wadzie, choć brak kontaktu napawał ją niepokojem.

Co gorsza, gdy zadzwoniła z pokładu samolotu, Karen nie potrafiła powiedzieć jej nic na jego temat. Coś było nie tak. Wyraźnie nie tak. Podpowiadała jej to intuicja.

- Powiedz mi szczerze, co się dzieje - poprosiła Karen.
- Coś mu się stało?

- Nie, w każdym razie nie tak, jak myślisz - enigmatycznie odparła Karen.

- Jak mam to rozumieć?

- Porozmawiamy po twoim powrocie. Wyjedziemy po ciebie.

Powinien to być sygnał ostrzegawczy, że stało się coś naprawdę złego. Dlaczego oni, a nie Wade? Czy nie stęsknił się za nią tak bardzo, jak ona za nim?

Myślała o tym, siedząc w kuchni na ranczu, podczas gdy Karen podejrzanie długo parzyła herbatę, a Grady miał minę, jakby chciał zapaść się pod ziemię.

- Powiedzcie wreszcie, o co chodzi - odezwała się w końcu. - Gdzie Wade? Dlaczego zachowujecie się jak na pogrzebie?

Karen postawiła przed nią filiżankę herbaty, a potem wyprostowała się i powiedziała:

- Wade'a już nie ma, kochanie.

Przez jedną straszliwą sekundę myślała, że umarł albo miał wypadek.

- Nie żyje? - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

- O Boże, nie! - przeraziła się Karen. - Przepraszam, wyrażałam się nieprecyzyjnie. Pamiętam, że kiedy zmarł Caleb, wszyscy tak ostrożnie dobierali słowa i chodzili koło mnie na palcach. Nie, to na szczęście nie to. Chciałam powiedzieć, że Wade wyjechał.

- Jak to wyjechał? - powtórzyła, wstrząśnięta, wodząc wzrokiem od Karen do Grady'ego. - Dlaczego? I dokąd? - Kiedy nie doczekała się odpowiedzi, łamiącym się głosem zapytała: - Rzeczywiście wyjechał? Jesteście tego pewni?

Grady ze współczuciem pokiwał głową.

- Tak mi przykro - powiedział. - Sam widziałem, jak spakował rzeczy i odjechał. Próbowałem go zatrzymać, ale on był głuchy na głos rozsądku. Nie udało mi się go namówić, by poczekał na twój powrót.

- Ale wyjechał tylko na kilka dni, prawda? W pilnej sprawie jak ja? Może zachorowała jego matka? - pytała, rozpaczliwie czepiając się resztek nadziei, choć wnioski nasuwały się same, skoro zlikwidował swoje gospodarstwo

- Zabrał Molly - powiedział cicho Grady. -

Lauren wciąż nie chciała uwierzyć w to, co się stało.

- Dlaczego? - powtórzyła, choć odpowiedź wydawała się oczywista. Na kuchennym stole leżała zmięta gazeta. Wygładziła ją, popatrzyła na pierwszą stronę i zamarła. Po raz pierwszy miała okazję się przekonać, jak jej zniknięcie zostało rozdmuchane przez media. Artykuł, napisany jeszcze przed konferencją prasową, pełen był niedomówień i insynuacji. Już samo jej zdjęcie mogło okazać się dla Wade' a wystarczającym powodem, by zniknąć z jej życia. Stało się dokładnie tak, jak to przewidziała Emma. Wade poczuł się nikczemnie oszukany.

- O mój Boże! - wyszeptała, gdy wyobraziła sobie, co musiał poczuć, kiedy to zobaczył.

- Co się stało? - Karen zajrzała jej przez ramię. - O, do licha!

Grady pokiwał głową.

- Teraz już wszystko jasne. Nikt nie lubi być oszukiwany. Lauren, kocham cię jak siostrę, ale co ty sobie właściwie wyobrażałaś?

- To moja wina - wtrąciła się Karen. - To ja poradziłam Lauren, żeby zataiła przed nim, kim jest.

- Ty? - Grady spojrział na nią z niedowierzaniem. - Dlaczego? Przecież tak bardzo cenisz sobie uczciwość.

- Och, dobrze wiesz dlaczego - zirytowała się Karen. - Myślałam, że w ten sposób lepiej się poznają. Zresztą, to nie było kłamstwo, tylko przemilczenie. Teraz rozumiem, że to był błąd - dodała z westchnieniem.

Lauren nawet nie próbowała obarczać winą przyjaciółki. Doskonale wiedziała, że sama jest wszystkiemu winna. Była taka szczęśliwa, że Wade zainteresował się nią, zwyczajną Lauren, a nie gwiazdą filmową, która tak naprawdę nie istnia-

ła, że przeciągnęła strunę. Rozmawiały o tym z Emmą. Niestety, postanowiła powiedzieć o wszystkim Wade'owi zbyt późno, kiedy sprawy zaczęły wymykać jej się z rąk.

Przegapiła dziesiątki okazji, by wyznać mu prawdę o ostatnich dziesięciu latach swego życia. Zrobiła z tego tajemnicę, jakby miała na sumieniu coś nagannego, czego powinna się wstydić. Nic dziwnego, że Wade poczuł się oszukany.

Pomyślała, że musi mu wytłumaczyć motywy swojego postępowania; powiedzieć, że kocha go, i poprosić o przebaczenie. Jak ma to zrobić, skoro nie zna miejsca jego pobytu?

- Muszę go odnaleźć - stwierdziła z determinacją. - Chcę naprawić swój błąd.

- A co potem? - zapytał Grady. - Jesteś pewna, że nie chcesz wrócić do Hollywood, by kontynuować karierę filmową? Zdajesz sobie chyba sprawę, że Wade nie czułby się tam dobrze.

- Grady ma rację - odezwała się Karen. - Zanim do niego pojedziesz, upewnij się, czego tak naprawdę chcesz.

Po raz pierwszy w życiu Lauren doskonale wiedziała, czego chce. Była zdumiona, że Karen, która znała ją jak nikt, jeszcze tego nie widzi.

- Myślałam, że wiesz - zwróciła się do swojej najlepszej przyjaciółki. - Chcę tego, co stało się waszym udziałem. Czy to nie oczywiste? Jeżeli wy tego nie widzicie, nic dziwnego, że Wade tego nie dostrzegł.

- To dlaczego nie sprzedałaś willi w Los Angeles? - zapytała Karen. - I, jeżeli już o tym mowa, czemu ciągle mieszkasz z nami?

Lauren zachnęła się, głęboko dotknięta.

- Ja...

Karen zreflektowała się. Chwyciła Lauren za rękę i mocno ją uściśnęła.

- Kochanie, nie pytam po to, by sprawić ci przykrość lub dać do zrozumienia, że nie jesteś tu mile widziana. Mówię tylko, że każdy, kto to widzi - nawet ja - musi zadać sobie pytanie, czy to nie jest chwilowy kaprys. Twój dom w Kalifornii, te ciągłe telefony Jasona... Dla kogoś z zewnątrz może to wyglądać, jakbyś prowadziła podwójną grę.

Zdjęcie rezydencji Lauren dołączono do artykułu, który zaczynał się na pierwszej stronie gazety i dodatkowo zajmował dwie strony wewnątrz numeru. Czytając go, Wade musiał pomyśleć to, co Karen odważyła się wypowiedzieć na głos. Z takim domem, czekającym na nią w Kalifornii, Lauren nie mogła poważnie brać pod uwagę przyszłości z człowiekiem, który mieszkał w skromnym domku na cudzej ziemi.

- Boże, co ja najlepszego zrobiłam!

- Nic takiego, czego nie dałoby się jeszcze naprawić - stwierdziła z optymizmem Karen. - Musisz tylko wiedzieć na pewno, czego chcesz.

- Ale ja już to wiem - upierała się Lauren. Chciała takiego życia, jakie wiodła przez ostatnie miesiące z Wade'em. Chciała mieć dzieci, ranczo i przyjaciół, na których można liczyć. To znacznie więcej, niż dostała od losu jako gwiazda.

Jak mogła go jednak przekonać, że to życie, które zostawiła za sobą i które tak skrętnie przed nim ukrywała, nic już dla niej nie znaczy?

Słowa nie okazały się tu bardziej skuteczne niż w przypadku Jasona. Wade nie zadowolili się też z pewnością obietnicami

bez pokrycia. Tu potrzebny jest jakiś wielki gest. Coś, co będzie niezbitym dowodem jej dobrych intencji.

Nagle ją olśniło. Zrozumiała, co powinna zrobić.

- Czy ranczo Grigsby'ego nadal jest na sprzedaż? - zapytała, wiedząc, że Otis Junior pozbyłby się najchętniej wszystkiego, razem z końmi. Bała się zresztą, że mógł już znaleźć kupca na coś, co dla niego było tylko zbędnym balastem po życiu, które dawno porzucił.

Karen i Grady wymienili spojrzenia, a potem skinęli głową.

- A Heban? - zapytała. - Moglibyście mi go sprzedać?

Twarz Karen rozjaśniła się uśmiechem.

- Jasne, że tak.

- Zaraz, chwileczkę - zaprotestował Grady. - Ten koń...

- Ten koń będzie ślubnym prezentem od Lauren dla Wa-

de'a - przerwała mu żona. - Nie mam racji?

- O ile zechce nas przyjąć - westchnęła Lauren.

- Chciałem tylko powiedzieć, że połowa tego konia już i tak należy do Wade'a.

- Tym lepiej - stwierdziła Lauren. - Jeżeli odkupię twój udział, staniemy się z Wade'em współwłaścicielami Hebana.

- Zgódź się - poprosiła męża Karen.

- Dobrze - rzekł Grady z rezygnacją. - Weź sobie Hebana. Jest twój. To znaczy, twój i Wade'a. Tyle tylko, że Wade spodziewa się czeku. Obiecałem mu, że znajdę kupca na Hebana i pozostałe konie i prześlę mu należną część gotówki, uzyskanej ze sprzedaży.

Lauren sięgnęła po książeczkę czekową.

- Ile?

- Nie chcesz chyba, żeby się dowiedział, że to ty je kupiłaś? - zaniepokoiła się Karen.

- Oczywiście, że nie. Czek będzie wystawiony na Grady'ego, a on wypłaci później Wade'owi pełną równowartość. Nie życzę sobie żadnej ulgowej taryfy.

- To mi się podoba! - zaśmiał się Grady. - Ostrzegam tylko, że jeżeli suma będzie zbyt wysoka, Wade może nie mieć już żadnych motywów, żeby tu wrócić.

- Wstydz się, Grady! - oburzyła się Karen.

- Oczywiście poza chęcią zobaczenia Lauren - dodał pośpiesznie Grady.

- Wiem, co chciałeś powiedzieć - zapewniła go Lauren.

- No więc, ile?

Grady wymienił kwotę, rozsądną jego zdaniem, zważywszy na klasę koni, które zamierzała nabyć. Lauren wyrwała czek z książeczki i podała Grady'emu

- Teraz muszę już tylko kupić jakąś posiadłość, gdzie mogłabym trzymać te konie - stwierdziła znużonym tonem.

- Poczekaj z tym do jutra - powiedziała Karen. - Najpierw wszyscy musimy się porządnie wyspać.

- Zwłaszcza ty, mamusiu. - Grady czule spojrział na żonę.

- Boże, zupełnie zapomniałam o dziecku - przeraziła się Lauren. - W tej chwili kładź się do łóżka! Musisz odpocząć.

- Ty też zaczynasz? - rozgniewała się Karen. - Jeden maruda w domu zupełnie wystarczy. Czuję się znakomicie. To Lauren wygląda, jakby przejechał po niej walec.

- Dzięki za komplement, ale jestem tak roztrzęsiona, że prędko nie zasnę. Wy za to możecie już iść na górę. Ja sprzątnę ze stołu i pozmywam naczynia.

- Przecież to tylko trzy filiżanki - zaprotestowała Karen.

- Zajmie mi to pięć sekund. Idźcie już.

Po ich wyjściu Lauren umyła filiżanki, a potem wyszła na

ganek. Noc była jasna, niebo wygwieżdzone, lekki wietrzyk niósł ze sobą zapowiedź jesieni.

Zbyt zdenerwowana, by usiedzieć w miejscu, postanowiła wybrać się na spacer. Księżyc stał wysoko na niebie, oświetlając wyraźnie drogę. Na początek wstąpiła do stajni, żeby zerknąć na Hebana. Gdy do niego podeszła, koń zastrzygł uszami.

- Cześć, mój kolosie! Tęskniłeś za mną?

Heban zaczął obwąchiwać jej kieszenie w poszukiwaniu cukru lub marchewek.

- Przepraszam, zapomniałam.

W odpowiedzi koń raz jeszcze trącił ją nosem, jakby wszystko rozumiał i wybaczył.

- Co pocznę, jeżeli mój plan się nie powiedzie? - zapytała, obejmując go za szyję. Nie zaprotestował, tylko zarzął cicho.

Lauren wzięła głęboki oddech, wciągając w płuca zapach koni i siana. Żadnych złych myśli czy niemiłych skojarzeń, czyli jej plan musi się udać. Musi! Od tego będzie przecież zależała jej przyszłość.

Ranczo Grigsbych okazało się jedną ruiną, gorszą nawet niż Lauren zapamiętała. Chodząc po opustoszałym domu, przyjaciółki wdychały raz po raz i wymieniały półgłosem uwagi, że Lauren musiała chyba upaść na głowę.

- Mówcie szczerze - zwróciła się do nich w końcu Lauren - jakie macie obiekcje?

- Ten dom się rozpada - odezwała się Cassie.

- Kuchnia nie była remontowana od wieków. - Gina wymownie spojrzała na staroświeckie wyposażenie kuchni.

- Ogrzewanie będzie cię kosztowało krocie, chyba że wydasz fortunę na uszczelnienie ścian i okien - zauważyła Emma. - Już czuję te przeciągi! Za miesiąc będzie tu zimno jak w psiarni.

- Może wydaje ci się, że tu wieje, bo okno jest otwarte?
- Lauren nie traciła optymizmu.

- Nic podobnego. Ciągnie przez szpary w podłodze - stwierdziła Emma, po czym chwyciła Karen za rękę. - Stań tu. Wieje czy nie?

Karen posłusznie stanęła w miejscu, wskazanym przez Emmę, i pokiwała głową.

- Tak, to przeciąg. - Odwróciła się do Lauren. - Przepraszam, ale nie mogę okłamywać prawniczki.

- Nie szkodzi - Lauren wzruszyła ramionami - i tak zamierzam kupić ten dom. To aktualnie najlepsza oferta na rynku.

- Skąd wiesz?

- Bo zadzwoniłam do agencji z samego rana i poprosiłam o listę nieruchomości wystawionych na sprzedaż w tych okolicach. Ta okazała się z nich najlepsza, możecie mi wierzyć.

- Przecież widzisz, że to rudera - stwierdziła ponuro Casie. - Będziesz musiała zaczynać od podstaw. Naprawdę chcesz poświęcić masę czasu i pieniędzy na coś takiego?

- Tak - odparła Lauren, bo skoro nie wiedziała, ani gdzie podziewa się Wade, ani kiedy się odezwie, miała mnóstwo czasu. - Nie zburzę tego domu, tylko go odremontuję. Po raz pierwszy od lat zrobię dobry użytek z moich pieniędzy.

- Wobec tego ja zajmę się negocjacjami. - Emma, jak zwykle, tryskała energią. - Otis Junior to okropny chytrus. Z najwyższą rozkoszą obedrę go ze skóry.

- Pamiętaj, że to pieniądze Otisa Seniora - przypomniała jej Lauren. - Jest bardzo sędziwy i niezbyt dobrze się czuje. Może ich potrzebować, by zapewnić sobie leczenie i opiekę.

- Masz słuszość - poparła ją Cassie.

- Dopilnuję wobec tego, by umieścić je na rachunku, do którego Otis Junior nie będzie miał dostępu, póki żyje jego ojciec - powiedziała Emma i wyjęła z torebki komórkę, żeby zadzwonić do agenta.

Podczas gdy Emma negocjowała cenę, przyjaciółki chodziły po domu i skrzętnie notowały, co będzie wymagało naprawy. Kiedy wróciły do Lauren, wręczyły jej kilka zapisa-nych kartek.

- To tylko na początek - powiedziała z uśmiechem Gina. - Skupiłam się na kuchni. Nie będę mogła gotować dla nas wszystkich, jeżeli zostawisz ją w takim stanie, jak jest w tej chwili.

Lauren mocno ją uściskała.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że dostrzegłaś jej ukryte możliwości.

- Och, to może przesada - roześmiała się Gina. - Rzeczywiście najbardziej lubię planować kuchnie tak, by były maksymalnie funkcjonalne.

Lauren spojrzała na przedstawiony szkic.

- Nie wydaje ci się, że ta kuchnia jest trochę za duża?

- Pomyślałam sobie, że raczej nie będziesz chciała urządzać eleganckiego salonu. Moim zdaniem, idealnym wyjściem jest duża, przytulna kuchnia, w której zmieści się twoja rodzina i przyjaciele.

Lauren roześmiała się.

- Coś mi się wydaje, że to twoja wymarzona kuchnia, Gino, a nie moja.

- Czemu nie miałyby być i twoja? - broniła się Gina.
- Poza tym Rafe twierdzi, że mam już swoją idealną kuchnię u Tony'ego. Uważa, że nie potrzebuję drugiej, bo i tak się w domu nie stołujemy. No więc, oto projekt, który zrealizowałam u siebie, gdyby Rafe nie był taki uparty. Niech to będzie mój prezent dla ciebie.

- Jednej rzeczy nie wzięłaś pod uwagę - wytknęła jej Lauren. - Nie umiem gotować. No, może tylko najprostsze potrawy.

Gina spojrzała na nią z przerażeniem.

- Jak mogłam do tego dopuścić? Od jutra zaczynamy lekcje gotowania. Nie możesz oczekiwać po żadnym mężczyźnie, że zechce się z tobą ożenić, jeżeli nie umiesz postawić na stole smacznego posiłku.

- Moje problemy z Wade'em sięgają znacznie głębiej niż kwestia przyrządzenia znośnej zapiekanki.

- Jednak od czegoś trzeba zacząć - stwierdziła Gina i w tym samym momencie Emma wyłączyła komórkę.

- Dom jest twój! -oznajmiła z triumfalną miną. -Wyne-gocjowałam korzystną cenę, a zarazem zabezpieczyłam pie-niądze Otisa Seniora. Jednym słowem, pełny sukces.

- Emmo, jesteś genialna - pochwaliła ją Lauren.

- Oczywiście, że tak - poparła ją Cassie z uśmiechem.

- Jak my wszystkie.

- Patrzcie, dziewczyny, co znalazłam! - Gina wyłoniła się zza drzwi, z pięcioma papierowymi kubeczkami, wypełnionymi wodą. - Możemy wznieść toast za nasz nowy dom.

Przyjaciółki wzniosły kubki do góry, a Karen powiedziała:

- Zdrowie Lauren! Oby znalazła szczęście, jakie stało się naszym udziałem, i oby trwało ono wiecznie!

- Zdrowie Lauren! - powtórzyły chórem.

Lauren poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Miała dom i lojalne przyjaciółki. Gdyby tak jeszcze wrócił Wade...

- O nie! - mruknęła Cassie. - Ona płacze!

- Nieprawda - zachnęła się Lauren.

- Płacze, bo zrozumiała, w co się wpakowała - stwierdziła Emma. - Nie martw się. Mogę jeszcze zadzwonić i wszystko odwołać.

- Ani mi się waż! To jest dokładnie to, czego chcę.

- Ten rozpadający się dom? - zapytała z niedowierzaniem Emma. - Jeszcze nie jest za późno. Mogę cię z tego wyciągnąć. Zastrzegłam sobie termin, w którym nabywca może się wycofać.

- Wykluczone! Chcę mieć dom, w którym będę mogła założyć rodzinę. I to jest właśnie ten dom. - Głos jej się lekko załamał. - Jednego mi tylko brak do szczęścia.

- Jeżeli Wade Owens ma choć odrobinę oleju w głowie, wróci - zapewniła ją Karen. - Jeżeli ten dom ma być gotowy na jego przyjęcie, to trzeba brać się do roboty.

- Jutro sobota - przypomniała sobie Gina. - Mogę wygospodarować rano kilka godzin, Rafe także. A wy, koleżanki?

- Przyjedziemy z Cole'em - obiecała Cassie.

- Ja z Gradym też - dorzuciła Karen. - Chociaż on będzie pewnie chciał, żebym siedziała w kącie i przyglądała się, jak inni pracują.

- Ja też przyjadę, ale z góry uprzedzam, że nie pozwolę Fordowi pracować na drabinie - powiedziała Emma. - Nie

dlatego, żeby był niezdara, tylko dlatego, że zbyt często popada w zamyślenie.

To zabawne, pomyślała Lauren, walcząc z kolejną falą łez. W porównaniu z jej kalifornijską rezydencją, dom był rudera pozbawioną nawet uroku, ale dopiero w nim po raz pierwszy poczuła się jak u siebie.

Agdy Wade wróci i powie, że chce zostać z nią na zawsze, dom ten stanie się również jego domem.

ROZDZIAŁ 15

W a d e postanowił, że już nigdy nie wróci do Winding River. Zbyt wiele bolesnych wspomnień wiązało się z tym miejscem. Poza tym przerażało go, że mógłby natknąć się na Lauren. Na myśl o tym, jak podle go oszukała, odczuwał dotkliwy ból. Świadomość zaś, że mimo wszystko nie przestał jej kochać, kazała mu przeklinać dzień, w którym się poznali.

Przez pierwsze miesiące objeżdżał wszystkie rodea w Wyoming, zajmował się końmi i... szukał czegoś. Może pracy? Może ogiera, który stałby się załączkiem jego stadniny? Konia ani w połowie tak szlachetnej krwi jak Heban? Zielonych oczu, które by go oczarowały? Miękkiego ciała, które dopasowałoby się do jego ciała tak idealnie jak tamto, które porzucił.

Niestety, nie udało mu się niczego znaleźć. Szczerze mówiąc, głowę ciągle miał pełną wspomnień. Choć starał się, jak mógł, nie zdołał wymazać z pamięci ani Winding River, ani kobiety, która dała mu coś, czego nigdy nie oczekiwał od życia, a potem wszystko popsuła, gdyż go oszukała.

Gdy twarz Lauren zaczęła blaknąć w jego wspomnieniach, udał się do wypożyczalni kaset i wziął wszystkie filmy

z jej udziałem. Chciał na własne oczy zobaczyć kobietę, której istnienie przed nim zataiła. Oglądając jej twarz na ekranie i słuchając jej głosu, był równie urzeczony jak wtedy, gdy spotykał się z prawdziwą Lauren. Nic dziwnego, że miała rzesze wielbicieli. Nic też dziwnego, że nie potrafiła wyrzec się dla niego tamtego wspaniałego życia.

Zresztą, nie dał jej nawet możliwości, by powiedziała „nie”, gdyż z góry znał odpowiedź. Co mógł jej zaproponować w zamian za miliony, które zarabiała w Hollywood, oraz powszechne uwielbienie? Niełatwo przyszło mu przyznać się przed samym sobą, że głównym powodem jego wyjazdu była urażona duma. Co gorsza, czuł, że byłby jej wszystko wybaczył, gdyby widział choć cień szansy, że im się uda.

Gdy zadzwonił telefon w pokoiku, który wynajmował w tanim motelu, wzdrygnął się, niemile zaskoczony. Przecież nikt nie znał jego nowego adresu. Poza tym, czy jest ktoś, kogo on jeszcze obchodzi? Wyjeżdżając z Winding River, spalili przecież za sobą wszystkie mosty.

Telefon dzwonił długo i uporczywie, aż wreszcie poirytowany Wade zdecydował się podnieść słuchawkę.

- O co chodzi?

- Uprzejmy, jak zwykle - rozległ się głos Blackhawka.

Wade zdumiał się. Z Gradym nie kontaktował się umyślnie, z obawy, by Lauren nie dowiedziała się o miejscu jego pobytu. Znał jej upór i bał się, że mogłaby go szukać. Czuł też, że gdyby go odnalazła, nie znalazłby w sobie dość sił, by się jej oprzeć. Może za kilka miesięcy tak, ale jeszcze nie teraz.

- Czego chcesz? - burknął.

- Chcę, żebyś wrócił.

- Nie ma mowy.

- Lauren wyjechała.

- I co z tego? - zapytał, choć na wieść o tym ścisnęło mu się serce. Jednak wróciła do Hollywood, tak jak to zresztą przewidział.

Trzeba przyznać, że nawet specjalnie się nie zdziwił. Jej nagły wyjazd do Los Angeles mówił sam za siebie. Sfrustrowana gwiazda filmowa zaspokoiliła kaprys. Gdy znów stanęła w świetle reflektorów, najwyraźniej uznała, że woli to niż ranczo w Wyoming.

- Pomyślałem sobie, że w tej sytuacji łatwiej przyjdzie ci powiedzieć „tak” - kusił go Grady.

- To nie ma żadnego znaczenia - skłamał.

- Nie potrafisz stawić czoła wspomnieniom? - zapytał Grady. - Może powinno ci to dać do myślenia?

- Owszem, myślę, że popełniłem największy błąd w moim życiu, wyobrażając sobie, iż mam u niej jakiegokolwiek szansę. Pewnie bawi się teraz świetnie w Hollywood, opowiadając o swoim romansie z małomiasteczkowym kowbojem. Przyda jej się to, jako jeszcze jedna anegdota do kolejnego wywiadu w telewizji.

Obejrzał jeden z tych wywiadów jeszcze tej samej nocy, kiedy opuścił Winding River. Lauren wyglądała cudownie i była całkowicie opanowana, a on, wpatrzony w ekran, czuł, że pęka mu serce.

- Lauren nigdy by czegoś takiego nie zrobiła - ofuknął go Grady. - Jeżeli tego nie wiesz, jesteś skończonym durniem. Ona cię kocha.

- Nie wracajmy do tego - przerwał mu Wade. - Nawet jeśli zdecyduję się przyjąć twoją propozycję, temat Lauren uważam za zamknięty.

- To twoja sprawa - odparł Grady. - Nie chciałbym tylko, żeby upór i duma powstrzymywały cię przed robieniem tego, co jest twoim powołaniem. Mam dla ciebie świetną propozycję. Wróć do nas, Wade.

A potem, ten szczwany lis, dodał:

- Nasze dziecko niedługo się urodzi. Nie poradzimy sobie bez twojej pomocy.

Wade odetchnął. Oczekiwał jego narodzin równie niecierpliwie jak Grady oraz jego dziadek, Thomas Blackhawk. Wiadomość o dziecku stała się punktem zwrotnym w życiu Wade'a. To właśnie wtedy zaczął układać plany na przyszłość.

- Twój dziadek musi być w siódmym niebie. Pewnie doprowadza cię do szału? - zapytał.

- Siedzi tu już od paru tygodni i uważa, że to jego zasługa. Obawiam się, że zechce asystować przy porodzie - zaśmiał się Grady. - Tak czy inaczej, Karen będzie przez jakiś czas wyłączona z gospodarskich obowiązków. Musisz mi pomóc.

Po namyśle Wade uznał, że Grady ma rację. Skoro Lauren wyjechała, czemu nie miałby wrócić? Ona pewnie i tak nie pokaże się wcześniej niż za jakieś dziesięć lat, na kolejnym szkolnym zjeździe, a on do tej pory zdoła wyleczyć się z nie-szczęśliwej miłości. Grady, już po raz drugi, proponował mu najkorzystniejsze warunki. Czy warto rezygnować tylko dlatego, że jakaś kobieta złamała mu serce?

- Jeśli wrócę, wolałbym, żeby Karen nie wtrącała się do pewnych spraw. Nie życzę sobie, by mnie prześladowała z powodu Lauren.

- Nie piśnie ani słówka na ten temat - obiecał Grady.

- Pożyjemy, zobaczymy. - Wade westchnął z rezygnacją.
- Postaram się przyjechać możliwie jak najszybciej. - Już chciał odłożyć słuchawkę, ale coś mu się przypomniało. - A tak na marginesie, jak mnie tu znalazłeś?

- Czy to ważne? - wymijająco odparł Grady. - Liczy się tylko to, że wracasz tam, gdzie twoje miejsce.

Może i tak, pomyślał Wade. Okaże się, czy potrafi żyć tam bez Lauren.

Wade od ponad dwóch tygodni mieszkał na ranchu Blackhawków. Musiał przyznać, że nie było mu aż tak źle i nawet nie przeszkadzały mu ich badawcze spojrzenia. O Lauren nie myślał częściej niż raz na godzinę.

Sporym zaskoczeniem była dla niego wiadomość, że Grady sprzedał Hebana wraz z resztą ich wspólnych koni. Grady tłumaczył to tym, że nowy właściciel złożył mu ofertę zbyt korzystną, by ją odrzucić. Poza tym po wyjeździe Wade'a i Lauren nie widział już sensu dalszego utrzymywania narowistego ogiera. Wręczył Wade'owi czek opiewający na dużą kwotę wraz z zapewnieniem, że w każdej chwili może zacząć rozglądać się za nowym ogierem i paroma klaczami.

- To może jeszcze trochę potrwać - ostrzegł go Wade, który na razie nie miał do tego serca. Plany założenia stadniny stopiły się w jego myślach w jedno z marzeniem o ślubie z Lauren i na razie nie potrafił oddzielić od siebie tych dwóch spraw.

- Po co to odwlekać? - namawiał go Grady. - Przejdź się przynajmniej na rancho Grigsby'ego - zaproponował któregoś dnia przy śniadaniu. - Jest tam koń, którego musisz koniecznie obejrzeć. Wydaje mi się, że to zbyt dobra okazja, żeby ją przepuścić.

- Po co ten pośpiech? - Wade spojrział na niego podejrzliwie. - Gdyby rzeczywiście zależało ci na koniach, nie pozabywałbyś się tak szybko Hebana wraz z resztą stada. Mogłeś przecież nająć kogoś innego na moje miejsce.

- Mogłem, ale nie chciałem. Miałem zbyt wiele spraw na głowie - tłumaczył Grady. - Teraz, kiedy wróciłeś, wszystko wygląda inaczej. Poza tym, z tego co słyszałem, oni nie zamierzają trzymać tego konia zbyt długo. Boję się, że ktoś sprzątnie nam go sprzed nosa, a my będziemy później gorzko żałować.

- Nie rozumiem, czemu tak ci na tym zależy, ale wybiorę się tam oczywiście, żeby go obejrzeć - obiecał Wade, po czym zerknął podejrzliwie na Karen. Może się przesłyszał, ale odniósł wrażenie, jakby odetchnęła z ulgą. Pewnie wzdychała ze zmęczenia, gdyż ostatnio zrobiła się bardzo ociężała. Tak, to na pewno to, pomyślał, a potem znów zwrócił się do Grady'ego:

- O ile dobrze pamiętam, tamto ranczo było na sprzedaż, kiedy kupowaliśmy konie. Czy stary Otis się rozmyślił? Albo ten jego synalek?

- Nie, ranczo zostało sprzedane - poinformował go Grady. - Nowy właściciel planuje założenie stadniny. Ma już nawet kilka całkiem niezłych sztuk. Weź swój czek i rozejrzyj się, tak na wszelki wypadek.

- Dobrze już, dobrze. Jadę. - Wade chwycił kapelusz i ruszył ku drzwiom. W progu odwrócił się i spojrział na Karen. - Ejże, chyba nie zamierzasz dziś urodzić?

- Nie. Dlaczego? - spytała zdumiona.

- Bo jesteś dziwnie spięta, a poza tym słyszałem, jak wzdychałaś. Gdybyś poczuła bóle, powiedz natychmiast Grady'emu, dobrze?

- Oczywiście, że tak - zapewniła go Karen.
- Możesz być o to spokojny - dorzucił Grady.
- Skoro tak, to w porządku - powiedział Wade. - Jadę na rancho Grigsby'ego. Znacie może nowych właścicieli?
- Nie! - zaprzeczyli tak kategorycznie, że aż wydało mu się to podejrzane.
- Nie było okazji - dorzuciła Karen, po czym poklepała się po wydatnym brzuchu. - Od paru tygodni praktycznie nie opuszczam ranca. Jestem bardzo ciekawa, jak urządzili ten dom.

Wade uśmiechnął się.

- Wszystko dokładnie zapiszę. Na jaki kolor pomalowali ściany i jakie powiesili firanki. Jest jeszcze coś, co cię szczególnie interesuje?

- Przede wszystkim twoja opinia.

Wade pokiwał głową.

- Zgłoszę się zaraz po powrocie - obiecał z uśmiechem, gdyż rozbawiła go jej ciekawość, której nawet nie starała się ukryć. Musiała rzeczywiście bardzo boleć nad tym, że nie może wybrać się tam osobiście.

Godzinę później Wade zajechał na rancho, nazwane teraz L&W. Zmiany widoczne były gołym okiem. Postawiono nowe ogrodzenie, trawa zdawała się jakby bardziej zielona, a na łące pasło się kilka naprawdę pięknych koni.

Dom, pomalowany teraz na żółto, miał białe okiennice i werandę, z której roztaczał się rozległy widok na pastwiska. Osoba, która go kupiła, niewątpliwie włożyła w jego remont sporo pieniędzy. Ktoś docenił ukryte zalety tego miejsca, które on dostrzegł już wcześniej, gdy przyjechali z Lauren

odkupić od Grigsby'ego konie. Nagle zrobiło-mu się żal, że to nie on zamieszka tu ze swoją rodziną.

Kiedy objechał dokoła dom i wysiadł z samochodu, zobaczył Hebana. Co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości. Podobnie jak nie mogło być żadnych wątpliwości, kim jest kobieta, która właśnie sadowiła się w siodle. Serce zamarło Wade'owi w piersi, strach chwycił go za gardło.

Chciał rzucić się w ich kierunku, ale Heban stał wyjątkowo spokojnie. Lauren nachyliła się i szepnęła mu coś do ucha, a on zarżał cicho, jakby ją rozumiał. Roześmiała się i poklepała go po karku. Wtedy Wade -jak wówczas, gdy ujrzął ją po raz pierwszy - poczuł irracjonalny przypływ zazdrości. Pomyślał, że musi być wyjątkowym głupcem, skoro jest zazdrosny o konia, a przede wszystkim o kobietę, która go oszukała.

Już miał odejść, gdy Lauren skierowała na niego wzrok i z powagą odezwała się:

- Witaj w domu!

Nagle wydało mu się, że miała na myśli coś więcej niż tylko jego powrót do Winding River.

- Może wybierzesz się ze mną na przejażdżkę? - zaproponowała.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie miał pojęcia, co myśleć o jej obecności, zachowaniu, sposobie, w jaki Grady ściągnął go tutaj. Nic już nie wiedział. To nie gwiazda filmowa, której zdjęcie widział w gazecie i którą oglądał później na filmach, mówiła teraz do niego - tylko kobieta z krwi i kości, którą z całego serca pokochał. Dalsze wypieranie się tego nie miało sensu. Jeżeli jego miłość nie osłabła do tej pory, to już na pewno się nie zmieni.

Mimo to z obawy, by po raz drugi nie narazić się na niepotrzebne cierpienia, zapytał:

- Co tu robisz?

- Jestem właścicielką rancza, a ściślej mówiąc, jego połowy. Drugi współwłaściciel wyjechał.

- Naprawdę? - zapytał, a serce szybciej zabiło mu w piersi.

- Tak, ale mam nadzieję, że wróci i zechce zostać - powiedziała, spoglądając na niego niepewnie. - Czy tak?

- Co ty mówisz, Lauren? - Wade zacisnął pięści.

- Że połowa tego rancza należy do ciebie - odparła tak obojętnie, jakby informowała go, że kupiła mu nową płytę.

- Ale dlaczego?

- Bo uważam, że akt własności powinien być wystawiony na męża i żonę, tak by nie było żadnych wątpliwości, że jest to współwłasność. Widziałeś bramę wjazdową? - zapytała. - Teraz to ranczo nazywa się L&W.

Wade w pierwszej chwili osłupiał, a potem z niedowierzaniem zapytał:

- Kupiłaś mi ranczo?

- Nam - poprawiła go z uśmiechem. - Nam. Jak ci się podoba ten pomysł?

- Jeżeli to jakaś gra, jesteś bardzo przekonująca.

- Już to wcześniej słyszałam, ale nie mówmy teraz o moich zdolnościach aktorskich. To one wpędziły nas wtedy w poważne kłopoty. - Zsiadła z konia i podeszła do Wade'a.

- No i co, kowboju? Ożenisz się ze mną?

- Zaraz, chwileczkę. Trudno mi się w tym wszystkim połapać. Chcesz tu zostać na zawsze?

- Tak.

- A twoja kariera?
- To jest teraz moja kariera. Innej nie chcę.

Wprawdzie mówiła z głębokim przekonaniem, lecz Wade nadal bał się uwierzyć we własne szczęście.

- Naprawdę gotowa jesteś zostać żoną ranczera?
- Dokonałam tego wyboru, jeszcze zanim się poznaliśmy. Mój przyjazd tutaj nie był jakąś fanaberią, Wade. Wróciłam do domu. Dzięki tobie zrozumiałam, że moja decyzja była słuszna.

- A sława, rozrywki, pieniądze? - zapytał - Jak możesz tak lekko z tego rezygnować?

- To właśnie była moja fanaberia. Później ci o tym opowiem, jeżeli cię to nadal interesuje. Na razie wystarczy, jeżeli ci wyznam, że te rzeczy nigdy mnie tak naprawdę nie pociągały. Oczywiście przez chwilę mnie to bawiło, ale to nie jest prawdziwe życie. Prawdziwe życie i prawdziwi ludzie są tutaj. - Spojrzała mu w oczy. - Podobnie jak mężczyzna, którego pokochałam. Prawdziwy mężczyzna.

Przyjrzał się jej uważnie, by się upewnić, że go nie okłamuje, ale na jej twarzy malowały się powaga i szczerść. A on chciał jej uwierzyć. Bóg jeden wie, jak bardzo chciał jej uwierzyć.

Dotknęła jego policzka.

- Pytanie brzmi, czy potrafisz żyć z etykietką „kowboja słynnej gwiazdy”? Upprzedzam cię, że będą o tobie pisać wszystkie gazety w tym kraju. Mogę się o to założyć.

Wade zamyślił się. Będzie musiał nauczyć się być mężem prawdziwej Lauren Winters. A potem nagle doznał olśnienia. Przecież to jest ta najprawdziwsza Lauren Winters. Ta ponętna kobieta, która jak nikt zna się na koniach, uwielbia konne

przejażdżki... i przede wszystkim go kocha! Tamtej Lauren nigdy nie poznał, choć obejrzał wszystkie jej filmy po kilka razy i za każdym razem ogarniała go rozpacz na myśl o tym, co utracił. Teraz, kiedy wiedział już, jak świetną była aktorką, pojął, z czego gotowa była zrezygnować, byle z nim pozostać. Co więcej, wcale nie uważała tego za poświęcenie. Jeśli mówiła szczerze - uznawała to nawet za korzystną zamianę.

- Co będzie, jeśli powiem „nie”? - zapytał. - Nadal tu zostaniesz?

- Tak - odparła cicho, patrząc mu w oczy - ale do końca moich dni będę za tobą tęskniła.

Słowa te rozwiały ostatnie wątpliwości Wade'a i natchnęły go wiarą, że jego marzenia mają szansę się spełnić.

- Skoro tak, w porządku - odparł i zaryzykował uśmiech. - Ożenię się z tobą, ale pod jednym warunkiem. - Ruszył ku niej, jakby wszystko zostało już ustalone.

- Jakim?

- Musisz mi obiecać, że zabierzesz mnie na ceremonię rozdania Oscarów, żebyśmy mogli potem opowiadać o tym naszym dzieciom.

Rzuciła mu się w ramiona i obsypała pocałunkami jego twarz.

- Wjedziemy tam na białych koniach - przyrzekła mu. - Będą o nas mówić przez długie lata.

Wybuchnął śmiechem, oszołomiony, jakby dostał gwiazdkę z nieba. Objął Lauren i zawirował z nią, aż im się zakręciło w głowie. A potem nagle przyszło otrzeźwienie.

- Czy na pewno będziesz tu szczęśliwa Lauren? Czy potrafisz zrezygnować z bycia kimś?

- Nie chcę więcej tego słyszeć! - uniosła się Lauren. -

Będę kimś. Będę właścicielką rancza, matką, a przede wszystkim twoją żoną.

Wade zamyślił się, pokiwał głową, a potem przygarnął ją i ucałował.

- Skoro tak, gwizdzę na to, co będą o mnie wypisywać w gazetach.

- Dzięki Bogu - zaśmiała się Lauren - bo już zaczynałam się niepokoić.

- Nie ma powodu do niepokoju. Nie jesteś jedyną osobą w rodzinie, która lubi dramatyczne sytuacje. Ale ja zawsze potrafię przewidzieć, kiedy wszystko skończy się happy endem. Nie wydaje ci się - dodał z uśmiechem - że nasza historia przypomina trochę „Gwiazdziste pocałunki”?

- Oglądałaś to? - zdumiała się Lauren. - Kiedy?

- Zapytaj raczej, ile razy - poprawił ją. - Chyba z tuzin. To mój ulubiony film.

- Mój też - przyznała - chociaż krytycy nie zostawili na nim suchej nitki. Uznali go za przesadnie cikliwy.

- Co oni mogą wiedzieć? - rzekł, patrząc jej w oczy. - To tylko kupa sfrustrowanych pismaków, zazdrosnych o każdy dobry temat.

- Odkąd to zrobiłeś się taki mądry? - zapytała ze śmiechem.

- Odkąd się w tobie zakochałem - odparł z powagą.

Dotknęła jego policzka.

- To lepsze niż wszystkie moje filmy - oświadczyła z przekonaniem.

- Niż wszystkie filmy na świecie - dorzucił Wade, a potem się uśmiechnął. - Oczywiście, na razie zdążyłem tylko zaliczyć krótki przegląd filmów z Lauren Winters, mogę więc nie mieć wyrobionego gustu.

- Masz świetny gust, skoro mnie wybrałeś.
- O ile pamiętam, nie miałem wyboru. Skradłeś mi serce.
- Odwrócił się i popatrzył na dom. - Zdażyłaś już urządzić sypialnię?

- O tak. Wprawdzie Gina błagała mnie, żebym zaczęła od kuchni, ale wybrałam sypialnię. Czułam, że będzie to pierwsze miejsce, jakie zechcesz obejrzeć.

- Mądra z ciebie osóbką - stwierdził z uznaniem.

- Najmądrzejsza na świecie - przyznała, po czym wprowadziła go do domu. Zostali tam aż do wieczora, udowadniając sobie nawzajem, że są bardzo szczęśliwi.

Czy to możliwe, myślał Wade, że zdołał namówić hollywoodzką gwiazdę, by za niego wyszła ? A może było odwrotnie? - pomyślał, czując dłoń Lauren, sunącą po jego udzie. Zresztą, co za różnica, skoro to całkiem oczywiste, że od zawsze byli sobie przeznaczeni.

EPILOG

To dziwne, ale gdy już wreszcie postanowili, że się pobiorą, Lauren nagle jakby przestało się spieszyć. Wynajdywała wciąż nowe wymówki - to urodziny dziecka Karen, to znów ślub Giny z Rafe'em. Tym ciągłym odwlekaniem doprowadzała Wade'a oraz swoje przyjaciółki do szału. Miesiącami męczyły ją, by wyznaczyła wreszcie datę ślubu albo wytłumaczyła im, czemu tak jej nieśpieszno, by stanąć na ślubnym kobiercu. I to z mężczyzną, którego przecież kochała.

Prawda wyglądała tak, że jej wcześniejsze małżeństwa wywołały prawdziwą histerię mediów. Dlatego tym razem tak bardzo jej zależało, by wiadomość nie przedostała się do prasy. Nie chciała, żeby prywatna ceremonia zamieniła się w głośną uroczystość. Kiedy udało jej się wreszcie wytłumaczyć to Wade'owi, wpadł na świetny pomysł - cichy ślub w ich własnym domu, z udziałem rodziny i najbliższych przyjaciół. Postanowili nawet nie uprzedzać gości, że zostali zaproszeni na wesele, by uniknąć ryzyka, że ktoś się niechący wygada. Datę wyznaczyli przed spodziewanym terminem porodu Emmy, żeby nie pozbawiać maleństwa należnych mu fanfar.

- Naprawdę tak ci na tym zależy, żeby utrzymać to w tajemnicy? - po raz setny pytał ją Wade.

- Ależ tak, wymarzyłam sobie taki ślub - nieodmiennie zapewniała go Lauren.

- Gina wpadnie w szal, kiedy się dowie, że zamówiłaś kucharza - zauważył.

- Nie miałabym sumienia prosić ją, żeby tego dnia zajmowała się kuchnią. Poza tym przeznaczyłam jej inną rolę. Będzie moją druhną, wraz z Cassie, Karen i Emmą. Mam nadzieję, że Emma nie będzie kręcić nosem na suknię, którą specjalnie dla niej zamówiłam. Bardzo trudno znaleźć coś eleganckiego i twarzowego dla kobiety w ósmym miesiącu ciąży.

- Z tego co słyszałem, druhenom prawie nigdy nie podobają się ich suknie - powiedział Wade. - Poza tym myślę, że będzie wyglądała ślicznie. Kobiety przy nadziei mają w sobie coś takiego... - Urwał i spojrzał zamglonym wzrokiem na Lauren. - Nie mogę się już doczekać.

- Niestety, będziesz musiał trochę poczekać, najdroższy. Nie możemy nawet myśleć o dziecku, póki nie ożrebią się wszystkie klacze. Musiałam nie być chyba przy zdrowych zmysłach, kiedy wyznaczałam datę naszego ślubu. Jestem już taka zmęczona, że ledwo widzę na oczy.

- Idź do domu, weź gorący prysznic i połóż się do łóżka. Ja będę czuwał przy Molly - powiedział Wade.

- Ale ja muszę być przy tym, kiedy będzie rodziła żrebaka naszego Hebana - upierała się Lauren. - Przecież to jej pierworodny.

Wade nawet nie próbował z nią dyskutować, w związku z czym następnego dnia miotała się jak oszalała na godzinę przed spodziewanym przyjazdem gości, a dwie godziny

przed samą ceremonią. Żrebaczek Molly urodził się tuż przed świtem, nic więc dziwnego, że Lauren była naprawdę na ostatnich nogach.

W kuchni panował kompletny chaos, a kucharz, który przed dwoma laty obsługiwał zaimprovizowane wesele Casie i Cole'a, miał zagniewaną minę i pretensje, że wszyscy spodziewają się po nim cudów.

- Rób, co do ciebie należy - powiedziała mu Lauren.
- Nie mam czasu, żeby się teraz nad tobą roztkliwiać. Potem możesz sobie jechać do Los Angeles i opowiadać, że wiesz już, czemu stamtąd uciekłam, bo na własne oczy widziałeś, że postradałam zmysły.

Na tę propozycję kucharzowi zaświeciły się oczy i z zapalem wziął się za wykańczanie ślubnego tortu.

Lauren popędziła na górę, wykapała się, umyła głowę i kończyła właśnie malować paznokcie, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Odstawiła z westchnieniem lakier i zbiegła na dół, żeby otworzyć. W progu stały jej przyjaciółki i patrzyły na nią ze zdumieniem.

- O co chodzi? - spytała.
- Przyjechałyśmy za wcześnie? - odezwała się Gina.
- Nie, przyjechałyście w samą porę.
- To dlaczego nie jesteś jeszcze ubrana?
- Bo muszą mi w tym pomóc moje druhny - wyjaśniła, a kiedy osłupiały, wybuchnęła śmiechem.

- Druhny? - powtórzyła niepewnie Emma, z ręką na wydatnym brzuchu. - Wychodzisz za męża?

- Tak! - przyznała Lauren z uśmiechem, a potem krzyknęła - Niespodzianka!

Wade przez długi czas sądził, że życie nie może już być piękniejsze. Zmienił zdanie, kiedy stał przed swoim własnym domem w eleganckim smokingu, a Lauren szła ku niemu, niby jakaś księżniczka. Wyglądała dokładnie tak jak w jego marzeniach - spowita w biały atłas, z długim welonem, perłami i tak dalej... Zaczął się bać, że z wrażenia język mu się popłacze, gdy będzie składał ślubną przysięgę.

Jego odczucia były jednak niczym wobec wrażenia, jakie Lauren zrobiła na jego matce. Popatrzył na rząd krzeseł dla gości i mrugnął do matki, gdy napotkał jej spojrzenie. Była wręcz zachwycona, kiedy przedstawił jej Lauren. Okazało się, że Arlene należała do jej najzagorzalszych wielbicielek i zgromadziła kolekcję kaset z wszystkimi jej filmami. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że jej ulubiona gwiazda filmowa wychodzi za mąż za jej syna.

- Niech no tylko wrócę do domu. Kiedy opowiem o tym w barze, klienci pospadają ze stołków!

- Szczerze mówiąc, mam, myśleliśmy o tym, żeby cię tu zatrzymać - powiedział Wade. - Nie musisz już pracować, a w tym domu jest mnóstwo miejsca. Gdybyś wolała, mogłabyś nawet mieć swój własny domek w pobliżu.

Arlene spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Ale co miałabym tu robić?

- Nic, chyba że chciałabyś coś robić. Masz już prawo do odpoczynku.

- Wykluczone. - Arlene machnęła ręką. - Nowożeńcy nie potrzebują, żeby ktoś plątał im się pod nogami. Porozmawiamy o tym, kiedy urodzi się mój pierwszy wnuk.

Spojrzała mu w oczy i znacząco mrugnęła. Potem jednak Lauren stanęła u jego boku - i poza nią nie widział już świata.

- O mój Boże! - Ton Emmy nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości. Brzmiała w nim panika.

- Źle się czujesz? - zapytał Wade, widząc jej bladość i oczy pełne lęku.

Skinęła głową.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Przepraszasz? - powtórzył zdezorientowany. - Ale za co?

- Za to, że popsułam wam wesele. Czuję, że zaraz zacznę rodzić!

- Teraz? - zapytał z niedowierzaniem. - Jesteś pewna?

- Absolutnie. Mógłbyś poszukać Forda?

- Oczywiście, sprowadzę też Lauren. Chyba jest w domu.

W ciągu niespełna godziny całe towarzystwo weselne przeniosło się do poczekalni szpitalnej, ku uciechu pozostałych oczekujących.

Lauren usiadła obok Wade'a i wzięła go za rękę.

- Nie uważasz, że to cudowne? - powiedziała. - Dziecko Emmy urodzi się w dniu naszego ślubu. Bałam się, że możemy przyćmić to radosne wydarzenie, a tymczasem to ona wycięła nam numer.

- To było do przewidzenia - zaśmiał się Wade.

- Niby dlaczego?

- Bo wy, Calamity Janes, zawsze byłyście takie, a nie inne. Takie numery to do was bardzo podobne.

- Wiedziałaś o tym prawda? - stwierdziła z uśmiechem.

- Mimo to się ze mną ożeniłeś.

- Och, kochanie, na tym właśnie polega cały twój urok. Nie chciałbym, żebyś była inna. Wyobrażam sobie, że Rafe, Grady, Cole i Ford myślą dokładnie tak samo.

- I niech tak lepiej zostanie - odezwał się Cole, sadzając

sobie Cassie na kolanach. W tym samym momencie Rafe otoczył ramionami Ginę, a Grady pocałował Karen.

Drzwi do sali porodowej otworzyły się i ukazał się w nich Ford.

- Chłopak! - oznajmił z oszołomioną miną.
- Chłopak? - Caitlyn była wyraźnie zdegustowana.
- Jeszcze jeden chłopak! Ale super! - ucieszył się Jake.
- To znaczy, że będzie nas już czterech. Ja, mój brat, dzidzius cioci Karen i teraz ten mały. Może nawet uda nam się założyć paczkę, taką jak wy - spojrzął na matkę. - Moglibyśmy się nazwać Calamity Johns.

- Wykluczone! - kategorycznie sprzeciwiła się Cassie.
- Jesteśmy jedyne w swoim rodzaju.

Przyjaciółki serdecznie się uściskały. Wade patrzył na to, a potem spojrzął na Cole'a i pozostałych mężczyzn.

- Ta paczka rzeczywiście jest jedyna w swoim rodzaju
- stwierdził. - Co do tego nie ma żadnych wątpliwości.
- Absolutnie żadnych - przyznali jednogłośnie.
- A my jesteśmy piekielnymi szczęściarzami, którym udało się je poderwać - dorzucił z uśmiechem Rafe.
- Mylisz się, stary. - Wade sceptycznie potrząsnął głową.
- Jestem na sto procent pewny, że było odwrotnie. W tej sprawie od początku nie mieliśmy nic do gadania.